



**WYSTAWA LALEK
ANIMACYJNYCH**

w Centrum Nauki i Techniki EC1 Łódź
- do 30 VIII

Fot. Bogdan Sobieszek



MICHAŁ BATORY.
Retrospektywne wystawy
planowane w Alliance Française,
Muzeum Fabryki,
Galerii Re:Medium.
W Galerii Ultramarina pokaz
trwa do 16 IV

WYDAWCA

ŁÓDZKI DOM KULTURY
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJĄ

Łukasz Kaczyński - redaktor naczelny
Bogdan Sobieszek
Aleksandra Talała-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,
współpraca Oliwia Adamkowska

DRUK

Drukarnia Kolumb
ul. Kaliny 7
42-506 Chorzów
Nakład: 1800 egz.

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:
kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

MONOPOLIS

PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”
Cena za numer - 4 zł

RUCH - mieszkańcy Łodzi
i województwa mogą zamówić
prenumeratę, korzystając ze strony
www.prenumerata.ruch.com.pl
pytania: prenumerata@ruch.com.pl
lub tel.: 22 693 70 00,
801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).
KOLPORTER - tylko instytucje mogą
zamawiać prenumeratę w oddziałach
firmy Kolporter S.A.
na terenie całego kraju.
Informacje pod numerem infolinii
0 801 205 555
lub na stronie internetowej
<http://sa.kolporter.com.pl/>

NASI AUTORZY — 04/20



Marcin Majchrowski
dziennikarz muzyczny,
muzykolog, od 1993 r.
związany z radiową
Dwójką, laureat
Złotego Mikrofonu
2010 – nagrody
Polskiego Radia



Joanna Glinkowska
pisze o sztuce,
prezesuje fundacji
Obszar Wspólny



Maciej Świerkocki
scenarzysta, krytyk
i tłumacz literatury
anglojęzycznej



**Maria Korczak-
Idzińska**
graficzka po ASP,
studiuje etnologię, na
Instagramie realizuje
projekt „Studiuję
etnologię dla beki”



Eliza Gaust
kuratorka wystaw;
inicjatorka łódzkiej
Żywej Biblioteki, lubi
pisać o łódzkiej scenie
undergroundowej
(i nie tylko), napisała
książkę „CZATA | JUDE
1993-2017”



Łukasz Maciejewski
krytyk filmowy
i teatralny, dyrektor
festiwali, ekspert HBO
i PISE, wykładowca
Szkoły Filmowej
w Łodzi



Rafał Syska
historyk filmu,
dyrektor Narodowego
Centrum Kultury
Filmowej w Łodzi



Piotr Kasiński
scenarzysta,
dyrektor artystyczny
Międzynarodowego
Festiwalu Komiksu
i Gier



Anna Ciarkowska
literaturoznawczyni,
z powołania poetyka,
czytająca i rysująca
kolekcjonerka
przeżyć, światłoczuła
zbieraczka
mikrohistorii



Mieczysław Kuźmicki
wieloletni
dyrektor Muzeum
Kinematografii, autor
i wydawca książek,
znawca polskiego kina



Pienisty
nie spieniony. Z pianą
na wąsach, nie na
ustach. W piwnej
pianie szuka Afrodyty.
Fot. Craig Whitehead



Andrzej Poniedziałki
poeta, satyryk

SPIS TREŚCI

14

Ręce, które patrzą.
Aleksandra Talaga-Nowacka

16

Ona - po nas.
Andrzej Poniedziałki

18

Armatka znów wypaliła

20

Tomasz Konieczny.
Artysta osobny.
Marcin Majchrowski

23

Nudne sprawy.
Rafał Syska

26

Dialog eksperymentu z tradycją.
Rozmowa z **Arturem Zagajewskim**

30

Przeoczony instrument.
Bogdan Sobieszek

31

W głowie mikser.
Bogdan Sobieszek

36

Uczy, wstrząsa, budzi.
Łukasz Kaczyński

38

Staje się już.
Łukasz Maciejewski

41

Joyce prześmiewca.
Maciej Świerkocki

42

Robota intymna (2).
Rozmowa z **Janem Jakubem Kolskim**

46

Jak kochać życie.
Magdalena Sasin

48

To była ostatnia zima.
Anna Ciarkowska

50

Sny wojujących.
Michał Lachman

04/20

52

Pies Farbisza.
Andrzej
Sznajder

54

Galeria
Tomasza
Zjawionego

58

Ślad po
performensie.
Rozmowa
z młodymi
performerami

63

Stare jak
nowe.
Piotr Kasiński

64

Galeria
w zagrożeniu.
Monika
Nowakowska

68

Po nitce
do Pisma.
Paulina Ilska

70

Jak pomieścić
Frasobliwych.
Przemysław
Owczarek

72

Traktat
o obieraniu
kartofli.
Mieczysław
Kuzmicki

74

Laura i rośliny.
Eliza Gaust

76

W piesszocie
pian.
Pienisty

77

Kalendarium

I-VII

Dodatek specjalny
Teatru Muzycznego

UWOLNIONE DŹWIĘKI

I str. okładki: TOMASZ KONIECZNY,
bas-baryton – czytaj na str. 20

Fot. Igor Omulecki

Cisza, którą można WYKORZYSTAĆ

Lukasz Kaczyński, redaktor naczelny

Pisać edytorial do numeru kwietniowego w połowie marca, w sytuacji, w której wszyscy się znajdujemy, to po części rzecz karkołomna, po części granicząca z eskapizmem. Można uprawiać pięknoduchostwo pełną



gębą, jakby nic wokół się nie zmieniło. A przecież gdy ten numer trafi do dystrybucji, rzeczywistość może wyglądać już całkiem inaczej. Gdy dzięki partnerstwu z Monopolis wraz z Jakubem Hakobo Stępnem przeprowadzaliśmy rok temu rebranding „Kalejdoskopu” i spinaliśmy nowy layout, ważne było włączenie się w nurt nieśpiesznego

obcowania z kulturą, *slow life’u* i *slow readingu*. Nie zakładaliśmy, że nastanie czas, gdy wolnoczytactwo i wolne-bycie-w-czasie stanie się tak, hm, powszechne, a czasem promowane i oczekiwane – a na pewno, że stanie się to z powodu sytuacji epidemicznej i „wyłączenia” określonych czynności społecznych, międzyludzkich. Przeniesienie dużej części ludzkiej aktywności do sieci stało się faktem, ale proszę spojrzeć, jak elastycznie zachowały się w tej sytuacji instytucje kultury, jak szybko zadziałały. Sieć i media nazwane kiedyś, chyba jednak dla zmyłki, społecznościowymi, znów zaczęły pełnić swą podstawową rolę – łączyć, przybliżać, spajać, dawać oparcie. Rozpoczęło się wielkie otwieranie zasobów kultury – kolekcji zdigitalizowanych przez muzea, zrealizowanych w formie wideo spektakli, koncertów, strumieniowanie występów na żywo w czasie rzeczywistym itd. I bardzo szybko to zjawisko przesta-

ło być fajne. Czy spodziewali się państwo, że „wyprodukowaliśmy” tyle kultury? Więcej niż możemy zjeść. I zaraz zaczęły się starania o naszą uwagę w sieci, czyli to, w czym wyspecjalizowali się giganci od „społecznościówek”: 10 książek na kwarantannę, 15 muzeów, które zwiedzisz online, transmisje z Opery Wiedeńskiej. Były nawet Leśne Spacery Online. Ilu z nas zamiast czytać książki, czytało o udostępnianych książkach i polecało je innym? Za chwilę potrzebna będzie kwarantanna od nadmiaru kultury. Z drugiej strony, czy ten nadzwyczajny czas nie przyczyni się do wzrostu karier? Dla mnie odkryciem były bluesowe songi Michała Sołtana wykonywane na balkonie kamienicy w towarzystwie psa Brunona, jak się zdaje – podczas domowej kwarantanny. Czy usłyszałbym go wcześniej, gdyby nie... „to”?

Zapośredniczony przez technologię kontakt ze sztuką zacznie się jednak za chwilę, po okresie ciekawości, nudzić i przejadać. Jak radzi sobie kultura w czasie „wyłączenia” wspólnej przestrzeni publicznej i instytucji? Czy nadzwyczajna sytuacja zaowocowała nowymi formami przekazu czy tylko przeniesieniem tego, co „analogowe”, do sieci? – zastanowimy się nad tym w kolejnym numerze. Teraz proponujemy prawdziwy *lockdown* od tego, co warto, co musisz, co wypada. Zapraszamy na spotkanie z tymi, którzy wolne-bycie-w-czasie łączą z twórczością muzyczną, słuchają „muzyki miasta”, nawet jeśli ma ona kształt ciszy, lub swobodnie surfują między gatunkami i stylami, konstruuja maszyny do muzyki. Uwalniają dźwięki. Możecie o nich poczytać, możecie też, dzięki kodom QR, posłuchać ich (na swoich telefonach).

Gdy zaś nadzwyczajna sytuacja się skończy, gdy wszyscy będziemy mieć dość konsumpcji kultury z ekranów urządzeń, będziemy na Państwa czekać.



**LO
SPE
ZIA
LE**

OPERA BUFFA
FRANZA JOSEPHA HAYDNA
LIBRETTO wg CARLA GOLDONIEGO

Teatr Wielki w Łodzi
koprodukcja z Akademią Muzyczną
im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi

kierownictwo muzyczne
Michał Kocimski

reżyseria
Eva Buchmann

PREMIERA
24, 25 kwietnia 2020

4 i 5 maja 2020
spektakle z towarzyszeniem fortepianu
w sali koncertowej Akademii Muzycznej w Łodzi,
ul. Żubardzka 2a

TRZECH ZALOTNIKÓW

Teatr Wielki zaprasza 24 i 25 IV na premiery opery buffa Franza Josepha Haydna „Lo speziale” – koprodukcji z Akademią Muzyczną w Łodzi. Stary wenecki aptekarz Sempronio postanawia poślubić swoją młodą, atrakcyjną uczennicę Grillettę. Ona jednak nie zamierza odrzucać starań także dwóch innych zalotników: biednego Mengone i bogatego dandysa Velpina. Zgodnie z istotą gatunku jest tu i finezyjna intryga, i drobne kłamstewka, ale też szczęśliwe zakończenie. Kierownictwo muzyczne – Michał Kocimski, reżyseria – Eva Buchman. Wystąpią studenci AM w Łodzi i orkiestra TW w Łodzi.

WYDARZENIA

90 lat Muzeum Sztuki



W kwietniu Muzeum Sztuki obchodzi 90. urodziny. Z tej okazji w dniach 17-26 IV zaprasza na blok wydarzeń. 17 IV o godz. 15 odbędzie się wprowadzenie po magazynie studyjnym przy ms¹. 18 IV w godz. 11.11-15.15 w ms¹ celebrowany będzie jubileusz. Tego samego dnia w ms² o godz. 11.11 zaplanowano wykład o losach kolekcji grupy „a.r.” podczas II wojny światowej. 21 IV na antresoli biblioteki ms¹ można oglądać wystawę „Miejsca sztuki: projekty architektoniczne budynków Muzeum Sztuki w Łodzi”. 23 IV o godz. 18 w cyklu „Spotkania na antresoli” wykład o prehistorii Muzeum Sztuki wygłosi Maciej Cholewiński, który 26 IV o godz. 11 poprowadzi spacer śladami MSŁ (początek w ms¹). Na niektóre wydarzenia obowiązują zapisy (tel. 605 060 063).

Wieczór Wagnerowski

Tomasz Konieczny jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych na świecie polskich śpiewaków, znanym z ról Wagnerowskich. Artysta wysoko ceni dzieła Wagnera: – Muzyka Wagnera jest bardzo emocjonalna, o ogromnej potencji i dramatyzmie, dostojna i reprezentacyjna – mówi. Konieczny wykonuje jednak także inny repertuar, w tym utwory muzyki polskiej, czeskiej czy rosyjskiej. Ze znakomitym przyjęciem spotkał się album zawierający cykl pieśni „Podróż zimowa” Franza Schuberta z tekstami Stanisława Barańczaka. 14 IV Tomasz Konieczny będzie gościem spotkania z cyklu „Nasłuchiwanie” w Filharmonii

Łódzkiej, a 19 IV wystąpi tu podczas „Wieczoru Wagnerowskiego”.

Nowe horyzonty

XX Festiwal Nauki, Techniki i Sztuki odbędzie się w różnych miejscach Łodzi w dniach 19-27 IV pod hasłem „Nowe horyzonty”. W programie kilkanaście wydarzeń naukowych, kulturalnych i artystycznych przygotowanych m.in. przez łódzkie uczelnie wyższe i inne instytucje. Podczas warsztatów, pokazów, eksperymentów, lekcji i wykładów można się przekonać, że nauka i sztuka są dostępne dla wszystkich. Wstęp na wydarzenia jest bezpłatny. Szczegóły na www.festiwal.lodz.pl.

W duecie i solo

Jednym z kwietniowych wydarzeń w Klubie Wytwórnia będzie koncert duetu Karas/Rogucki (2 IV) – muzycy, związani dotąd z grupami The Dumplings (Kuba Karas) i Coma (Piotr Rogucki), przedstawią materiał ze swojej wspólnej płyty „Ostatni bastion romantyzmu”. Z kolei 24 IV wystąpi Meek, Oh Why? (Mikołaj Kubicki) w ramach trasy promującej jego trzeci album „Zachód”, balansujący między hip-hopem a popem alternatywnym.

Ku bezpieczeństwu

Teatr Lalek Arlekin zaprasza 4 IV na premierę spektaklu „Wędrowka Nabu” na podstawie książki Jarosława Miłkołajewskiego. Nabu to dziewczynka, która ma piękny dom i kochającą rodzinę. Pewnego dnia w domu wybucha pożar. Gdy udaje się go odbudować, znów pojawia się ogień. Nabu postanawia uciec z ogarniętej pożogą wioski, by odnaleźć miejsce, w którym wszyscy wreszcie mogliby być bezpieczni. Spektakl dla widzów od 7 lat, młodzieży i dorosłych, powstał w ramach akcji Dotknij Teatru 2020. Reżyseria – Przemysław Jaszczak, scenografia – Aleksandra Starzyńska, muzyka – Urszula Chrzanowska, tekst piosenki – Magda Żarnecka.

Jazz z USA

W Sieradzkim Centrum Kultury (ul. Dominikańska 19) 1 IV o godz. 18 ma wystąpić Młodzieżowa Orkiestra Jazzowa Harvard Westlake Large and Small Ensembles, reprezentująca Harvard – Westlake School z Los Angeles (dyrygent – Shawn Costantino). W instrumentalnym wykonaniu młodych amerykańskich muzyków usłyszymy jazzowe standardy, m.in. Cole'a Portera i Duke'a Ellingtona. Współorganizatorami koncertu są Łódzki Dom Kultury oraz Polski Związek Chórów i Orkiestr Oddział w Łodzi.

I śmiesznie, i strasznie

Teatr im. Jaracza zaprasza 25 i 26 IV na premierę spektaklu „Wojna na trzecim piętrze”. Scena Inicjatyw Aktorskich ProScenium po dobrze przyjętych „Mrocznych perwersjach codzienności” sięga po pełną dowcipu i wartkich dialogów tragikomedię Pavla Kohouta. Podszycita kałkowskim absurdem sztuka urzeka czeskim humorem i aktualnością. To opowieść o determinizmie jednostki i mechanizmach manipulowania właściwych systemom totalitarnym. Głównym bohaterem jest „układ”, w wyniku którego mecenas Blaha otrzymuje w środku nocy wezwanie do wojska, a jego mieszkanie zamienia się w plac boju...

Opieka artystyczna – Waldemar Zawodziński, przekład – Krystyna Krauze, opieka scenograficzna – Katarzyna Zbłowska. Wystąpią: Mariusz Witkowski, Urszula Gryczewska, Mariusz Siudziński, Robert Latusek.

Kultura odwołana

W związku z zagrożeniem epidemiologicznym działalność instytucji kultury została zawieszona, odwołano imprezy, artyści stracili wpływ. W chwili pisania tej informacji wiadomo było, że taka sytuacja potrwa co najmniej do 25 III. W Teatrze Powszechnym odwołano XXVI Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych, w Teatrze Arlekin – marcową premierę spektaklu „Jak zostałam wiedźmą”, w Teatrze Nowym – Krakowski Salon Poezji. Szkoła Filmowa zrezygnowała z organizowanego w Warszawie Festiwalu „Łodzią po Wiśle” (ma się odbyć w innym terminie). Na 22 V przesunięto galę rozdania Wiosen Kultury – nagród „Gazety Wyborczej” i Monopolis. Zamiast czterech wystaw prac Michała Batorego odbywa się jedna – w prywatnej Galerii Ultramaryna (do 16 IV). Nie wiadomo, czy w zaplanowanym terminie (27 III–8 IV) odbędzie się akcja Dotknij Teatru, organizowana przez Akademicki Ośrodek Działań Artystycznych. Pod znakiem zapytania stoją wydarzenia w Atlas Arenie i Klubie Wytwórnia. Część instytucji i artystów decyduje się przeprowadzić wydarzenia i transmitować je online. Muzeum Sztuki, które anulowało marcowy wernisaż prezentacji „Teresa Tyszkiewicz: dzień po dniu”, dzieli się w internecie dziełami i komentarzami na ich temat. „Yapa Home Office” przygotował przegląd Yapa. „Zwiedzanie na ekranie” swoich wystaw zaproponowało Muzeum Tradycji Niepodległościowych, Teatr Muzyczny zaprosił na minikoncerty i warsztaty na blogu.

WYDARZENIA

KALEJDOSKOP – 04/20

TEATR NOWY
„Fantazja polska”
17, 18 i 19 IV, godz. 19.15
Mała Sala

Ceny biletów z kuponem:
dwa bilety po 20 zł każdy.
 Należy przyjść z wyciętym kuponem

„Fantazja polska”

Czego największa śpiewaczka świata chciała od prezydenta USA? Jaka kobieta była najważniejszą osobą w historii Polski? Czy Paderewski rzeczywiście wygrał Polskę na fortepianie? Czy może być śmiesznie, gdy jest strasznie? Żartobliwa opowieść o najważniejszym z punktu widzenia współpracy dyplomatycznej Polski i USA momencie, ukazująca rolę kobiet w tej niezapisanej historii Polski. Bilety: 50 zł.

KLUB WYTWÓRNI

KALEJDOSKOP — 04/20



Piotr Rogucki i Kuba Karaś, fot. materiały organizatora

ZAPROSZENIA DO WYTWÓRNI

Mamy podwójne zaproszenia na koncerty w Klubie Wytwórnia: Karaś/Rogucki (2 IV) i Meek, Oh Why? (24 IV). Wystarczy wysłać e-mail na: konkurs@ldk.lodz.pl, wybierając koncert i podając swoje imię i nazwisko oraz imię i nazwisko osoby, z którą pójdzie się na koncert. Kto pierwszy, ten wygrywa. Czekamy do 1 IV (Karaś/Rogucki) i do 3 IV (Meek, Oh Why?). Koncerty mogą zostać odwołane.

W e-mailu należy podać formułę: Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r., w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych).

Regulamin konkursu na: <http://www.e-kalejdoskop.pl/regulamin-t234>.



„PRZESŁUCHANIE”
fot. materiał prasowy

W związku z tym, że kina Łódzkiego Domu Kultury: Szpulka i Perspektywa są zamknięte do odwołania, w tym numerze „Kalejdoskopu” nie rozdajemy zaproszeń. Czytelnicy, którzy otrzymali zaproszenia z numeru marcowego, mogą je wykorzystać po otwarciu kin.

PREMIERY FILMOWE

„Obrazy bez autora”

– thriller, Niemcy, Włochy, reż. Florian Henckel von Donners, obsada: Tom Schilling, Sebastian Koch.

Młody malarz Kurt zakochuje się w pięknej koleżance ze studiów. Okazuje się, że jej rodzina skrywa mroczną tajemnicę, związaną z losami głównego bohatera. Artystę wciąż dręczą wspomnienia z dzieciństwa, które przypadło na czasy rządów nazistów, a uwielbiany początkowo socrealizm przynosi rozczarowanie. Planowana premiera 3 IV

„Siła ognia”

– dramat, Francja, Hiszpania, Luksemburg, reż. Oliver Laxe, obsada: Amador Arias, Benedicta Sánchez.

Akcja tego slow cinema rozgrywa się wśród lokalnej społeczności hiszpańskiej Galicji. Amador wraca z więzienia, gdzie odsiedział wyrok za podpalenie. Tytułowy ogień jest drogą oczyszczenia, warunkiem zmiany i zarazem trwania. Zbliża się gwałtowny wybuch tłących się latami niepokojów. Planowana premiera 17 IV

„Bądź sobą...”

– dokumentalny, USA, reż. Pamela B. Green.
„Bądź sobą, czyli nieopowiedziana historia Alice Guy” to opowieść o pierwszej reżyserce w historii kina. Swoją pierwszy film nakręciła w wieku 23 lat we Francji. Po ponad dziesięciu latach wraz z mężem przeprowadziła się do USA, gdzie założyła własne studio. Szacuje się, że miała udział – reżyserski, scenariuszowy czy producencki – w blisko tysiącu filmów. Planowana premiera 17 IV

„Jestem REN”

– dramat, Polska, reż. Piotr Ryczko, obsada: Marta Król, Marcin Sztabiński, Marieta Żukowska.
Renata z mężem i synem prowadzą pozornie spokojne życie. Sielankę zakłócają jednak dziwne zachowania kobiety. Cała rodzina poddaje się terapii w ośrodku znajdującym się na odludziu. Tam Renata orientuje się, że

padła ofiarą podstępny męża. Planowana premiera 17 IV

„Antebellum”

– thriller, USA, reż. Gerard Bush, obsada: Janelle Monáe, Eric Lange.
Popularna pisarka Veronica Henley zostaje uwięziona w przerażającej rzeczywistości. Musi odkryć i ujawnić niepojętą tajemnicę tego miejsca zanim będzie za późno. Planowana premiera 24 IV

„Żegnaj, mój synu”

– dramat, Chiny, reż. Xiaoshuai Wang, obsada: Jingchun Wang, Mei Yong.
Lata 80. XX wieku. Yaojun i Liyun pracują w fabryce. Rodzi im się synek, niedługo później Liyun znów zachodzi w ciążę. Jednak w Chińskiej Republice Ludowej obowiązuje polityka jednego dziecka... W końcu pojawi się i trzecie dziecko – sprawiający kłopoty adoptowany syn. Planowana premiera 24 IV

„30 gramów”

– dramat, Iran, reż. Saeed Roustayi, obsada: Peyman Moaadi, Navid Mohammadzadeh.
Samad, członek policyjnej grupy antynarkotykowej, poszukuje króla narkotyków Nassera Khakzada. Kiedy zaczynał pracę w policji, uzależnionych było około miliona osób. Po latach wylapywania dilerów i wykonywania kary śmierci liczba ta wzrosła do 6,5 miliona. Wygląda na to, że nawet kara śmierci nie jest wystarczającą przestrogą. Planowana premiera 24 IV, w Perspektywie 24-30 IV

„Przesłuchanie”

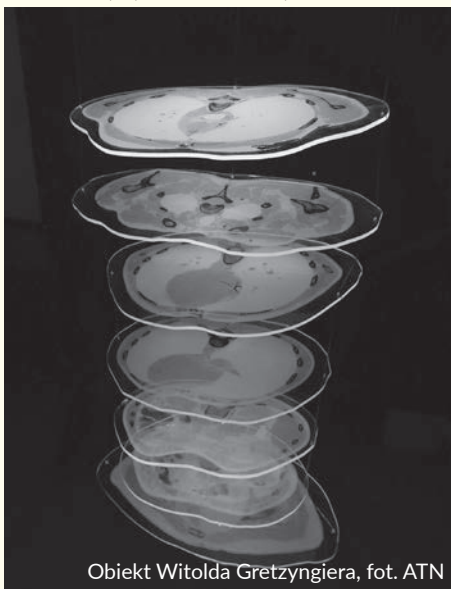
– dramat, Francja, Niemcy, reż. Ina Weisse, obsada: Nina Hoss, Ilja Monti.
Anna Bronsky – żona muzyka i matka 10-letniego Jonasa – jest nauczycielką gry na skrzypcach. Podczas egzaminów rekrutacyjnych nauczycielka fascynuje się talentem Alexandra. Koncentrując się przede wszystkim na pomaganiu zdolnemu uczniowi, zaniedbuje swoją rodzinę i własne ćwiczenia muzyczne. W dniu egzaminu dochodzi do tragedii... Planowana premiera 24 IV

RECE, KTÓRE PATRZA

Aleksandra Talaga-Nowacka

Część prac multimedialnych prezentowanych podczas XXVII Konkursu im. Strzemińskiego zajmuje się problemem wytwarzania lub przetwarzania obrazów za pomocą komputera. Króluje projekt Witolda Gretzyngiera, gdzie sztuczna inteligencja dzięki zadanym algorytmom produkuje portrety ludzi nie do odróżnienia od fotografii. Ten sam autor wykonał obiekt z układających się w pionową formę poziomych, fluoryzujących plastrów pleksi, na których nadrukowano przekroje ciała człowieka. Jagna Nawrocka przygotowała przestrzeń relaksu, w której królują dźwięki związane z oddechem, a „naśladowane” żywioły.

Tak jak w ubiegłorocznej edycji, wrażenie zrobił projekt Ireny Zieniewicz, nawiązującej do bieżących problemów świata. Tym razem jej grafiki w jaskrawych kolorach i w nieostrości odwzorowują dokumentalne zdjęcia żołnierzy przekraczających granice. Jest też seria geometrycznych obiektów kojarzących się z granicznymi szlabanami. Obiekty Poli Piestrzeniewicz to również płytki pleksi, ale układające się w poziome ciągi, a są na nich jasne plamy, które powtarzają się



Obiekt Witolda Gretzyngiera, fot. ATN

SZTUKA / RECENZJA

Tegoroczny Konkurs im. Strzebińskiego – Sztuki Piękne dla studentów Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi to niespotykana dotąd obfitość propozycji (133 zestawy prac w trzech budynkach!), co jednak nie przekłada się na jakość. Zwłaszcza jeśli chodzi o malarstwo. Plusem jest spora reprezentacja multimedialnych.

też na abstrakcyjnych obrazach współtworzących cykl. Wszystko to razem tworzy instalację o subtelnych formach i kolorach. Ta sama autorka pokazała też cykl oddający sprawiedliwość zwierzętom hodowlanym – co ciekawe, obrazy i plakaty są tu „brutalne”, wyraziste i mocne. Zuzanna Lewandowska stworzyła „portrety psychologiczne”. Obiekty-gablotki składają się z dwóch warstw – w tle czarne zarysy głów, na szybkach z przodu zdjęcia fragmentów twarzy, do tego napisy odnoszące się do przedstawionych postaci.

Intrygują popartowsko-surrealistyczne asamblaże Tomasza Haładaję. Do obrazów przymocowane są współtworzące nadrealną formę i treść przedmioty: miska, termofor, ręce lalki (które artystycznym sposobem zmieniają się w... oczy). Kolory wyraziste i płaskie. Godne uwagi są czarno-białe obrazy Alicji Ostrowskiej – pewne elementy, wykonane z przezroczystej kalki, częściowo wystają poza obrys obrazu. Z tkanin Marii Zielińskiej spozierają dekoracyjne sylwetki Afrykanek, Maciej Walczak znów zaimponował zgrabnymi rysunkami, w których część zarysu jednej postaci jest jednocześnie częścią zarysu kolejnej. Za najlepszą rzeźbę uważam abstrakcyjny „Pomnik ku rozpruwanym Szwedom pod Strzemeszną” Michała Popka z surowego drewna rozciętego metalowym klinem. Izabela Kędzior w sitodrukach na tkaninach pt. „Urban Jungle” wykazała się panowaniem nad rysunkiem, linią, płaszczyzną, kompozycją. Przedstawia częściowo uabstrakcyjniony mitologiczny świat z mężczyznami-atletami o głowach zwierząt. Za tę pewność ręki i myśli „Kalejdoskop” uhonorował ją swoją nagrodą. Laureaci na e-Kalejdoskop.pl.

ONA – PO NAS

**Andrzej
Poniedziałki**

Bo raz na parę lat bywa, że raz na tysiąc, przydają się ekskluzywne skłonności Nadziei. Macierzyńskie Jej skłonności.

*Nad stadem wron frunie wrona zielona
Kto widział ją nawet mary pokona
Kto widział Ją, temu myśli się śmieją
Tęskni przez sen – moja ty Nadziejo*

*Wiem, bywa że, jawnie z Ciebie się śmieją
Drwią – matką zwą ale potem smutnieją
Bez Ciebie to nawet życia nie skleją
Ja, ufam Ci, moja Ty Nadziejo*

*Nam, byle gram, kropla Ciebie – Nadziejo
na morze łez – i tyrani truchleją
Ty sprawiasz że ludzie i mądrzeją
To, lubię Cię moja ty Nadziejo*

*Ty, bywasz jak kropla rosy w popiele
Na stary tren narzucona młoda zielen
Wiem, kochać Cię ludzie nie umieją
To lubię Cię, moja ty Nadziejo*

Ona – po nas, jeden dzień

Skona, ale zanim cień

Ona – snem

Ona – bzem

Ona – tlen

Ona – maj

Ona – raj

Pani na nieboskłonach

To panuj nam Pani Jasnozielona

Jeśli tu po coś żyje się

To dla tych paru Ciebie mgnień

Ona – po nas, jeden dzień

Skona, ale zanim cień

Ona – snem

Ona – bzem

Ona – tlen

Ona – maj

Ona – raj

Pani na nieboskłonach

To panuj nam Pani Jasnozielona

Jeśli tu po coś żyje się

To dla tych paru duszy drgnień

Również polskie zielniki z XVI do XVIII wieku podają wiele ciekawych wiadomości o bazylii. Marcin z Urzędowa mówi, że z włożonej do garnka na słońcu rodzą się niedźwiadki⁴.

ale wiesz, że niedźwiadkiem
nazywano na wsi turkucia podjadka

szkodnika takiego

nie chodzi o misia

NIE OBCHODZI MNIE TO



GALERIA

Maria Korczak-Idzińska

Urodzona w 1992 r., absolwentka Wydziału Sztuk Wizualnych ASP w Łodzi, studentka etnologii na UŁ. Laureatka kilku konkursów, uczestniczka więcej niż kilku wystaw. Zainteresowania: rysunek, animacja, fotografia, kolaż, gry fabularne, baśnie, science-fiction, kosmos, natura wszechrzeczy, żarty. Oto kolejna odsłona projektu „Studiuję etnologię dla beki”, realizowanego na Instagramie. Ilustracja na podstawie książki „Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludowych. Słownik Adama Fischera” Moniki Kujawskiej, Łukasza Łuczaja, Joanny Sosnowskiej i Piotra Klepackiego.

Armatka znów wypaliła

Siódmą edycję plebiscytu „Kalejdoskopu” na najbardziej wystrzałowe wydarzenie w łódzkiej kulturze w 2019 roku wygrała płyta „Masses” Chóru Filharmonii Łódzkiej nagrana z okazji jego 50-lecia.

Głosowanie, w którym wzięło udział najwięcej osób od pierwszej edycji, przebiegało dynamicznie. Długo prowadziła książka Ewy Różyckiej „Reguła Klajna”. Goniło ją 16. Międzynarodowe Triennale Tkaniny. Gdy wydawało nam się, że na płytę Chóru FŁ zagłosuje tylko jedna osoba, nagle lawinowo zaczęły napływać głosy. Do końca nie było pewności, która z tych trzech propozycji wygra. Okazało się też, że sporo osób ceni twórczość Witolda Gretzkyngiera.

To, co w Armatce Kultury najlepsze i najcenniejsze, to spotkanie osobowości ze świata kultury – spotkanie w sensie przekazu, czym kultura się dziś zajmuje, jakie tematy podejmuje, jak reaguje na współczesność, czy też spotkanie jako konfrontacja pokoleń. Na siódmej gali na przykład na miejscach dla nominowanych zasiedli obok siebie uznany na świecie artysta progresywny Józef Robakowski, jego zaczynająca przygodę ze sztuką dziewięcioletnia córka Józefina i młody twórca Wittek Gretzkyngier. Każde z nich mogło czerpać inspirację od pozostałych... Dla gości gali Armatki Kultury w Łódzkim Domu Kultury zagrała grupa Normalsi – unplugged, dowodząc, jak mocną stroną także w tej konwencji są ich kompozycje. Muzycy zaprezentowali głównie utwory ze swojej nowej płyty „Wiry”. Kolejny wystrzał za rok!

ATN

Zdjęcia: Bogdan Sobieszek



JÓZEF I JÓZEFINA ROBAKOWSCY.

uznany artysta i początkująca
artystka (druga od lewej)



MARTA KOWALEWSKA.

kurator wystawy głównej
16. Międzynarodowego
Triennale Tkaniny



**SYLWIA LEWICKA
I EWA GRAMSZ.**
z Filharmonii Łódzkiej



**PAULINA KOŁODZIEJCZYK
I SŁAWOMIRA WILGA.**
z Orkiestry Kameralnej
PRIMUZ



WITOLD GRETZYNGIER.
student Akademii Sztuk
Pięknych w Łodzi



TOMASZ KONIECZNY.

Zdjęcia: Igor Omulecki

SPECJALISTA OD WAGNERA

KALEJDOSKOP — 04/20

Marcin Majchrowski*

Tomasz Konieczny. Artysta osobny

Jest bardziej znany na Zachodzie niż w Polsce – trudno się dziwić, występuje przecież regularnie na największych scenach operowych świata, a w rodzinnym kraju gości jedynie od czasu do czasu. Własną pracą, konsekwencją, przemyślanymi decyzjami artystycznymi i... niezwykłą cierpliwością wspiał się na operowy parnas. O takiej pozycji, jaką zajmuje obecnie Tomasz Konieczny – pochodzący z Łodzi wybitny bas-baryton, specjalista od wagnerowskich ról – inni śpiewacy mogą jedynie pomarzyć. Tym bardziej doceniemy możliwość posłuchania go w repertuarze Wagnerowskim w kwietniu w Filharmonii Łódzkiej im. Rubinsteina (jeśli koncert nie zostanie odwołany lub przełożony z powodu sytuacji epidemicznej).

Od kilkunastu lat związany jest z Operą Wiedeńską (zresztą w wywiadach podkreśla, że naddunajska metropolia jest „ojczyzną jego duszy”), ale kilka ostatnich sezonów to spektakularne angaże w Metropolitan Opera w Nowym Jorku i w Bayreuth – miejscu, które właściwie od samego początku Festiwalu Wagnerowskich (od 1876 roku) było dla polskich śpiewaków nieosiągalne, z wyjątkiem naprawdę epizodycznych angaży. Wszystko na ścieżce kariery Tomasza Koniecznego wydaje się niezwykle. Wcale nie planował przecież poświęcenia się muzyce Wagnera – myślał raczej o reżyserii teatralnej, a studiował aktorstwo w Łódzkiej Szkole Filmowej. Debiut filmowy zaliczył u Andrzeja Wajdy („Pierścionek z orłem w koronie”), a nieco później – i to chyba symbolicznie znaczące w kontekście Wagnera – kreował rolę Tristana w telewizyjnym spektaklu „Tristan i Izolda” w reżyserii Krystyny Jandy. A „przygoda” ze śpiewaniem, która okazała się najważniejszym powołaniem Koniecznego, rozpoczęła się trochę przez przypadek, a trochę z przekory. Artysta sam podkreśla, że na stypendium do Drezna, do Hochschule für Musik, pojechał właści-

wie po to... by ostatecznie udowodnić sobie, że na śpiewaka operowego się nie nadaje. Wyszło odwrotnie. Jego polskim debiutem operowym był tytułowy Figaro w „Weselu Figara” Mozarta (Teatr Wielki w Poznaniu, grudzień 1997 roku), a niemieckim – rola Kecal w „Sprzedanej narzeczonej” Bedřicha Smetany w Lipsku.

Swoją drogą na Zielone Wzgórze w Bayreuth planował Tomasz Konieczny w bardzo przemyślany sposób. Długo odrzucał propozycje, które kierowane były do niego w ostatniej chwili albo na zasadzie zastępstwa. Zadebiutował w Teatrze Wagnerowskim dopiero w 2018 roku w partii Friedricha von Telramunda (mrocznej postaci) w operze romantycznej „Lohengrin”. Podkreślić trzeba, że był to i bardzo gwiazdorski, i bardzo „polski” spektakl, bo rolę tytułową zaśpiewał Piotr Beczała. Ale to właśnie Konieczny był „tym pierwszym” na liście angaży, zaproszenie do Beczała zostało wystosowane później. Tomaszowi Koniecznemu partnerowała wielka niemiecka śpiewaczka Waltraud Meier. Wcieliła się w złowieszczą małżonkę Telramunda, kobiecą szwarzcharakter w operze – Ortrudę. I był to powrót artystki do Bayreuth po 18 latach wymownej nieobecności. Oprócz nich wystąpiła także jedna z największych sopranistek świata – Anna Netrebko, a całość poprowadził Christian Thielemann – dyrygent może kontrowersyjny, ale warsztatowo niezwykle sprawny. Tomasz Konieczny na razie w Bayreuth pozostanie. Podczas tegorocznego Festiwalu Wagnerowskiego oprócz Telramunda kreować będzie też partię Gunthera w „Zmierzchu bogów”, ostatniej części tetralogii „Pierścień Nibelunga”.

Stąd może już tylko jeden krok do wymarzonej dla Tomasza Koniecznego partii Wotana, starogermńskiego jednookiego boga, jednej z kluczowych i tragicznych postaci całej tetralogii. Zna ją doskonale,



bo poza Bayreuth kreował ją wielokrotnie – ta partia należy do podstawowych w jego repertuarze. Po raz pierwszy wykonywał ją w Mannheim, pod dyktando znakomitego węgierskiego dyrygenta Adama Fischera w latach 2003-2005. Fischer zresztą regularnie zaprasza Tomasza Koniecznego do udziału w swoim wagnerowskim festiwalu organizowanym w stolicy Węgier (Budapeszteńskie Dni Wagnerowskie). Natomiast lista dyrygentów, którzy prowadzili poszczególne części tetralogii z udziałem Koniecznego (artysta kreuje również partie Alberyka czy Fasolta) jest naprawdę imponująca. Nie brakuje na niej największych nazwisk: Sir Simona Rattle'a, Kenta Nagano, Marka Janowskiego, Franza Welsera-Mösta, by wymienić tylko kilku. To prawdziwa ekstraklasa.

Trzeba mieć specjalne predyspozycje, by przekonująco wykonywać wagnerowskie role. Potężny i wyrazisty głos to jedynie jeden z atutów, owszem – najważniejszy,

ale niezbędna jest również żelazna kondycja fizyczna (dramaty Wagnera trwają nawet po pięć godzin) i odpowiednio przygotowanie aktorskie. W naszych czasach sztuka operowa to nie tylko śpiew, ale również wyrafinowana gra sceniczna. Tomasz Konieczny wszystkim dysponuje, ale wyróżnia go jeszcze coś – miłość do muzyki Wagnera. Bez przekonania i gorącego uczucia dla tej sztuki nie ma mowy o byciu rasowym śpiewakiem wagnerowskim. A świat dramatów muzycznych Wagnera jest krainą osobną. Wyrasta z niemieckiego i europejskiego romantyzmu, z jego ukochaniem natury, fantastyki, sprawczości nadprzyrodzonych mocy, dawnych podań i mitów. W swojej ewolucji twórczej Wagner wykreował jednak coś bez precedensu. Niemieckiemu kompozytorowi chodziło o stworzenie „totalnego dzieła sztuki”, w którym słowo i muzyka, przestrzeń sceniczna, scenografia i reżyseria stanowiąc będą jedno. Wagner sam pisał libretta do swoich oper, a później dramatów muzycznych. Bo to właśnie nowy gatunek, w którym nie tekst i „tłumaczająca” go, dopowiadająca i dookreślająca muzyka stanowią jedność. A najważniejsze jest artystyczne i ideowe przesłanie. Tomasz Konieczny – artysta wyjątkowy – to przesłanie doskonale rozumie.

* Marcin Majchrowski – muzykolog i dziennikarz muzyczny, urodził się w Łodzi, muzykologię ukończył na Uniwersytecie Warszawskim. Stypendysta Fundacji TEMPUS na University of Exeter, od 1993 roku związany z Programem 2 Polskiego Radia, od 1996 roku etatowo. Autor m.in. autorskich i monograficznych audycji, w tym poświęconych muzyce baroku, klasycyzmu i romantyzmu, wykonawstwu historycznemu; autor tekstów publicystycznych, recenzji i wywiadów publikowanych m.in. w „Ruchu Muzycznym”, „Dzienniku” i piśmie Dwutygodnik.com. Laureat Złotego Mikrofonu 2010 – prestiżowej nagrody Polskiego Radia.

RAFAŁ SYSKA

NUDNE SPRAWY

Gdy pierwsza ekscytacja ustąpiła miejsca znużeniu, świat kultury przeszedł na poziom meta. Zwolniony od opieki nad interesariuszami i organizowania odwołanych przez rząd imprez, wziął się za nudne sprawy pisania zarządzeń i opracowywania strategii. Operacyjnie najważniejsze stało się podnoszenie kompetencji kulturowych poza siedzibą muzeum lub teatru. W internecie zagrościły więc wirtualne spacerunki po galeriach, udostępniono repozytorium spektakli, a optymiści antycypowali wzrost czytelnictwa w narodzie. Kilku awangardowych dyrektorów teatrów wzywało aktorów do grania na scenie i transmitowania online tragedii Szekspira. Jeszcze za darmo, choć kolejnym krokiem miał być wykup abonamentu.

E-learning stał się szansą, bo nieprzygotowane do niego szkoły mogły wysłać uczniom linki z gotowymi lekcjami fizyki, historii i chemii, opracowanymi przez wielkie kombinaty wiedzy: Polin, ECS, EC1, Muzeum II Wojny Światowej, Kopernik. Te, dysponując znacznie atrakcyjniejszym instrumentarium, mogły wreszcie dowieść nieufnym kuratoriom, że stary system edukacji z klasami i sztywnymi programami szkolnymi można zastąpić pozyskiwaniem kompetencji w synergicznie powiązanych ze sobą placówkach należących do nie tak w końcu odległych od siebie obszarów: wiedzy i kultury.

Także Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zakasało rękawy. Na mocy rozporządzeń, ustaw i uzgodnień międzyresortowych wreszcie rozwiązało tak nudne dla wszystkich (i tak uciążliwe dla ludzi kultury) problemy jak: możliwość prowadzenia statutowej działalności nieodpłatnej, klarowna lista działań będących dziełem a nie zleceniem, sporządzenie katalogu dobrych praktyk przy organizacji obowiązkowych konkursów na dyrektora/rękę instytucji kultury, ułatwienie wyboru wykonawcy dzieła

w oparciu o nigdy obiektywne kryterium estetyki... Nudziarstwo!

Zamiast skandali wywołanych gołymi aktorami na scenie powołano do życia Radę Mecenatów Kultury, która stworzyła wzorcowy mechanizm finansowania świata sztuki z powszechnych ulg podatkowych. Spółki skarbu państwa zastąpiły telefon z gabinetu politycznego ministra jasnym i uczciwym programem operacyjnym i wspierały inicjatywy podnoszące kapitał kulturowy narodu. Zamiast biegunki instytucji współprowadzonych – co, koniec końców, służy przede wszystkim centralistycznej kontroli – zbudowano plan finansowania flagowych samorządowych instytucji kultury za pomocą konkursów na trzyletnie dotacje celowe.

Tymczasem samorządy opracowały strategię rozwoju kultury na kolejne dekadę. Za pośrednictwem komunikatorów wspólnie z trzecim sektorem i biznesem stworzyły nowoczesną odpowiedź na rozwój komercyjnie przemysłów wolnego czasu, wspierając kreatywność inicjatyw, profesjonalizm kadr, kompetencje mieszkańców i wizję nowoczesnej metropolii otwartych ludzi. Ci, opuszczając kwarantannę, złąknieni sportkań, spektakli i koncertów, tłumnie kupowali bilety. Nie wierzyli własnymi oczom: czyste powietrze, zielone platany, ukończone w międzyczasie inwestycje komunikacyjne, z uśmiechem pozdrawiający się przechodnie i chętni do podzielenia się swym talentem artyści. W dodatku nowy system zarządzania kulturą, pozwalający rozwijać ją z entuzjazmem. Piękno nas czeka... O czym donosi Wam z nieodległej przyszłości korespondent-optymista.



ARTUR ZAGAJEWSKI.
Fot. Dariusz Kulesza

LŚNIAĄCY dres WĄSY I INNE SPOSOBY NA dziwną muzykę

UWOLNIONE DŹWIĘKI

Artur Zagajewski konsekwentnie rozluźnia gatunkowe ramy muzyki. Kiedyś czerpał z trashmetal, teraz przepisał na hip-hop powieść Doroty Małowskiej. Jak mówi, licealna młodzież „kupuje” taką muzykę współczesną. Dla Suavasa Lewego tramwaj na jednym ze skrzyżowań brzmi jak saksofon, on sam uczy słuchać „dźwięków miasta”, pokazuje dzieciom, jak budować autorskie instrumenty. Janusz Kapusta, artysta i matematyk, odkrył bryłę, która dała początek nowemu instrumentowi. Wszyscy oni uwalniają muzykę.

DIALOG

EKSPERYMENTU

Z TRADYCJĄ

Magdalena Sasin: Jesteś bardzo zapracowanym kompozytorem: w 2019 roku odbyło się aż siedem prawykonań twoich utworów...

Artur Zagajewski: Ubiegły rok był wyjątkowy. Zwykle nie wszystkie projekty dochodzą do skutku. Mając to na uwadze, w 2019 roku podjąłem się większej liczby zadań i tym razem, o dziwo, wyszło wszystko. Efektem było – jak powiedziałaś – aż siedem prawykonań nowych utworów. Największe zainteresowanie wzbudził utwór „POWER-BIT!”, napisany na zamówienie festiwalu Sacrum Profanum w Krakowie do fragmentów „Innych ludzi” Doroty Masłowskiej. Jego prawykonywanie odbyło się 3 października z udziałem zespołu Małe Instrumenty. Tekst Masłowskiej jest mocny, ostry, utrzymany w hip-hopowym rytmie, co kontrastuje z celowo „złe” brzmiącymi instrumentami, czyli toy piano. Po wykonaniu utworu powstał duży ferment w mediach społecznościowych, o którym tylko słyszałem z relacji innych osób, bo sam w pewnym momencie postanowiłem nie czytać już żadnych recenzji. Reakcje świadczą o tym, że wielu ludzi, nawet wykształconych i o, wydawałoby się, otwartych umysłach, wciąż patrzy na muzykę przez pryzmat podziału na

Proces czysto kompozytorski to w dużym stopniu konkretne wyliczenia. Moje szkice nie zawierają zamasztych nutek – same cyferki – mówi Artur Zagajewski, kompozytor urodzony w 1978 r. w Tomaszowie Mazowieckim, wykładowca w Akademii Muzycznej w Łodzi, który ostatnio napisał m.in. nawiązujący do hip-hopu utwór do powieści Doroty Masłowskiej „Inni ludzie”.

sztukę poważną i rozrywkową. Zdaje się, że sprawiłem recenzentom problem, nie wiedzieli, jak ten utwór zakwalifikować. Niektórzy się dziwili, że czterdziestoletni facet bawi się w coś takiego. Może on się po prostu nabija z hip-hopowców? A ja przecież użyłem hip-hopu nie dlatego, że stałem się nagle fanem tego kierunku, tylko dlatego, że on pasuje do poematu Masłowskiej.

Czyli uważasz, że podział muzyki na poważną i rozrywkową nie ma racji bytu?

Poważna i rozrywkowa to nie są dobre kategorie, bo sugerują charakter utworu. Lepszy ter-

min to „muzyka akademicka”, ale on też przestaje być aktualny, bo wielu kompozytorów nie kończy wyższej uczelni. Należałoby raczej mówić o pewnych nurtach w muzyce. Podział na sferę popkultury i kultury wysokiej zaciera się coraz bardziej i ja jestem tego przykładem. Coraz chętniej sięgam do szeroko pojętej popkultury i to nie tylko osadzonej w rocku, jak było kiedyś, bo rock już coraz mniej mnie inspiruje. Moją ideą jest posługiwanie się archetypami, których dorobiła się muzyka popowa. W utworze z tekstem Masłowskiej sięgnąłem do hip-hopu, a w utworze z poprzedniego roku do zespołu Slayer, bo w tamtych momentach takie środki mi były potrzebne. Na Sacrum Profanum założyłem lśniący dres i zostawiłem sobie wąsy, bo to była konwencja, swego rodzaju aktorska kreacja, a nie dlatego, że nagle zostałem fanem Dawida Podsiadło. Świat oferuje wiele różnych środków. Siegam do tych, które czuję i które są mi bliskie.

Wiele twoich utworów, zwłaszcza z tekstem, sprawia wrażenie komentarza do aktualnych tematów społecznych. Czy to właściwa interpretacja?

Faktycznie ostatnio piszę wiele utworów z tekstem. Dobieram je tak, że – choć

często pochodzą z różnych okresów – w pewien sposób łączą się ze współczesnością. Pierwszą taką przygodą był

żyłam, cały czas jestem nalaadowany różnymi informacjami i mam swoje przekonania, ale w takiej materii jak muzyka

To jeden z najbardziej znanych i prestiżowych festiwali muzyki współczesnej, kojarzony z awangardą kręgu niemieckiego. Utwór wykona zespół Kwadrofonik – dwoje perkusistów i dwoje pianistów. To bardzo energetyczny zespół, często realizuje projekty wykraczające poza nurt czysto akademicki – myślę, że zrozumiemy się niemal bez słów. Na potrzeby tego utworu badam niemiecką scenę industrialną i scenę techno przełomu lat 80. i 90. W latach 90., gdy byłem fanem Metalliki, zdecydowanie odrzucałem techno, ale teraz patrzę na nie inaczej: to ślad tamtych czasów.

SIĘGAM DO SZEROKO POJĘTEJ POPKULTURY

utwór do tekstu Lema z refrenem: „My jesteśmy Stalooocy, nie boimy się niczego”, który powstał w burzliwym okresie politycznym. Ten tekst utrzymany jest momentami w totalitarnej retoryce, dlatego też wykonawcy wykrzykują go w punkowy sposób. Niedawno z kolei użyłem poezji słoweńskiego poety konstruktivistycznego Srećko Kosovela. Działał w latach dwudziestych ubiegłego wieku, zmarł bardzo młodo. Był mocno lewicujący, zaangażowany w słoweńskie problemy narodowościowe. Niektóre fragmenty jego poezji są uniwersalne i pasują do teraźniejszości. Podobnie jest z tekstem Brunona Jasińskiego, który zainspirował mnie do napisania utworu „Marsz”.

Czy uważasz, że dawanie wyrazu swoim poglądom to powinność artysty?

Nie. Każdy sam określa swoją powinność. Niektórzy chcą się poruszać w świecie kompletnie abstrakcyjnym i ja to rozumiem. Sztuka powinna być dobra i zmuszać do myślenia, ale nie musi to być refleksja na określony temat społeczny czy polityczny. We współczesnym świecie jest dużo rzeczy, które mnie boją, które mocno prze-

bardzo trudno to przedstawić, zwłaszcza jeśli jest ona abstrakcyjna, bez tekstu. W zeszłym roku miałem napisać utwór dotyczący migracji. To problem trudny i złożony, na który nie ma prostej recepty. Irytują mnie uproszczenia w dyskursie publicznym, każdą z radykalnych postaw uważam za błędną. Ale jak to wyrazić bez moralizatorstwa, bez wpadania w banał? Ten utwór, zatytułowany „Lamer”, trudno się mi pisało. Operowałem abstrakcyjnym medium, jakim są dźwięki, zostało też użyte wideo. Nie do końca jestem zadowolony z efektu, bo pojawiły się takie jego interpretacje, których się nie spodziewałem: proste, banalne, zupełnie niezgodne z tym, co chciałem powiedzieć. W sztukach wizualnych, nie mówiąc już o sztukach operujących słowem, chyba łatwiej przekazać taki zawoalowany komunikat. Być może czysta muzyka nie jest zdolna do tego, by wyrażać cokolwiek oprócz siebie.

Nad czym teraz pracujesz?

We wrześniu w Donaueschingen odbędzie się prawykonanie mojego utworu na zamówienie tamtejszego festiwalu.

Ostatnio wszystkie twoje utwory powstają na zamówienie. Czy pod wpływem takiego bodźca łatwiej się pisze?

Od wielu lat piszę głównie na zamówienie, właściwie to nie pamiętam innej sytuacji. Samo zamówienie nie wpływa na łatwość komponowania. Większy wpływ na to mają okoliczności: zespół albo narzucona tematyka. Wolę, gdy ktoś mi coś „zada”, na przykład określili skład wykonawczy, bo to ukierunkowuje myślenie. W ramach zamówień realizowałem zarówno łatwiejsze projekty, jak i takie, przy których się bardziej trudziłem i w rezultacie nie jestem do końca zadowolony z efektu. To niemożliwe, żeby wszystko się w pełni udało. Ale mam zasadę, że nie poprawiam skończonych utworów.

Jak wygląda u ciebie proces kompozytorski?

Bardzo istotne są dla mnie konteksty pozamuzyczne, więc przez cały czas czytam, obserwuję, poszerzam swoje zainteresowania. Cały czas też siedzę w muzyce popularnej

i staram się ją dogłębnie badać. W głowie odkładają mi się różne tematy i czekają na realizację. Gdy pojawia się propozycja ze strony wykonawców czy instytucji, dochodzę często do wniosku, że taki właśnie utwór zawsze chciałem napisać [śmiech]. Wtedy intensyfikuję swoje poszukiwania intelektualne, pogłębiam wiedzę, kupuję i przesłuchuję płyty. Praca intelektualna jest najbardziej czasochłonna.

funkcjonują. Problem polega na braku stabilności: sytuacja zmienia się z roku na rok, a zależy w dużym stopniu od polityki, bo system zamówień bazuje na pieniądzech budżetowych. Nigdy nie wiadomo na przykład, czy dane projekty zostaną dofinansowane. Dlatego nie mógłbym się zdecydować na utrzymywanie się tylko z kompozycji. Drugi problem związany jest z tym, że utwory najnowsze często wykony-

w 2014 roku dla barokowej orkiestry Arte Dei Suonatori i Dominika Połoińskiego i nagrodzony najwyższą lokatą na Międzynarodowej Trybunie Kompozytorów. Polscy wiolonczeliści chyba nie chcą się mierzyć z legendą Dominika. Dlatego być może dojdzie do wykonania „bruta” w tym roku we Włoszech, w Turynie.

W jakim stopniu należy popularyzować muzykę współczesną?

Na pewno jej odbiorcy nie będą nigdy tak liczni, jak odbiorcy popkultury czy nawet muzyki klasycznej. Nie zapełnimy całej sali filharmonii muzyką współczesną – to wizja utopijna i idealistyczna. Co nie znaczy, że mamy do czynienia z bardzo wąskim i hermetycznym środowiskiem. Na festiwalach takich jak Warszawska Jesień czy Musica Polonica Nova, które obfitują w dobre koncerty z ciekawie dobranym programem, sale są często zapełnione. Ta publiczność nie znalazła się tam z przypadku. Dróg docierania do publiczności jest wiele, ale na pewno podstawą jest edukacja. Już od najmłodszych lat trzeba kształtować poczucie piękna i rozbudzać głód obcowania z czymś bardziej wymagającym. Duża tu rola szkół i nauczycieli, którzy powinni pokazywać rzeczy dobre, dobrze wykonane. Oczywiście najpierw oni sami muszą poczuć w sobie ten głód sztuki. Na prawykonanie mojego utworu „POWERBIT!” nauczyciele przyprowadzili kilka klas licealistów. I ta młodzież reagowała entuzjastycznie. Fakt, była Maślowska i hip-hop, ale jednak działa się to na festiwalu muzyki współczesnej. Być może to wydarzenie zmieni opinie młodzieży na temat tej

LICEALIŚCI REAGOWALI ENTUZJASTYCZNIE NA MÓJ „HIP-HOP”

W tym czasie ustala się też dokładny skład wykonawców. Gdy ta inspiracja jest już mocno „przemielona”, przechodzę do procesu czysto kompozytorskiego. To w dużym stopniu konkretne wyliczenia: czas trwania utworu, rytm, wszystko wynika z konkretnych algorytmów. Moje szkice nie zawierają zamasytanych nutek – same cyferki. A na końcu pozostaje zapis, co jest dość żmudną pracą.

Trudno być obecnie kompozytorem w Polsce?

Nie mogę narzekać. Rozmawiamy przecież o tym, że mam dużo pracy, że szykują się kolejne wykonania. Są festiwale, jest zainteresowanie ze strony zespołów, są muzycy, którzy chcą wykonywać moje utwory, jest odbiorca, są nawet pewne mechanizmy zamówień, między innymi ministerialnych, które od kilku lat niezle

wane są tylko raz – w czasie prawykonania. Dla festiwalu i instytucji prawykonanie jest bardziej atrakcyjne niż organizowanie kolejnego wykonania. Najtrudniej wykonać ponownie taki utwór, który powstał z myślą o konkretnych artystach. Na przykład „Staloocy” – część muzyków to członkowie zespołu Kwartulidium, który jest z Gdańska, część jest z Łodzi, a część z zespołu Hańba!, czyli z Krakowa. W tym utworze bardzo ważny jest przekaz pozapartytury, praktycznie niemożliwy do powtórzenia w innym składzie. Pisząc takie utwory, jestem świadomy przyszytych trudności wykonawczych, ale te projekty są bardziej wyraziste. Paradoksalnie, te lepsze utwory są rzadziej wykonywane. Z innego powodu nie jest wykonywany na przykład utwór „brut”, napisany na inaugurację Warszawskiej Jesieni

sztuki, bo warto ją postrzegać nie tylko przez pryzmat dzieł skrajnie awangardowych. Być może część z nich przyjdzie na następny festiwal Sacrum Profanum. Poznawaniu muzyki współczesnej nie sprzyja kultura internetu, mimo wielu dobrodziejstw, jakie się z tym wiąże. Głód sztuki zanika, bo wydaje się nam, że zaspokajamy go w internecie. Pójście na koncert może całkowicie odmienić postrzeganie, bo dochodzi element wykonania na żywo, osobistego udziału w wydarzeniu.

Współczesna literatura i film są łatwiejsze w percepcji niż współczesna muzyka czy nawet sztuki plastyczne. Kino czy teatr docierają do odbiorcy słowem, są dzięki temu bardziej komunikatywne. Nawet jeśli to jest teatr Warlikowski, który w taki sposób kompiluje teksty, że trudno w pierwszej chwili wyłapać nadrzędną myśl. Wielokrotnie byłem na współczesnych spektaklach teatralnych i one rzeczywiście mają bardzo dużą publiczność. Może to rodzaj snobizmu, ale to jest dobry snobizm. Muzyka, jak mówiłem wcześniej, jest tworem abstrakcyjnym. Ale celem obcowania z muzyką nie musi być dogłębne, analityczne dotarcie do dzieła i zrozumienie go, bo to możliwe tylko dla bardzo wąskiego grona; chodzi o samo obcowanie ze sferą emocjonalną dzieła czy dźwiękową

A co zrobić z fanami Martyniuka i Sławomira?

W ogóle mi nie przeszkadzają. Odbiorca Martyniuka raczej nie będzie słuchał mojej muzyki. Czy my tego zjawiska za bardzo nie demonizujemy? Zawsze byli tacy artyści..

Uważam, że cały ten szum jest niepotrzebny, bo za dwa czy trzy lata w ogóle już się o nich nie będzie mówić – będzie inny Martyniuk, inny Sławomir. Czym innym jest sposób, w jaki taka sztuka jest legitymizowana. Jeśli ktoś zestawia Zenka Martyniuka z Krzysztofem Pendereckim, to nie jest w porządku.

Czy można mówić o swego rodzaju modzie w muzyce współczesnej?

Oczywiście. Tendencje istnieją i szybko się zmieniają, nawet szybciej niż co dekadę.

jest też per formatyka czy tzw. nowa dyscyplina. W twórczości młodych kompozytorów dźwięk nieraz schodzi na drugi plan, a najważniejszy staje się gest, ruch. Panuje tendencja do postrzegania muzyka globalnie: jako człowieka, który ma ciało, który nieraz jest na scenie bardziej aktorem niż muzykiem. W mojej twórczości też są obecne elementy performatywne, ale one nigdy nie górują – dla mnie dźwięk jest zawsze atrakcyjny i dbam o to, żeby utwór był ciekawy pod tym względem. Dla początków mojej świadomej



Fot. Dariusz Kulesza

Gdy zacząłem mieć pierwsze wykonania na Warszawskiej Jesieni, trafiłem w moment zainteresowania poszukiwaniami brzmieniowymi, nazywano to neosonoryzmem. Ponieważ ja poruszałem się właśnie w takich rejonach, ułatwiło mi to obecność na festiwalach. Ale już wtedy dyrektor Warszawskiej Jesieni Tadeusz Wielecki powiedział, że w żaden neosonoryzm nie wierzy i za parę lat już tego nie będzie – i miał rację. Dzisiaj kładzie się nacisk na twórczość kobiet jako głos w dyskusji, który był przez długi czas pomijany. Bardzo popularnym nurtem

działalności kompozytorskiej charakterystyczne były poszukiwania sonorystyczne, z czasem stały się one jednym z wielu elementów warsztatu. Teraz stawiam na dialog z tradycją muzyczną, coraz częściej sięgam do popkultury, żongluję jej tekstami.

Skanuj telefonem i słuchaj na [soundcloud.com](https://www.soundcloud.com)



PRZEOCZONY INSTRUMENT

Bogdan Sobieszek

Czternastostrunowy k-dron harfowy to pierwszy na świecie instrument muzyczny wykorzystujący bryłę geometryczną odkrytą 34 lata temu przez Janusza Kapustę, artystę, filozofa i matematyka.

W latach 80. XX wieku na nowojorskim Brooklynie podczas bezsennej nocy Janusz Kapusta, wieoletni rysownik „New York Timesa”, odkrył „przeoczony kształt” – jedenastościenną bryłę o niezwykłych właściwościach optycznych, akustycznych i strukturalnych. Kształt k-dronu można opisać jako romb wpisany w prostopadłościan.

Został on opatentowany w USA w 1987 roku i od tamtej pory pojawia się w galeriach sztuki i muzeach, w przestrzeni miejskiej, na scenach teatralnych i fasadach budynków. Jest też wykorzystywany do projektowania gier i wyrobów jubilerskich.

– To wzruszający moment, bo pokazuje, że te 34 lata, od kiedy k-dron jest na świecie, miały sens – mówi Janusz Kapusta na ostatnim festiwalu Łódź Czterech Kultur, w ramach którego w Fabryce Sztuki odbyło się pierwsze na świecie wykonanie utworu muzycznego na nowym instrumencie. – Nasze życie wzbogaciło się o nowy element, nową formę – pierwszy instrument. Mam nadzieję, że z tego wyniknie przygoda dla nas wszystkich. Niedawno widziałem k-dron wysokości dziesięciu pięt.

Kapusta tak siebie przedstawia: – Artysta o zainteresowaniach matematycznych i filozoficznych, odkrywca k-dronu. Są we mnie dwie osoby. Artysta powinien być skromny, pracowity, wy-

trwały, utalentowany, może rozmawiać z kosmosem, nic nie mówić, tylko pokazywać, co zrobił. Odkrywcą jest wtedy, kiedy to kosmos rozmawia z człowiekiem. Wszystkie odkrycia wydarzyły się przypadkiem. K-dron jest podarunkiem kosmosu, czuję się za to odpowiedzialny. Jako artysta powinienem zamilknąć, ale jako odkrywca mówię, bo w przeciwnym

razie kto się dowie, że taki niezwykły kształt istnieje.

Podczas koncertu dźwięki z k-dronu wydobywał multiinstrumentalista Paweł Janas, autor pierwszej kompozycji na k-dron. Towarzyszył mu łódzki zespół Odpoczno. Muzyczne prezentacje poprze-

dziła opowieść Janusza Kapusty, a tłem dla dźwięków były trójwymiarowe animacje Macieja Rynkiewicza ze Szkoły Filmowej w Łodzi.

– Wszystkie możliwości tego instrumentu dopiero poznajemy, ponieważ istnieje on zaledwie od kilku dni – mówi Paweł Janas.

– Kształt pudła rezonansowego instrumentu strunowego określa jego właściwości brzmieniowe. Można na nim grać palcami, kostką, smyczkiem. Używam także małych magnesów, które wydają specyficzny dźwięk w kontakcie ze strunami. Istotne są również możliwości perkusyjne jedenastu ścian k-dronu.

Instrument powstał w pracowni lutniczej Tomasza Dziubińskiego i Artura Strupiechowskiego. – Szkielet pudła wykonano z klonu, a ściany z jodły – wyjaśnia Tomasz Dziubiński. – To jest drewno rezonansowe. Dopiero teraz poznamy jego właściwości brzmieniowe, będziemy eksperymentować – wszystko się okaże.



Paweł Janas i k-dron, fot. Bogdan Sobieszek

W GŁOWIE MIKSER

Bogdan Sobieszek

Kiedy zaczyna się muzyka? Czy zależy to od kompozytora lub wykonawcy – bo to oni organizują w czasie struktury dźwiękowe składające się z fal akustycznych o dobranych częstotliwościach i amplitudach oraz z ciszy pomiędzy nimi?

KALEJDOSKOP – 04/20



Fot. Dorota Bulińska

A może, jak chciał amerykański kompozytor i eksperymentator John Cage, wystarczy, że zjawisko akustyczne zostanie usłyszane i już możemy nazwać je muzyką. Niemiecki filozof Gernot Böhme idzie jeszcze dalej, gdy twierdzi, że już samo słuchanie jest aktem muzycznym. Taka filozofia przemawia do Suavasa Lewego, muzyka i eksperymentatora, muzykoterapeuty, edukatora, kompozytora, realizatora nagrań i wydawcy płyt, założyciela zespołów m.in. Prząśniczki, Dźwięk-Bud, a także... konstruktora instrumentów. Przemawia i formuje jego artystyczną aktywność. – Muzyka zaczyna się, kiedy dźwięki, które nas otaczają, nazwiemy muzyką, chyba wtedy – zastanawia się Su-

avas Lewy. – Trzeba jednak świadomości, żeby nazwać muzyką to, co na przykład dzieje się w danej chwili za oknem. Do tego dochodzi się ćwiczeniami, pracą słuchową, otwartym nastawieniem do pejzażu dźwiękowego. Zaistnienie muzyki jest dla mnie momentem, w którym znikam, staję się częścią tego, co wokół. Staram się nawiązać kontakt, odpowiedzieć, być w tym. To nie udaje się często.

Zabawa w audiosferze

Słowem, muzyka to umiejętność uważnego słuchania tego, co nas otacza, co amerykańska



Warsztaty „Recyklofonia” w ramach Biennale Sztuki dla Dziecka, Poznań 2017, fot. Tadeusz Wieczorek

kompozytorka Pauline Oliveros nazwała „głębokim słuchaniem” (deep listening). Uczyła jej podczas specjalnych warsztatów. Rządzą nami przede wszystkim oczy, a brakuje nam świadomości dźwięku. To, co dociera do uszu, może być dla kogoś wyłącznie szumem, ale jeśli wykształci się pewien sposób myślenia o audiosferze, otwiera się pole do zabawy. Jak zacząć? Usiąść na chwilę, wyłączyć się i posłuchać uważnie tego, co się dzieje (także dźwięków wydobywanych za pomocą instrumentów). Pomagają ćwiczenia ze słuchania. Suavas Lewy ma na to prosty patent. Słuchamy najpierw jednego dźwięku wyodrębnionego z otoczenia. I dołączamy drugi. Staramy się odciąć od najgłośniejszego dźwięku, a skupić się na tym najcichszym. Trzeba wykształcić w głowie mikser niczym w studiu nagraniowym. Dzięki temu słuchamy bardziej świadomie. Wśród dźwięków dochodzących z ulicy doświadczamy nie tylko dominującego odgłosu tramwaju, ale potrafimy dostrzec np. jedno słowo przechodzącego akurat dziecka. Ono ubarwia nasz obraz dźwiękowy, nadaje ton całej „kompozycji”. – Hałas, szum postrzegamy najczęściej jako coś nieprzyjemnego – tłumaczy Lewy. – Kiedy jednak potrafimy odnaleźć w nim muzykę, zaczynamy więcej rozumieć, dostrzegać niuanse, zachwycić

się tym, jak na przykład sąsiadka z czwartego piętra, trzepiąc dywan zgrzywa się z przejeżdżającym tramwajem, jak tworzy się rytmiczna struktura. Czasem aż ciarki przechodzą... Miejscem o wyjątkowym pejzażu dźwiękowym jest skrzyżowanie Gdańskiej i Legionów, gdzie do niedawna Suavas Lewy mieszkał. – Tam jest super zakręt – mówi – świetnie grają szyny. Jadący tramwaj brzmi jakby odzywał się jakiś zwariowany saksofon. Wnętrze przychodni przy Lecznicy ma niezwykłą akustykę dzięki okrągłej klatce schodowej. Jest kanał Dętka, gdzie robiłem koncert. Natura to też wspaniałe źródło, ale coraz trudniej w okolicy Łodzi znaleźć „czyste”, naturalne otoczenie dźwiękowe. Mieszkam teraz pod Strykowem, ale i tam dociera szum autostrady. Nawet gdy jesteśmy w Lesie Łągiewnickim, jeśli się dobrze wsłuchamy, w tle usłyszymy jednostajny szum miasta. Suavas Lewy uczestniczył w warsztatach *deep listening* prowadzonych przez Pauline Oliveros, co skierowało jego uwagę m.in. na „dźwięki ludzkich przemysłów” – słuchanie znaczenia słów, ale także brzmienia, artykulacji, przebiegów intonacyjnych, dynamicznych, frazy, harmonii. To pomogło w relacjach międzyludzkich – lepiej rozumieć, słyszeć drugą osobę. Uświadomiło mu, że wypowiedzi ludzi mogą być tworzywem muzycznym, narracją kompozycji.

Set bez obciążeń

Wykorzystaniem dźwięków otoczenia zajmuje się muzyka konkretna. Tworzenie z wycinków audiosfery to jedna ze ścieżek, którymi podąży Suavas Lewy. Jego płyta „Dźwiękowa historia Łodzi” powstała z połączenia nagranych w siedmiu ważnych dla miasta miejscach rozmów i wrażeń osób niewidomych (towarzyszyły im dźwięki otoczenia) z uprzednio skomponowaną muzyką, która korespondowała z charakterem miejsc. Te rozmowy tworzyły narracyjną ramę każdego utworu. Wcześniejszy album Lewego „Morświnem” wykorzystał nagrania odgłosów ssaków morskich, które towarzyszyły dźwiękom wygenerowanym przez włoski syntezator Bontempi.

Przeciętny człowiek ma wdrukowane wyobrażenie, czym jest muzyka. Trzeba mieć odwagę, żeby świadomie wyjść poza schematy harmonii, melodii, wzorów rozwiązań. Suavas Lewy stara się, żeby nic go nie obciążało, stawia się w czystej sytuacji i myśli: „zobaczymy, co będzie”. Próba „pozbycia się wora kodów i wyjścia z energią w coś nowego” jest sięgnięcie po nowe instrumenty. – Robiliśmy z żoną (Olą Koziot – przyp. red.), jako duet Przepraszam, audio-performans „18 rzek”, podczas którego graliśmy na instrumentach zbudowanych z patyków, liści,

materiałów naturalnych. Tworzenie instrumentu jest czymś raczej intuicyjnym, działaniem metodą prób i błędów. Był temat „łódzkie rzeki” i szukaliśmy dźwięków, w które dałoby się go ubrać.

Są też instrumenty tworzone na podobieństwo tych istniejących, ale wykorzystujące przedmioty codziennego użytku albo części ze złomowiska. Andrzej Czapliński stworzył koncepcję biedafonów i ze Suavaszem Lewym wykorzystywali je w kilku projektach. Sam Lewy buduje też instrumenty z dziećmi w ramach autorskiego projektu Recyklofonia. – Otwarte, nie obciążone schematami głowy maluchów stanowią dużą inspirację. Czasami są to naprawdę kosmiczne koncepcje. Im starsze dziecko, tym praca idzie gorzej. W wieku 10–12 lat pojawia się myślenie, że takie eksperymenty to jakaś bujda jest, niepotrzebna głupota, wydziwianie. „Ale po co?” – pytają. „Sprawdźmy, pobawmy się” – odpowiadam. To ma mocny aspekt edukacyjny. Daje im poczucie sprawczości. Zyskują przekonanie, że mogą coś stworzyć. To nie musi być coś epokowego, ale mogą zbudować instrument według własnej koncepcji. Może w dorosłym życiu będą ludźmi bardziej pewnymi, bardziej świadomymi własnych możliwości. Instrument wpływa na muzykę, określa ją swoim brzmieniem, zasobem dźwięków. Zależy



Z żoną Olą Koziot, fot. Dominika Borkowska

też, kto na nim gra, jaką stosuje technikę. Ale jeśli instrument powstał przed chwilą, techniki wykonawcze trzeba dopiero wymyślić. Jeśli jest to instrument strunowy, można szarpać, ale też uderzać, pocierać, zbliżyć do czegoś drgającego, poddać działaniu wiatru. – To niby wymaga doświadczenia, ale dzieciaki wymyślają takie rzeczy, na które ja bym nie wpadł. Najwięcej ma tu do powiedzenia wyobraźnia.

111 sekund prawdy

W „uwolnionym” myśleniu o muzyce chodzi o otwarcie się na sytuację dźwiękową – także na ludzi, którzy nadają dźwięki. Stąd blisko już do muzyki improwizowanej. Wspólne improwizowanie to reagowanie na siebie poszczególnych muzyków – próba odnalezienia się, znalezienia kompromisu, czasem granie razem, kiedy indziej w kontrze, albo współpraca, albo ściąganie się. Suavas Lewy gra przede wszystkim na gitarze i perkusji. Najczęściej wykorzystuje dźwięk instrumentu *sauté* bez elektronicznego przetwarzania. Jego improwizacje z zespołem Dźwięk–Bud ukazały się w wydawnictwie Nasze Nagrania, założonym przez Lewego. Album „11.11.11 / 11:11 / 11 11 11” zawiera zapis jedenastu 111-sekundowych utworów nagranych 11 listopada 2011 roku od godziny 11:11 na ulicy pod adresem 11 listopada 11 w Łodzi. Improwizowaną muzykę połączoną z odgłosami targowiska zawiera album „Ostre noże” (2013). W repertuarze wydawnictwa do dziś obecny jest cykl „Scena Robocza” dokumentujący improwizowane sety wykonawców w różnych konfiguracjach.

Muzycy mają zatem frajdę, a co ze słuchaczami? Gdzie jest ich przyjemność? Często te ekspe-

rymenty odbierają jako „kocią muzykę”, trudny do wytrzymania jazgot. Okazuje się, że o muzyce trzeba myśleć podobnie jak wykonawcy, by czerpać satysfakcję ze słuchania. – Trzeba rozumieć takie granie – wyjaśnia Lewy. – Mój kolega iluzjonista twierdzi, że muzyka improwizowana jest dla niego iluzją. To, co on robi, to tylko sprawność rąk, wyćwiczone chwyt, umiejętność odwrócenia uwagi. W naszej muzyce dostrzega prawdziwą magię spotkania się ludzi, którzy bez specjalnego umawiania się zaczynają coś tworzyć. Oczywiście czasami jesteśmy skazani na porażkę, bo nie zawsze wszystko wychodzi. Trzeba mieć baczenie i cały czas pracować nad sobą i nad słuchaniem – ono też jest bardzo ważne w improwizacji, żeby wiedzieć, co kto robi w każdym momencie, a nie tylko myśleć o sobie.

Ostatnio Suavas Lewy skupił się na komponowaniu, stworzył i wydał dwie płyty: „Dźwiękową historię Łodzi” i album „1905. Niech się niesie ten siostrzany śpiew” z utworami na klasyczne instrumenty jak fortepian, marimba, klarnet. Jeździ z żoną na warsztaty śpiewania pieśni ukraińskich na Pokrowkę na półwyspie nad Morzem Czarnym. – Lubię muzykę tradycyjną, niezależnie od kraju, z którego pochodzi, bo tam wszędzie jest element improwizacji, takiego podejścia poza kodem akademickim. Tradycyjność opiera się na emocjach i wynika z wewnętrznej potrzeby tworzenia muzyki i nie istotne, czy to jest zgodne z zasadami.

Co ma sens?

Niedawno Lewego okradziono, złodziej włamał się do pracowni przy Gdańskiej, zabrał sprzęt muzyczny i komputer z nagraniami (niektóre

nie były jeszcze wydane). Przepadł dorobek życia. Artysta bardzo to przeżył, stracił zapał, ochotę tworzenia. – Muszę się odbudować – powtarza. Sięga więc do muzyki, której słuchał, kiedy się formował jako twórca w wieku czternastu, piętnastu lat. Ostatnio najczęściej słucha nagrań zespołu Rush, pierwszej, świadomej fascynacji muzycznej. Po tej stracie uciuchł. –



Warsztaty „Recyklofons 2”, fot. Igor Szupluk



fot. HaWa

KALEJDOSKOP — 04/20

Zostałem złożony i siedzę teraz skulony, zbity wewnątrz. Muszę przekonać siebie, że tworzenie muzyki ma sens. Trochę już dochodzę do siebie. Nasze Nagrania wydały właśnie kolejny album Radosława Kurzei „Ogrody Botaniczne w Palermo”. Na szczęście nie był nagrywany u mnie, więc nie było jej w zasobach mojego komputera.

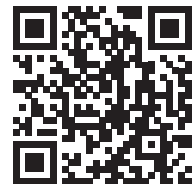
Strata zrodziła też myśl, że może nie trzeba wszystkiego rejestrować – przecież ciągle coś się dzieje. Można słuchać, grać, tworzyć. Jest jednak w człowieku potrzeba zatrzymania dźwięków, żeby do nich wracać, przekazać komuś. Ale zapis ma znaczenie również w aspekcie historyczno-kulturowym. Miasto już nie brzmi jak kiedyś. Warto więc te dźwiękowe ślady przeszłości zachować. Dźwięk często łączy się z osobami. Suavas Lewy z Muzeum Miasta Łodzi tworzył projekt „Tkalnia dźwięków”. Zarejestrował m.in. z poziomu uszu dźwięki związane z Markiem Edelmanem: odgłos jego papierośnicy albo skrzypienie jego fotela – eksponatów muzealnych.

Wysłuchanie się w takie dźwięki daje możliwość postawienia się w sytuacji bohatera wystawy. Kiedy Edelman siadał w swoim fotelu, brzmiał on tak. – To wygląda na pozór banalne, ale jeśli wejdziemy w to słuchowo z zamkniętymi oczami, jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, jak mógł

to odczuwać. Powstaje zatem muzeum dźwięków. Chętnie bym to kontynuował.

Suavas Lewy przeżywa trudne chwile jako artysta, ale jednocześnie jego życie się zmieniło, przede wszystkim dlatego, że urodziła mu się córka. Musi więc przemeblować swój świat i na nowo znaleźć dla siebie ścieżkę. – Bycie mężem, ojcem diametralnie zmienia myślenie. Ale daje olbrzymią energię.

Skanuj telefonem i słuchaj
na [soundcloud.com](https://www.soundcloud.com)



UCZY, WSTRZĄSA, BUDZI

Łukasz Kaczyński

Teatr się skończył. Teatr trzeba zrobić na nowo – ileż było takich początków końca, ileż deklaracji, prawdziwych lub pozornych, szczerych lub koniunkturalnych, przeprowadzonych do końca lub ograniczonych do gestu. Jeśli ów koniec i początek gdzieś rozgrywa się na pewno, to w indywidualnych wyborach i praktykach poszczególnych twórców.

Czy w teatrze Mariusza Grzegorzka coś się kończy? Na pewno spektakl „Dzieci widzą duchy”, jego najnowsza premiera, domaga się szczególnego podejścia – ma w sobie coś z deklaracji lub manifestu. Różni się od tego, do czego reżyser latami przyzwyczał widza, ale wciąż jest bardzo jego. Sporo łączy go z dwoma ostatnimi jego dyplomami aktorskimi w Teatrze Studyjnym („Pomysłowe mebelki z gąbki” i „Nie jedz tego! To jest na święta!”), ale istotniejsze jest to, co go od nich różni.

Zamienianie aktorów i sytuacji scenicznych w swoiste memy i gify, odchodzenie od domkniętego, gotowego tekstu dramatycznego, więcej miejsca na aktorską improwizację lub po prostu kreatywność, wykorzystanie epatującego wizualnością i humorem psycho-wodewilu czy freako-śpiewogry do przemykania ważnych treści – to już było. Teraz, przeniesione na scenę Teatru im. Jaracza, brzmi jak wołanie o nowy teatr. Na nowe czasy, których zwiastuny już odbieramy. Przemysłany jeszcze raz, z na nowo wyznaczonym kierunkiem. Jakim? Przede wszystkim – o, banale – ku widzowi. Taki, który ma go nie ignorować, nie pouczać, nie wystawiać jego percepcji i kompetencji na wyśrubowane próby. Ma docierać do niego przez lekkość formy, która nie neguje powagi treści, a działa przez nią inkluzywnie. Uczy, bawiąc, chciałoby się napisać – wstrząsa, budzi. W tym sensie „Dzieci...” są bliższe duchowi, który przeniukał „Posprzątane” niż np. nie tak dawny „Czarownicom z Salem”. To powrót do źródeł, ale nie do zużytych, muzealnych form.

Widz Grzegorzce jest potrzebny zaś nie dlatego, że taka jest reguła „dobrego” teatru, ale dlatego, że jest częścią wspólnoty, która istnieje też (a może przede wszystkim) poza teatrem i jego „światkiem” – tym wysublimowanym, wsobnym. „Dzieci widzą duchy” to właśnie rzecz m.in. o potrzebie zszycia tej wspólnoty, coraz mocniej zatomizowanej. Są swoistym „rytuałem przejścia” przez „ciemną noc duszy” – tej współczesnej, przebudźcowanej cyfrowymi zabawkami, oderwanej od ciała i od natury, skłóconej ze swoją przeszłością. Nurzają widza w tej rzeczywistości, aż brakuje mu tchu, by potem wyciągnąć go z niej za włosy. Grzegorzek, jak się zdaje, chce poszerzyć grono odbiorców teatru, przeddefiniowując swój język. Nie przekreśla go jednak, ale redukuje jego cechy. Odchodzi, jak w owych dyplomach, od skomplikowanej techniki sceny, efektów specjalnych, plastycznych etc., odrzuca to, co było w jego stylu wysublimowane, erudycyjne, teatralne – czyli „sztuczne”, bo służące do zdobywania poklasku, mające robić wrażenie. Zostaje aktor, prosty rekwizyt, symboliczny, choć czasem pełen przepychu kostium, projektor, czerń sceny. Wszystko obnażone. Stała jest precyzja używania tych narzędzi. Stałe jest dopięcie na ostatni guzik także tego, co wyprowadzone ze śmietnikowej estetyki internetu – w tym sensie nie dochodzi do zerwania z własnym teatrem.

Co różni „Dzieci...” od wspomnianych dyplomów? Przede wszystkim aktor. W Studyjnym dyplomanci byli „czyści”, ich twarze nie były obciążone poprzednimi rolami. Nawet jeśli eks-

ponowali (rzekomą) prywatność i bycie w sytuacji młodego aktora, to na scenie ich emploty dopiero się stwarzało. Mogli być wszystkim.



Elżbieta Zajko, Mikołaj Chroboczek, Mateusz Więclawka, fot. Mariusz Grzegorzek

Trudniej jest z etatowymi aktorami teatru instytucjonalnego. Grzegorzek nie tylko obnaża więc ich prywatność, każe im wychodzić z roli, by budowali z widzami sytuację familiarną, więc rodem z dobrego kabaretu, ale w intermediach wciska gaz do dechy i wysyła aktorów w przeszłość, na spotkanie z nimi dawnymi. Projekcje zdjęć z rodzinnych albumów, *home video* z urodzin i komunii, filmiki kręcone amatorską kamerą w zakamarkach teatru, na których recytowane są, z błędami, rymowanki z dzieciństwa – to mocna i ważna część spektaklu. I ustanowienie głównego tematu. Jest nim horror dzieciństwa, wyniesione z niego rany, które rzutują na dorosłe życie, na jakość relacji. Na prywatnych zdjęciach widać, co dzieciom zrobili rodzice – np. Agnieszka Skrzypczak na zdjęciach ze szkolnej akademii siedzi za keyboardem w wielkich białych kokardach; na scenie opowiada, jak czekała pod szkołą na ojca, który spóźnił się 20 minut i daje widzom dostęp do doświadczenia samotności, odrzucenia bez powodu, które w wyobrażeniu dziecka miały już trwać wiecznie. Sztuczną magiczność poprzednich spektakli Grzegorzka zastępuje „magiczność” odczuwana (cudzyśłów konieczny) jako wspólne dla widzów i aktorów dotykane czegoś pierwotnego, dawnego, czystego i wspólnego – w sobie.

Reversem tych wątków jest główna oś akcji, oparta na baśni „Krzak jałowca”, w której odbywa się dokładnie to samo – tylko spotworniałe, i z udziałem rodziców. Macocha (Elżbieta Zajko) zabija pasierba, przyrządza z niego gulasz, którym zabija się ślepy na fakty Ojciec (Mikołaj Chroboczek). Pomijając estetykę kostiumów Tomasa Armady, przywołujących wschodnią baśniowość, czerpie tu Grzegorzek szerokim gestem z teatru ludowego, plebejskiego z wła-

ściwym mu okrucieństwem, ale też z tradycji Grand Guignol – gdy zmienia martwego chłopaka (i aktora, Mateusza Więclawka, gdy trzyma w ręku uciętą głowę) w rodzaj kukły – aż nie zostanie powtórnie „uśmiercony” przez siostrę Marlenkę (Paulina Walendziak), kierowaną przez złą matkę. W estetyce horroru „Hellraiser” – demonicznych cenobitów – utrzymane są kapłańskie stroje wyznawców po-apokaliptycznego kultu, ostatnich ocalałych z klimatycznej zagłady świata. Wątek ten jest najmniej ciekawy, najbardziej obnaża związki z „dawnym” Grzegorzkiem. I bliźniaczy wobec „łemkowskich” sekwencji „Pomysłowych mebelków...”.

Linia myślowa „Dzieci...” wiedzie od podróży do dzieciństwa do złego traktowania świata, a w nim siebie. Mijaniem po drodze przystankiem jest rozdźwięk między infantylnym myśleniem męskim a głębszym kobiecym. To zamknął reżyser w długim wokalnemu pastiszowym secie piosenek o miłości, podczas których boysband aktorów wygina śmiało ciało i nie oszczędza ani rockowych ballad, ani disco polo, a kontra są dla nich „etniczne” śpiewy aktorek. Z aktorów prym wiedzie tu Marek Nędza, jak i w całym spektaklu – gdy po Chaplinowsku gra nauczyciela-dyktatora lub w kostiumie z cekinów – krzew jałowca. Najlepiej czuje dystans, jaki trzeba mieć, by odnaleźć się w Grzegorzkowej formie. Wszystko zaś dzieje się po to, by dotknąć tego, co nieświadomione na poziomie indywidualnym i zbiorowym – i by to, co wyparte, uczynić rozpoznanym. Aby odrzucić popędy: przemoc, plemiennosc i zrozumieć, że jesteśmy połączeni z naturą i innymi ludźmi. Zresztą, gdyby zredukować tematykę wielu spektakli Grzegorzka do jednego słowa, byłaby to... miłość, rozumiana jako uczucie społeczne. Czym spłaca on dług kilku teoriom psychologicznym, od Junga począwszy. Spektakl zaczyna się powtórką ze szkolnych dyplomów – obsadzeniem aktorów w rolach infantylnej współczesnej i-młodzieży, tkwiącej w spotworniałym systemie edukacji i nadzoru, kończy się zaś optymistycznym songiem, śpiewanym, gdy opadnie ograniczający ruch sceniczny las metalowych prętów. Ten las to gruzy „starego” świata, las prawdziwy powinien trwać.

Czy możliwy jest kolejny taki spektakl? Nie powinien, jeśli miał to być „rytuał przejścia” także dla Mariusza Grzegorzka. Nie ma też szansy na „Czarownice z Salem 2”. Dokąd zatem zmierza reżyser?

STAJE SIĘ JUŻ

Łukasz Maciejewski

Wszyscy podsumowali już dekadę, prawie wszyscy – niech i mnie zatem będzie wolno wybrać jeżeli nie najlepszy, to na pewno jeden z najlepszych tytułów ostatnich dziesięciu lat.

„Co to wszystko znaczy” – pyta bezimienna córka Ohlsdorfera w „Koniu turyńskim”. Nie wiem, nikt nie wie. Kino Béli Tarra unikało jednoznacznych odpowiedzi. Kres będzie niewidzialny. Odchodzimy staccato,



w oderwaniu od uniwersum, bez niebiańskiego światła, bez demonicznych grymasów. „Innego końca świata nie będzie” – pisał w jednym z najśłynniejszych wierszy Czesław Miłosz.

Chodzi o udrękę cofania. Wieczny zwrot w tył. Gaworzenie malucha, dojrzewanie nastolatka, związek z mamą, związek z żoną, z dziećmi, rozwód z ludźmi, rozwód z życiem, glutę starucha. Śmierć wszystkiego.

Wielkość filmu Tarra (2011 rok) polega nie tylko na autorskiej brawurze węgierskiego wizjonera, który obowiązującej skrótowości opisu przeciwstawił kataboliczny, transowy udział widza w dwuipółgodzinnym monotonnym seansie. Nie uciekał także przed metafizyką. Melancholia Béli Tarra nie jest jednak katolicka. Tarr odziera ze złudzeń. W jego filmie, do którego scenariusz napisał wspólnie z László Krasznahorkaiem, autorem pamiętnego „Szatańskiego tanga”, nie słychać anielskich hymnów, trąb jerychońskich ani piekielnego chichotu. A jednak, rzecz paradoksalna,

FEELIETON

ponury film Tarra przynosi w efekcie ulgę. Być może jest nią świadomość, że ktoś przywłaszczył nasz smutek, zamienił go w empatię.

Zaledwie trzydzieści długich ujęć. Sześć rozdziałów. Sześć dni – od pierwszego do ostatniego. Dziewiętnasty wiek właśnie się kończy. Dogorywa z ludźmi, zwierzętami, z naturą: podobnie jak wiek XX, jak – być może – XXI. W kamiennej chacie mieszka doróżkarz Ohlsdorfer z córką. Niewiele mówią, niewiele robią. Nadśłuchują.

Miłosz: „Dopóki słońce i księżyc są w górze, / Dopóki trzmiel nawiedza róże, / Dopóki dzieci różowe się rodzą, / Nikt nie wierzy, że staje się już”. Oglądamy rytualizację życia, znajomą każdemu z nas. Codziennie to samo. U mnie: pasta do zębów, kawa z fusami, kromka z twarogiem, dziesięć stron Iwaszkiewicza, plan dnia. Dzień za dniem. U nich: czerpanie wody ze studni, wyprowadzanie konia z zagrody, posiłki, monosylaby. Dzień za dniem.

Filmowe obrazy są jednak mocne, wsączają się w wyobraźnię widza. Na przykład grube paluchy gospodarza są jak glisty wędrujące po „grzbiecie” kartofli. Béla Tarr podsuwa także precyzyjny klucz interpretacyjny. Tytuł nawiązuje do legendy Fryderyka Nietzschego, który w 1889 roku, wyszedłszy z hotelu w Turynie, zwrócił uwagę na konia okładanego razami przez woźnicę. Filozof bezskutecznie próbował ratować zwierzę, złapał je za szyję, zaczął całować, wkrótce potem u Nietzschego zdiagnozowano chorobę psychiczną. Autor pamiętnej deklaracji: „Gott ist tot” – „Bóg nie żyje”, niczego więcej nie napisał.

Béla Tarr i László Krasznahorkai, podobnie jak Krystian Lupa w spektaklu „Zaratustra”, wykorzystują tamto wydarzenie do opisu egzystencjalnej sytuacji, w której zwierzęta (podobnie jak ludzie) stają się posłańcami śmierci. W filmie Tarra patrzymy na oczy

konia. Są ludzkie. Przejmujące. Przegląda się w nich strach, wstyd i poniżenie.

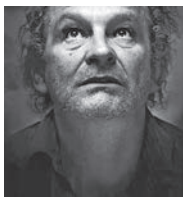
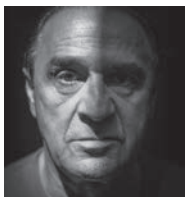
Czerń w optyce operatora Freda Kelemena mieni się tysiącem białych cieni. Umieralnię Tarra uwiarygodnia stan trwania żywych. W „Dzienniku” wybitnego węgierskiego prozaika Sándora Máraia kolejne odejścia przyjaciół pisarza były kwitowane krótkim: „exit”. Twórca „Konia turyńskiego” żegna świat z podobną litością, ale nie zbywa melancholii ironią. Śmierć Tarra mieszka na dnie wyschniętej studni, kryje się w porywistej wichurze wyrwającej szyby z okiennic, czai się we wzroku mdlejącego konia, jest wszędzie. Kiedy bohaterowie filmu zauważają, że ich skromny ekwiwalent „życia w życiu” zaczyna zanikać, nie robią z tego tragedii. Tak miało być. Tak musiało się skończyć. „Innego końca świata nie będzie”.

„Musisz jeść” – to ostatnie słowa w filmie. Musisz jeść: słyszą pacjenci w stanie terminalnym. Musisz jeść: mówimy do mamy, do taty, kiedy w pewnym momencie stają się naszymi dziećmi. Musimy zjeść tragedię. Nie ma sensu czekać na ekstazę. Na końcu nie będzie niczego. Ta cisza dźwięczy w uszach.

FELIETON

KALEJDOSKOP – 04/20

Słuchajcie KalejdoskopNaGłos



Pod tym hasłem kryje się „Kalejdoskop” w wersji dźwiękowej – platforma, którą przygotowaliśmy dla Czytelników i która dostępna jest w serwisie Soundcloud.com. Pod szyldem KalejdoskopNaGłos spotykają się znakomici aktorzy, mierząc się z artykułami naszych najlepszych autorów: felietonistów, publicystów, poetów, satyryków – z 45-letniej historii pisma. Tekstami najnowszymi i tymi nieco starszymi, które są dla ważne. Już teraz posłuchać można bezpłatnie, jak czytają m.in.: Bronisław Wrocławski, Zbigniew Zamachowski, Andrzej Poniedziałki, Grażyna Błęcka-Kolska, Monika Buchowiec, Kamil Maćkowiak, Paweł Erdman, Agnieszka Skrzypczak, Mirosław Henke czy Gabriela Muskała. Za realizację dźwiękową nagrań odpowiada grupa Soundsitive Studio.

Fot. Dariusz Kulesza, Agnieszka Cytacka, Natalia Kalisz

ŚWIERKOCKI JOYCE PRZEŚMIEWCA

Czy da się pani namówić na jeszcze jeden kawałek filetu ze złocicy, panno Dubedat? Tak, dupyda. I dupydała. To pewnie hugonockie nazwisko. Przypominam sobie, że jakaś panna Dubedat mieszkała w Killiney. *Du, de la, z francuskiego*. Brzydko jest wyśmiewać się z cudzych nazwisk, pisarze bywają jednak bezlitośni, a że w literaturze ku zgrozie dawnych i dzisiejszych cenzorów wszystko im wolno, obiektami ich nietaktownego zainteresowania stają się często między innymi osoby noszące nazwiska rzadkie lub dwuznaczne, jak choćby swojski „maszynista Cycoń” Witkacego. Joyce w „Ulissesie” również przywołuje bezlik takich postaci, zwykle dla czystego efektu komicznego, niekiedy jednak i po to, by poszerzyć semantyczny zakres danej słowa czy frazy.

Przypadek panny Dubedat (pisanej też Du Bedat), której nazwisko przekręca drwiąco w swoich myślach pan Bloom w rozdziale ósmym, ma oczywiście charakter wyłącznie igraszki językowej, sztu-backiego figla. Bogu ducha winna Marie Du Bedat, zwana „irlandzkim słowikiem”, istniała naprawdę, była niezłą śpiewaczką operową i, jak słusznie podejrzewa narrator, rzeczywiście pochodziła z rodziny o francuskich korzeniach, przywołano ją jednak na karty powieści nie tyle jako element kolorytu lokalnego, ile w roli ofiary literackiego prestidigitatora, który tania bawi się jej kosztem, badając możliwości brzmieniowe, jakie stwarza w angielszczyźnie prześmiewcze przeformułowanie hugonockiego nazwiska. Nawiasem mówiąc, autor i tak jest jednak nieco mniej okrutny od tłumacza, bo na nieszczęście panny Dubedat polszczyzna nakłada na nią pieprzniejsze skojarzenia niż angielski, które wykorzystując w swoim przekładzie z lekkim zażenowaniem, rozgrzeszałem się przede wszystkim tym, że innego wyjścia

właściwie nie ma. „Dube daj” i „Dube dała” Słomczyńskiego wyglądają, jak gdyby tłumacz zatrzymał się w pół drogi, zawahał przed wulgaryzmem, ostatecznie nie znaczą jednak nic, a ewentualne kombinacje bidetowe (panna Du Bidet?) nie pozwalają się ująć w formie czasownikowej, którą nakazuje zachować oryginał. Przepraszam panią z serca, panno Dubedat...

Inne przykuwające uwagę nazwisko w tym rozdziale to niewątpliwie Cashel Boyle O'Connor Fitzmaurice Tisdall Farrell – tutaj wystarcza jednak samo brzmienie, nie trzeba żadnych przekształceń ani aluzji, żeby się uśmiechnąć. Tym bardziej że noszący to miano dżentelmen, też postać autentyczna, był dobrze znanym w Dublinie ekscentrykiem, który podobno wpadł kiedyś do kadzi z piwem w browarze Guinnessa. „Endymiona”, bo takie nosił przezwisko, wspomina też w swojej autobiografii współlokator Joyce’a z wieży Martello, Oliver Gogarty (powieściowcy Mulligan), który podaje jednak, że Cashel naprawdę nazywał się James Boyle Tisdell Burke Stewart Fitzimmons Farrell – czyli jeszcze lepiej.

Na początku rozdziału ósmego znajdziemy też wyglądające zupełnie zwyczajnie (i prawdziwe) nazwisko John Alexander Dowie. Nosił je kaznodzieja, który uważał się za trzecie wcielenie proroka Eliasza i drugie św. Pawła i proponował odrodzić moralnie ludność, zaczynając od Nowego Jorku. W 1906 roku został jednak oskarżony przez swoich wyznawców o autokratyzm, defraudację, poligamię i inne poważne występki. Joyce potrzebuje Dowiego jako przykładu obłudnika, ale i ze względu na ironiczne nazwisko, oznaczające mniej więcej „straszny”, „koszmarny” – tu też nie trzeba bowiem manipulacji leksykalnych, by kpiąco zdemaskować fałszywego proroka.

ROBOTA INTYMNA (2)

Z reżyserem Janem Jakubem Kolskim rozmawia Bogdan Sobieszek

Postrzegam cię jako perfekcjonistę, który, gdyby się tylko dało, w filmie wszystko robiłby sam. Jak zatem pracujesz z aktorami? Przecież twoje historie, wizje mają w wyobraźni widzów ich twarze.

Pytasz, czy jestem o to zazdrosny?

Nie. Jakimi metodami za pośrednictwem aktorów uzyskujesz to, co sobie wyobraziłeś?

Ten proces na użytek każdej roli jest inny, nawet jeśli pracuję z tym samym aktorem, bo za każdym razem powołujemy do życia inną tożsamość. Więc i język porozumienia musi być inny. Tożsamość postaci to jest taka szczególna suma tego, co oddaje do dyspozycji aktor, mam na myśli jego fizyczność, wyobraźnię, temperament, oraz tego co pochodzi od reżysera, scenarzysty, kostiumografa, charakteryzatora, czy choćby bardzo ważnego w tym procesie operatora.

I którym czasem jesteś również ty.

Tak, bywam operatorem. Zmierzamy zatem ku jednorazowej tożsamości na przykład Hanki, mojej babci, a aktorka jakąś część tej tożsamości współtworzy, więc szukamy takiego języka komunikacji który jest skuteczny. I nie można tu niczego zakładać, przyjąć z zestawem gotowych słów i zdań, bo nie zadziałają. To są subtelne sfery i chyba nie ma dobrej odpowiedzi na

Robienie filmów jest jak striptease emocjonalny. Zdejmuję z siebie koszulę, spodnie, a później nawet majtki i... stoję ubrany jedynie w film. Moja robota się dokonała. Koniec kropka. Poszło w świat i teraz radźcie sobie sami.

pytanie, jak do tego dojść. Do mojego ostatniego filmu zaprosiłem pewnego wybitnego aktora, który, uprzejmie mi odmawiając, napisał zdanie, zawierające taki sens, że on nie umie grać w kostiumie (to miała być rola kostiumowa), bowiem w kostiumie trudno mu być sobą. W narracji pierwszoosobowej to mogłoby brzmieć tak: „ja, proszę pana, w każdym filmie gram siebie i kostium mi w tym przeszkadza”. Osobliwe, prawda? Przecież to jest dopiero ciekawe sprawdzić, co z takim szczególnym kostiumem (chodziło o kostium fauna) do mnie przychodzi. Taka postawa jest całkowicie pod prąd mojego sposobu pracy z aktorami.

Stawiasz na długie próbowanie roli?

Różnie. To w znacznym stopniu zależy od możliwości. Ważne jest pierwsze odczytanie scenariusza przez aktora. Od tego zaczynamy, a potem analizujemy sceny według takiego „elektrycznego” klucza: próbujemy odkryć poten-

cjał wejścia postaci w scenę, potem sprawdzamy, co się wewnątrz niej dzieje, czy tam jest „elektryzacja”, czy zmieniają się relacje z innymi postaciami. Wreszcie określamy potencjał wyjścia, który jest jednocześnie potencjałem wejścia w kolejną scenę. Krótko mówiąc, sprawdzamy, czy tam prąd płynie. Trzeba po prostu słuchać oferty aktora i porównywać ją ze swoją ofertą.

Ciśniesz aż uzyskasz to, o co ci chodzi?

Nie. Czasem pojawia się coś, co przekracza miarę moich oczekiwań. Mam takie doświadczenie, że jeśli dobrze nasycić postać wszystkimi dostępnymi przesłankami, to przychodzi taki moment, że aktor zaczyna wiedzieć o niej więcej niż reżyser i scenarzysta. Przecież to on jej dał swoje mięśnie, ścięgna, kolor oczu, sposób chodzenia. Kiedy taki moment następuje, trzeba go tylko zauważyć i się tym zająć. A to oznacza właśnie nie cisnąć, nie wchodzić w światła, pozostać w cieniu i asekurować działanie aktora, bo ono ma więcej prawdy i intensywności niż marzyliśmy.

Film to komunikat. Czy jako autor czujesz się czasem niezrozumiany?

Odwołam się do fizyki spektralnej. W świetle jest pasmo widzialne, ale jest też podczerwień i nadfiolet, które również dają się sfotografować, bo też są... światłem. Bardzo staram się o zapisanie w filmie komunikatu w pełnym spektrum



JAN JAKUB KOLSKI.

W Łódzkim Domu Kultury 29 II 2020 r.

Zdjęcia: Bogdan Sobieszek

– w podczerwieni i w nadfiolecie, czyli w sferach subtelnych, również. I bywa, że do wielu dociera tylko zakres widzialny. Więc staram się, żeby to, co jest w tym umownym zakresie widzialnym, było całkowicie czytelne. Już na poziomie analizy scenariusza męczę wszystkich pytaniami, czy to jest aby zrozumiałe? Jeżeli nie, to często dokonuję korekt.

temperamentem, wrażliwością i poglądami. Reszty nie ma.

Oddzielasz opinie krytyków od głosów widzów, których spotykasz na pokazach?

W ogóle się tym nie zajmuję, bo po co? To jest robota intymna – robienie filmów. Strip-tease emocjonalny. Zdejmuję z siebie koszulę, spodnie, a później nawet majtki i... stoję

Przeżyłem jeden z najwspanialszych przeglądów moich filmów w życiu jesienią zeszłego roku w Zatwarnicy w Bieszczadach. Kino nazywa się Końkret. Przecudni ludzie, słaba projekcja, herbata z owocami. Przed każdą projekcją opowiadałem jakieś historie związane z wyświetlanym akurat filmem, po czym zostawałem, bo niezręcznie było wychodzić z ciasnej salki. Tym sposobem obejrzałem z dziesięć tytułów. To było bardzo trudne i dziwne doświadczenie. Umierałem ze wstydu, a przecież moje przeszłe filmy to jest zapis tego, jak kiedyś patrzyłem na świat, w jakim byłem nastroju, co mnie dotykało, co widziałem, ale i na co byłem ślepy. Więc nie wracam chętnie, nie oglądam. To są sprawy i wzruszenia z kiedyś, a ja mam swoje wzruszenia z dzisiaj i nimi chcę się zajmować. To są wzruszenia związane z wychowywaniem córek i z realizowaniem planów, które są teraz z perspektywy mnie 64-letniego ważniejsze od innych.

ZAPIS TEGO, CO WIDZIAŁEM I NA CO BYŁEM ŚLEPY

A komunikaty umocowane w tych – powiedzmy – sferach subtelnych? No cóż, do jednych docierają, do innych nie. Zresztą widz ma zawsze rację. Słyszę czasem, że zabiera ze sobą do domu jakieś wewnętrzne ciepło z kina razem z moimi filmami. Być może to jest właśnie refleks wspomnianych podczerwieni i nadfioletu – tych umocowanych „pod skórą” filmu światłałek.

To są te ważne momenty dla twórcy?

Absolutnie tak, bo to znaczy, że żyją na świecie ludzie podobni do mnie, a to daje otuchę.

Powiedziałeś po pokazie „Ułaskawienia”, że jeżeli widz czegoś nie zobaczy w filmie, to znaczy, że tego nie ma.

To, czego nie da się odczytać z ekranu, nie istnieje. Jest tylko to, co ty wyniesiesz z mojego filmu. Ty, z twoim doświadczeniem, wyobraźnią,

ubrany jedynie w film. Moja robota się dokonała. Koniec kropka. Poszło w świat i teraz radźcie sobie sami. Miałbym tłumaczyć, prostować, wskazywać tropy? Nonsens. Odpowiedzialności związana z odczytaniem, z przeżyciem, jest już po stronie widza. Spójrz na mój film, to jest teraz abstrakt zamrożony w zero jedynkach; jeden, jeden, zero, jeden, zero, zero, zero. Ten abstrakt ożyje dopiero pod naciskiem cudzej pary oczu i cudzego serca, więc jak mógłbym podpowiadać, czym jest? Nie powiem nigdy: „krytyk nic nie zrozumiał, głupio odczytał”. Odczytał jak umiał, odczytał, jak chciał, odczytał, jak go nauczono. A przyszedł na przykład ktoś i mówi: „wie pan, nic nie zrozumiałem, ale takie fajne jest obcowanie z tym” – też odczytał. Tak mój film ożył w jego sercu.

Jak odnosisz się do swoich filmów?

Przez tych 30 lat naliczyłem 18 filmów fabularnych. Wychodzi więcej niż jeden tytuł na dwa lata. Do tego filmy dokumentalne, pisanie książek, zajęcia w szkole filmowej. Sporo tego, ciągła zajętość. Jesteś tytanem pracy?

Jestem uzależniony od pracy, ale gdybyś miał podejrzenie, że nie umiem odpoczywać, to nie masz racji. Ta robota bywa wprawdzie źródłem rozmaitych rozczarowań i cierpień, ale przynosi również wiele satysfakcji. Dlatego przy niej trwam. To jest po prostu moja praca. Ktoś mówi: „O, ten Kolski zapierdala, robi film

za filmem”. Odpowiadam: A dlaczego nie? Taką mam ekspresję, dynamikę życiową. Nie umiem siedzieć bezczynnie, choć naprawdę wiem, jak odpoczywać. Leżę sobie na trawie z psami i to mi wystarcza. Tak, umiem zrobić jeden film na dwa lata i to jest w sam raz, moim zdaniem. Choć coraz trudniej doprowadzić do ich realizacji.

Ta trudność w zdobyciu pieniędzy wpływa na twoje decyzje artystyczne? Musisz przecież myśleć raczej o kamealnych projektach.

witości i przy bardzo dobrym przygotowaniu można z tego zrobić jakiś rodzaj widowiska, to się czasem udaje, jak choćby w „Wenecji”. Ale przecież nikt mi nie da takich pieniędzy, jakie Mendes dostał na „1917”. Są w Polsce młodzi reżyserzy, którzy mogą posmakować takich możliwości. Szczerze im zazdroszczę i bardzo kibicuję. Mam na myśli choćby pana Komasę. To jest niezwykle utalentowany człowiek, a przy tym niezwykle sympatyczny i skromny. Życzę, żeby mu się udało. A ja już nie doświadczę takich możliwości.

Czyli będzie to film robiony z myślą o dzieciach...

Tak, ale sam też chcę się tym filmem ucieszyć. Pola była moją „grupą focusową”, bo opowiadałem jej części tej historii do snu. Akceptowała je po kolei i... kierowała do produkcji. Jest to historia o ucieczce z domu dziecka grupy dzieci nie znajdujących porozumienia z dorosłymi, marzących o zbudowaniu własnego państwa, z odpowiadającym im ustrojem i prawem. To jest jedna warstwa. W tym samym czasie z obrazów znanych młodopolskich malarzy przyskają postaci mitologiczne – te wszystkie chimery, fauny, utopce, wodniki. Ktoś ucieka Wojtkiewiczowi, ktoś Mehoferowi, Wyspiańskiemu. Okazuje się, że stwory zmierzają do swoich współplemieńców, którzy ciągle żyją na bagnach niedaleko rzeki. Obydwie społeczności się spotykają...

Kiedy zdjęcia?

Zaczną się w maju i potrwać do lipca. Na ekranie w dorosłej obsadzie zobaczymy między innymi Andrzeja Grabowskiego, Wojtkę Mecwaldowskiego, Grzegorza Damięckiego, Edwarda Linde-Lubaszenko. Grażyna się pojawi w epizodzie, Łukasz Simlat, trochę młodych ludzi, których świat jeszcze nie widział. Krzysztof Globisz będzie grał utopca Citaro, takiego narzekającego. Postanowiłem, że będzie już grał w każdym moim filmie. Zawsze coś tam dla niego napiszę, bo widzę, ile radości daje mu bycie na planie.

*Pierwsza część rozmowy w „K”
03/20*

KALEJDOSKOP — 04/20



Policzyłem, że żeby zrobić pierwsze ujęcie z filmu „1917”, musiałbym zainwestować budżet wszystkich moich filmów i żyć jeszcze 285 lat, żeby zgromadzić te pieniądze. Nie ma co abstrahować od rzeczywistości, w której się żyje i pracuje. Dla takiego obywatela jak ja, który dokonuje takich wyborów artystycznych i zawodowych, jest dostępnych w Polsce parę źródeł finansowania. One się w najlepszym wypadku złożą na budżet w okolicach siedmiu, ośmiu milionów złotych. Przy wielkiej praco-

Filmy robisz na zamówienie wewnętrzne. Na jakie teraz odpowiadasz?

Odpowiadam na zamówienie wewnętrzne, ale też trochę zewnętrzne, złożone w sprawie filmu dla mojej córki Poli. Jestem w samym środku przygotowań do nowego projektu „Republika dzieci”. Mam wybraną obsadę dziecięcą. Przesłuchaliśmy 1500 osób w ciągu ośmiu miesięcy. Z tego wybraлиśmy około 40 dzieci. Obsada dorosła też już jest z grubsza uformowana.

JAK KOCHAĆ ZYCIE

Magdalena Sasin

Co stoi za powodzeniem baletu „Grek Zorba”? Magnetyzująca muzyka Mikisa Theodorakisa? Efektowna choreografia? Bohater, który „uczy kochać życie i nie bać się śmierci”. Wszystko po trochu. A do tego pełna werwy interpretacja tancerzy. Wszystko to można znaleźć w premierze Teatru Wielkiego – tancerze bisowali po niej pięć razy!

Treść baletu jest znana za sprawą książki, musicalu lub filmowej adaptacji (z Anthonyem Quinnem). Balet ten pojawił się w repertuarze łódzkiej opery w 1990 roku, niecałe dwa lata po światowej prapremierze w Arena di Verona. Lorca Massine – autor choreografii i libretta – wcielił się wtedy w tytułową postać. Po ponad dwudziestu premierach na kilku kontynentach, spektakl powrócił do Łodzi. Zorbę kreuje Joshua Legge, a Massine ma tchnąć optymizm Zorby i jego ziomków w kolejne pokolenie tancerzy.

Grecja ma długą i bogatą tradycję taneczną. Nie jest łatwo pod naszą szerokością geograficzną wyrazić te same emocje. Tutaj trzeba naprawdę poczuć się Grekiem. Podczas premiery świetnie się to udało, choć na początku wykonawcy przez chwilę szukali odpowiedniego nastroju. Odnaleźli go, a także prawdziwą radość z tańca, co udzieliło się publiczności.

Balet ma jeszcze jednego bohatera: to przyjaciel Zorby, Amerykanin John. Dla obu przewidziano dużo partii solowych, odmiennych w charakterze: taniec Greka nawiązuje do ludowości, Amerykanin ma do wykonania więcej klasycznych męskich figur. Wielkie brawa dostał Joshua Legge – choć on też potrzebował trochę czasu, by poczuć się swobodnie. Znakomicie zaprezentował się Dominik Senator jako John, z właściwą zamorskiej nacji swobodą odkrywający



Mikis Theodorakis
/ Lorca Massine
„Grek Zorba”.
Libretto, choreo-
grafia: Lorca Mas-
sine, dekoracje,
kostiumy: Zuzanna
Markiewicz.
Premiera 29 II
w Teatrze Wielkim
w Łodzi.

grecki styl życia. Wrażliwością artystyczną wykazały się Laura Korolczuk (Marina) i Alicja Bajorek (madame Hortense).

Obok choreografii nadrzędną rolę pełni tu muzyka Theodorakisa, w tym fragmenty przywodzące na myśl dzieła baletowe Siergieja Prokofiewa czy Igora Strawińskiego, powstałe mniej więcej w tym samym czasie. Scenografia jest oszczędna. Duże, geometryczne elementy z tyłu sceny porządkują horyzont i zamykają przestrzeń. Na nich wyświetlane są obrazy sugerujące znaczenie scen, np. krajobrazy greckich miasteczek.

Trzeba wspomnieć o trudnej do przeoczenia współcześnie antyfeministycznej wymowie sztuki (to absolutnie nie jest zarzut wobec reżysera). Marinę ukamienowano za nieprawomyślny związek, ale jej wybranek, po chwilowej rozpaczy, odnajduje radość życia i tańczy z werwą w scenie finałowej. I choć „Grek Zorba” to opowieść o męskiej przyjaźni, kłuje, jak przedmiotowo i okrutnie zostają potraktowane kobiece bohaterki (Marina i madame Hortense, chociaż ona umiera śmiercią naturalną). Dziwne, że prawie wcale się o tym nie mówi ani nie pisze.

Balet „Grek Zorba” kojarzy się oczywiście z finałowym tańcem sirtaki, zwanym często po prostu zorbą. Co ciekawe, taniec ten... nie istnieje. Jest to pseudoludowy twór, powstały na potrzeby hollywoodzkiego filmu. Dzięki energicznej promocji wielu turystów uważa go za najbardziej znany grecki taniec, ale Grecy wolą bawić się przy autentycznych melodiach ludowych. Gdy jednak zorba tańczony jest z taką werwą, jak podczas łódzkiej premiery, nikomu to nie przeszkadza.

TO BYŁA OSTATNIA ZIMA

Anna Ciarkowska

– To była wasza ostatnia zima – powiedziała sąsiadka, która miała już dziewięćdziesiąt trzy wiosny i z kołowania ptaków na niebie wróżyła, że zima już nie przyjdzie. – A czy pani – pyta mnie – czy pani w to wierzy?

Nie uwierzyli urzędnicy i właściciel firmy odśnieżającej, więc podpisali kontrakt na całą dekadę zim stulecia. Nie uwierzył mim ani śpiewak uliczny. Nie uwierzył ksiądz, który na prośbę sąsiadów poświęcił czarnoziem naszego podwórka w imię przyszłych zim śnieżnych i mroźnych. Nie uwierzył sąsiad, który w komórce inwestował w rosyjski węgiel kupiony po cenie bardzo atrakcyjnej.

Byli jednak i tacy, którzy w jeden jedyny śnieżny dzień zimy, uwierzyli.

Niektórzy ukradkiem zbierali drobiny śniegu do foliowych torebek, które chowali w zamrażarkach „na potem”. Jedni wolili jasny, delikatny puch świeżego opadu, inni wykuwali większe bryły, w których utkwily resztki przedludowcowego życia: rozmiękłe filtry papierosów, kamienie i czern. – To może mieć wartość historyczną – mówili.

– Cholera wie, co tam zamroziło. Niektórzy zdobycze natychmiast upłyniali i sprzedawali w internecie jak „Łzy Grety”. O dziwo szły jak woda. Negatywne komentarze zostawiali tylko ci, którzy rozczarowani byli nieodwracalnością stanów skupienia. Ktoś



sprzedał im falszyfikat, bo pośniegowa woda nawet w zamrażarce nie stawała się śniegiem.

Niektórzy wsadzali dzieci na sanki. Płozy tarły o asfalt, rozbryzgiwały kałuże, a dzieci darły się wniebogłosy, że im rękawiczki przemiękły. Rodzice toczyli z czegoś, co nie było już śniegiem a jeszcze nie było wodą, kule na bałwany i mówili, jak to kiedyś było, pokazywali, pokąd było śniegu (a było go potąd!), a dzieci płakały jeszcze bardziej czy to z żalu, czy ze strachu przed poczerniałymi ludzikami z marchewką wetkniętą w czubek głowy.

Niektórzy cieszyli się, że jak tylko wszystko stopnieje na amen, wreszcie będziemy mieszkać w kraju jakby egzotycznym. Ochoczo palili oponami zimowymi w piecach, bo i po cóż to komu? Zimowe kozaczki furczały radośnie i czarnym dymem ulatywały z komina. Odtąd miało być u nas tylko lato z przelotną wiosną i chwilową jesienią. – Albo tylko jesień, za to prawdziwa i polska – dodaje pogodynka z poważną miną.

Nie zdążyłam dotknąć śniegu. Zmarznąć. Utyskiwać na nieodśnieżone drogi. Zabłuźnić siarczyście po orle wywiniętym na śliskim chodniku. Wstać pół godziny wcześniej, żeby odśnieżyć auto. Nie zdążyłam zapomnieć o zimowym płynie do spryskiwaczy. Przemoczyć butów. Zgubić rękawiczek. Nie zdążyłam. I już nie pamiętam, jak to jest ręką przesuwając po brzegu parapetu i czuć, jak zimno wilgotnieje od ludzkiego ciepła. Wieczorem, ostatniego dnia ostatniej zimy, na zbiegu Jaracza i Wschodniej czterech chłopców uwierzyło. Cztery łyse głowy, cztery paski na dresach, dużo bluźnierstw i żabiego rechotu. A potem bluźnierstwa ustały, zapadła cisza – taka, jaką słychać tylko w mieście przykrytym świeżym śniegiem. Tylko szelest kreszu i śniegu. I cztery ciała robią cztery ostatnie orły.

SNY WOJUJĄCYCH

Michał Lachman

Poucza się nas, że musimy dać się przestraszyć tylko po to, by na koniec wrócić do świata realnego, zamknąć Czarownicę za szklanymi drzwiczkami biblioteczki i pozostać przy założeniu, że do końca życia trzeba się będzie użerać z „miłością”. A co z tymi, którzy szukają ucieczki od schematu?

Pinokio inauguruje nową dyrekcję spektaklem na motywach baśni Andersena w adaptacji Bronisława Maja. Motywem przewodnim, który łączy wątki i historie spektaklu Tomasa Kaczorowskiego jest sen, a konkretnie marzenie o miłości, bliskości i obecności drugiej osoby.

Tylko w takim towarzystwie, zdaniem twórców, rozgrzeje się zimne serce królowej śniegu i stopnieje lód jej uczuć. Wszystko to brzmi trochę jak pacierz dla grzesznych dzieci na klasztornej stacji, a przedstawienie uparcie prześlizguje się po powierzchni tematów i problemów, rzadko próbuje je skomplikować czy wniknąć w złożoność ludzkiej natury. Fragmenty baśni skrócono i splotono, a ich pokawałkowana prezentacja nie układa się w żadną opowieść ani morał. Mroczna groza Andersenowskich przypowieści nie ma tu wymiaru egzystencjalnego i filozoficznego, jak w oryginale, a plastyczny. Przedstawienie wzbudza lęk przyciemnionymi światłami i pomrukami. Ogromna czarna postać Czarownicy dominuje na scenie. Siedmiolatkom, do których adresowane jest widowisko, trudno będzie po czymś takim zasnąć.

W odludnym lesie wypełnionym kawałkami luster i stosami książek Czarownica śni sen o miłości. Przez jej oniryczną świadomość przewijają się plejada postaci Andersenowskich, które, tak jak Żołnierz, Syrena, Calineczka czy



Zdjęcia: HaWa

bohaterowie bajki o krzesiwie, proszą o radę i pomoc, czasami pomagając Czarownicy. Ta z kolei, przekonana, że żyje w świecie słowa i opowieści, nie potrafi się zdecydować, czy jest zdolna do uczuć, czy na zawsze pozostanie okrutną narratorką nieludzkich historii zaspokajających jej zachcianki. Na samym końcu Czarownica zrzuca kostium, a spod niego wyłania się mężczyzna we fraku – Andersen. Śniąca o uczuciach Czarownica okazuje się również figurą pisarza, uwięzionego między kartami książek, zaślepionego własną chimeryczną

twórczością i zaskakująco nieczułego na losy Calineczek i syren. To wszystko dopowiadam sobie trochę sam. Nie wiem, czy siedmiolatki wychwyca tę wątki z pełnych grozy obrazów

niewiarygodnie, szczególnie kiedy Kaj wygłasza odkrywczą myśl, że teraz może naprawdę wypowiedzieć najważniejsze słowo na świecie – „miłość”. Królowa stwierdza, że choć jesteśmy



w teatrze, to wszystko dzieje się naprawdę i racy nas piosenką w stylu późnej Ryboytkiej.

Nie wiem, co wyniosą z tego spotkania siedmiolatki. Ja miałem wrażenie, że ściera się tu zacna tradycja kultury dawnych Austro-Węgier z naszą nieco bardziej prząsną, prze-

i mocno poetyckich tekstów piosenek rodem z Piwnicy pod Baranami. Scenicznie i inscenizacyjnie przedstawienie robi większe wrażenie niż schematyczne przesłanie samych opowieści. Część baśni Andersena ukazana jest w formie projekcji na tyle sceny, odbijających się czarno-biało na powierzchni luster. Aktorzy ciekawie sondują przestrzeń własnymi głosami, echem lasu, dźwiękami strachu, westchnieniami pełnymi emocji. Dzięki animacji lalek i własnej grze w kilku scenach udaje się aktorom uchwycić prawdziwe uczucia i odkryć je dla widza. Spotkanie matki z Calineczką czy nieudolny taniec ołowianego kalekiego żołnierzyka z tancerką, animowany przy użyciu lalek, sięgają głębiej do pokładów naszej wspólnej potrzeby bycia z innymi. Te sceny tworzą atmosferę pełniejszą, w której teatralny świat razem ze wszystkimi jego rekwizytami zaczyna się zmieniać w spójny mechanizm tworzący sensy uruchamiane przez dźwięk, światło, ruch i materię przedmiotów zgromadzonych na scenie.

Po przerwie Czarownica zmienia się w Królową Śniegu. Ta część wyszła chyba najslabiej. Smutne i podszyte nieodwołalnym tragizmem spotkanie Kaja i Gerdy napompowano patetycznością i zbyt natrętną dawką wzniosłości. Zagrane sztywno i schematycznie, wypada

mysłową tradycją fabrykancką. Post-robotnicza fascynacja literaturą jawi się nam – dzieciom upadłych fabryk – jako wielka, nieosiągalna, fikcyjna i wzniosła, a także nieco przerażająca. Poucza się nas, że musimy dać się przestraszyć tylko po to, by na koniec wrócić do świata realnego, zamknąć Czarownicę za szklanymi drzwiczkami domowej biblioteczki i pozostać przy założeniu, że do końca życia trzeba się będzie użerać z „miłością”. A co z tymi, którzy szukają ucieczki od schematu, którzy poszukują odmienności, inności i twórczej siły? Co z tymi, którzy tęsknią za ślepotą Kaja?

„Ander-sen”, Teatr Pinokio w Łodzi. Koncepcja: Łukasz Bzura, autor tekstu: Bronisław Maj, reżyseria: Tomasz Kaczorowski, scenografia: Justyna Bernadetta Banasiak, muzyka: Miłosz Sienkiewicz, inspicjent: Anna Woźniak-Płacek. Występują: Łukasz Batko, Krzysztof Ciesielski, Danuta Kołaczek, Małgorzata Krawczenko, Żaneta Małkowska, Piotr Osak, Anna Sztuder-Mieszek, Natalia Wieciech. Prapremiera: 22 II 2020 r.

PIES FARBISZA

Andrzej Sznajder

Uczył się m.in. od Romana Modzelewskiego i Stanisława Fijałkowskiego. Koledzy z akademika wspominali go po latach jako dużo palącego samotnika, który w ciemnych okularach a lá Cybulski bardzo podobał się dziewczynom.

Przebył drogę z Konina, przez Poznań i Zduńską Wolę, do Łodzi, a potem do Sieradza. Zdolności artystycznych nie wysłał z mlekiem matki, raczej odziedziczył je po ojcu, Wojciechu Farbiszu, znanym konińskim krawcu, do któ-

w pracowni prof. Mariana Tomaszewskiego. „Był kilkanaście lat młodszy ode mnie. Uczestniczyłem w jego rozwoju artystycznym i intelektualnym” – pisał Sznajder w nr. 30 „Przeglądu Konińskiego” z 2017 roku.



rego pracowni przyjeżdżała klientela niemal z całej Polski, a wiadomo, że kiedyś dobry krawiec musiał mieć artystyczną duszę.

Kasjan Farbisz urodził się 26 maja 1947 roku w Koninie. Pierwsze próby malowania podjął już w podstawówce. Swoje prace wysłał wtedy nawet na konkurs i dostał za nie II nagrodę na szczeblu wojewódzkim. Jego mecenasem stał się na wiele lat Jan Sznajder, znany koniński malarz, regionalista, pedagog i poeta, absolwent warszawskiego Studium Plastycznego

Po maturze w miejscowym liceum Kasjan Farbisz przystąpił do egzaminu wstępnego w Wyższej Szkole Plastycznej w Poznaniu, ale się nie dostał. Zdecydował się więc na Studium Nauczycielskie, zapewne po to, by uniknąć służby wojskowej. Po pół roku zrezygnował. Myślał wtedy o karierze marynarza, leśnika, a nawet detektywa!

Próbował również dostać się do łódzkiej PWSSP (dziś Akademia Sztuk Pięknych) – zdał trzykrotnie, aż wreszcie zaczął wymarzone

studia. To był październik 1968 roku. Farbisz pobierał na uczelni nauki w pracowniach profesorów: Mariana Jeschke, Romana Modzelewskiego i Stanisława Fijałkowskiego. Koledzy z akademika wspominali go po latach jako dużego palącego samotnika, który w ciemnych okularach a la Cybulski bardzo podobał się dziewczynom.

Z Łodzi pisał listy do swojego konińskiego mentora. Wiele z nich zachowało się w zbiorach jego córki Izabeli Domańskiej. Szare robotnicze miasto nie podobało się przyszłemu malarzowi Sieradza. „Dużo się nauczyłem w tej Łodzi, ale ona nie dla malarzy” – skarżył się w jednym z listów do Jana Sznajdera.

W 1974 roku z upragnionym dyplomem uczelni w kieszeni stawiał się Farbisz do pracy w sieradzkich Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „SIRA”. Był w nich, jak wspominał, „zakładowym plastykiem, a raczej dekoratorem”. Po pół roku przeniósł się do zdunskowolskiego liceum sztuk plastycznych, ale jako nauczyciel też długo nie wytrzymał – zaledwie trzy lata. W roku 1977 rzucił wszystkie etaty i stał się „wolnym malarzem”. Wcześniej ustabilizowało się jego życie osobiste: wziął ślub z sieradzanką Ewą Malisz. Po kilku latach na świat przyszło z tego związku dwoje dzieci – syn Kasjan junior i córka Kaja, a całości rodziny dopełniała Izabela, córka jego żony z pierwszego małżeństwa.

Sieradz od razu spodobał się artyście, zwłaszcza jego architektura: majestatyczne kościoły, niepowtarzalna atmosfera starych uliczek i nadwarczańskie łęgi, wtedy miejscami jeszcze niemal półdzikie. „Maluję Sieradz od lat, bo miasto to ma wiele uroku, ma swój klimat, szczególnie część stara. Obserwuję miasto, widzę je, jak się zmienia, jak ucieka czas. Wracam często do tych samych miejsc o różnych porach roku” – opowiadał Ryszardowi Poradowskiemu w wywiadzie dla „Nad Wartą” (4/1995).

W 1975 roku powstało w Sieradzu Biuro Wystaw Artystycznych, a w nim organizacja pod nazwą Grupa Sieradzka, skupiająca młodych artystów. Nie mogło w niej zabraknąć Kasjana Farbisza. Pierwsza wystawa w BWA, w której wziął udział, odbyła się w 1976 roku. Większość pokazanych tam jego prac wiązała się z miastem i chyba od tamtego czasu zaczęto go nazywać malarzem Sieradza.

W roku 1979 Farbisz doczekał się pierwszej wystawy indywidualnej. Później brał udział w wielu plenerach malarskich, np. w Kamionie nad Wartą, gdzie spotykał się m.in. z Jerzym

Dudą Graczem, i w międzynarodowych konkursach, jak w tym organizowanym przez Polsko-Japońską Fundację im. Miyauchi, po którym jego prace wystawiono w Tokio.

Najchętniej malował pejzaże, a w czasie wolnym jeździł z rodziną na ryby i na grzyby. Lubił też kwiaty i zwierzęta. „Mam kilka portretów mojego jamnika. Pies już nie żyje, a portrety zostały” – zwierzał się w wywiadzie Monice Czernow („Nad Wartą” 28/1997). Jamnik wabił się Nygus i był wielkim przyjacielem malarza.

Najważniejszym artystycznym elementem obrazów Farbisza, co przy każdej okazji sam podkreślał, było światło decydujące o tym, że dany obiekt wygląda inaczej rano i inaczej wieczorem. „Widzę, jak ten sam fragment czy element zmienia się w zależności od pory dnia czy roku. W swych przechadzkach poszukuję światła. Jak kładzie się na dachach, murach, ulicach” – opowiada Farbisz w 1995 r. Markowi Jędrasowi („Siódma Prowincja” 3/1995).

Robił tzw. podmalówki, czyli wstępne wersje obrazu wykonywane emulsją na zagruntowanym podobrazu. Pozwalały one artyście skupić się na kolorystyce obrazu, gdyż jego zarys ustalający stosunek światłocienia, kolorów i form był już gotowy.

Malował głównie obrazy olejne i akwarele, choć pierwszeństwo przyznawał tym drugim: „Akwarele są czyste, zdrowe. Jest jeszcze jeden powód – akwarela jest techniką trudniejszą, trzeba do niej dojrzeć” (wywiad z Ryszardem Poradowskim). Farbisz szybko do tego dojrzał i ta artystyczna dojrzałość mogłaby trwać jeszcze długo, niestety, ciężko zachorował, a na koniec – 9 czerwca 2015 roku – na torach kolejowych pod Sędzicami koło Sieradza zdarzył się tragiczny wypadek, który zabrał twórcę z grona żywych.

Na szczęście pozostało po nim mnóstwo obrazów. Część jest w zbiorach sieradzkiego BWA, Muzeum Okręgowego, BWA we Włocławku i w kolekcjach prywatnych. Wiele ma jego córka Izabela Domańska, która w imieniu rodziny dba o spuściznę i pamięć po Farbiszu. Zapamiętała ona artystę jako wspaniałego człowieka i wyjątkowego ojca, dobrodusznego, a jednocześnie nieustępliwego w tym, co robił i tworzył.

W pamięć po nim wpisuje się także wspaniałe album „Znalazłem światło w Sieradzu” wydany niedawno przez Prof-Art na zlecenie Fundacji Wspierania Kultury i Miasta Sieradza, ze wspomnieniem pióra dyrektor sieradzkiego BWA Małgorzaty Szymlet-Piotrowskiej.

Tomasz Zjawiony o swojej sztuce

Zajmuję się tym, co mnie ciekawi – czyli tym, co mnie otacza. Lubię obserwować zachowania ludzi. Staram się dostrzec to, co po sobie pozostawiają. Jest w tym nostalgia, zatrzymanie czasu. Można dopatrywać się estetyki w często malowanych przeze mnie zrujnowanych przestrzeniach i innych mało estetycznych widokach. Jednak nie myślę o estetyce, kiedy je maluję. To, co widzę, poddaję pracy wyobraźni, która jest poza świadomością, poza myśleniem, to ona mnie prowadzi. Gdy zaczynam malować, nie jest dla mnie ważny obraz, ale atmosfera wcześniej widzianych sytuacji i wyobraźnia, którą przekładam na płótno. Bywa, że w moich obrazach realizm przechodzi w abstrakcję, a w niektórych można dopatrywać się wrażeniowości.

Interesuję się łódzkimi podwórkami i budynkami, zwłaszcza z Bałut i Polesia. Takie sceny przenoszą mnie w inny wymiar. Są interesujące, kiedy patrzę na nie z boku, jako obiektywny widz. Mogę bez oceniania nadać im własną wartość, ale same w sobie tworzą coś w rodzaju miejskich wypowiedzi o panujących tu zwyczajach. Nie fascynuje mnie to, co nowe, dobre i ułożone, bo nie ma w tym historii, nostalgii, która nadaje miejscu charakter. Zainteresowanie łódzką architekturą zapoczątkowało cykl, który powstaje od ponad dwóch lat. Mimo że tworzę nowe, czasami mocno odbiegające od cyklu miejskiego obrazy, nadal mieszam je z tymi wcześniejszymi, związanymi z Łodzią. Niekiedy w wyobraźni odnajduję obrazy wynikające z łączenia różnych wcześniej widzianych sytuacji. Malując, staram się przyjąć perspektywę widza, który spogląda na lekko baśniowy, nierealny obraz realnego świata. Mimo że to obraz w rzeczywistości niedoskonały, może być ciekawym doświadczeniem wizualnym lub wyobrażonym.



TOMASZ ZJAWIONY
„Wschodnia”



TOMASZ ZJAWIONY
„Odrzucenie”



TOMASZ ZJAWIONY
„Jaški II”



TOMASZ ZJAWIONY
„Miasto kontrastów”



TOMASZ ZJAWIONY
„Kontenery”



TOMASZ ZJAWIONY

„Miasto Świąteł”

KALEJDOSKOP — 04/20

BIO ARTYSTY **Tomasz Zjawiony**

Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Dyplom w 2018 r. w pracowniach prof. Roberta Sobańskiego i prof. Marka Saka. Obecnie student Wydziału Malarstwa ASP w Krakowie.

Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, projektowaniem wnętrz. Zajął pierwsze miejsce w 44. Konkursie Bielska Jesień na najciekawszego artystę Bielskiej Jesieni 2019,

w 2018 r. zdobył nagrodę pisma „Format”, Nagrodę Rektora ASP w Łodzi

w XXXV Konkursie im. W. Strzeмиńskiego – Sztuki Piękne”

i Grand Prix w II Ogólnopolskim Biennale Malarstwa

– Pejzaż Architektoniczny w Bisztyнку.

Do 2 V w Galerii Bałuckiej trwa wystawa jego prac pt. „Doły”.

ŚLAD PO PERFORMENSIE

Z performerami rozmawia Joanna Glinkowska

Jednym z elementów prezentowanej w grudniu ubiegłego roku wystawy o Galerii Ślad Janusza Zagrodzkiego była seria performansów artystów młodego pokolenia, których wyłoniono w otwartym naborze ogłoszonym przez Galerię W Y. Rozmawiam z kilkorgiem z nich: Adelina Cimochowicz, Danielem Kotowskim, Anną Szklińską, Wojciechem Ulmanem i Łukaszem Wójcickim. Performensy zaprezentowały też: Martyna Miller, Magdalenka Sadłowska i Izabela Smelczyńska z Karoliną Zajczkowską.

Opowiedzcie o waszych performansach.

Wojciech Ulman: Gdy latem uczestniczyłem w imprezach tanecznych, nachodziły mnie myśli dotyczące pożarów lasów wybuchających wtedy w różnych częściach świata. Była w tym jakaś niepokojąca sprzeczność. Materializując tę wizję jako wideo kolaż found footage, zestawiając sprzeczne emocje, uznałem, że przypomina to taniec na zgłiszczach świata. Wideo to jest kolejnym głosem, który podejmuje temat globalnej katastrofy, ale prawdopodobnie nic nie zmieni. Wyobraziłem sobie odbiorcę, który tak jak ja zasiada przed laptopem, odpala film z pożaru na YouTube i ogląda go jako urozmaicenie przy śniadaniu, a potem zajmuje się codziennymi sprawami. Podczas wernisażu zasiadłem więc do stołu, uruchomiłem kom-

puter i odpaliłem film, jedząc bułkę z masłem i popijając herbatą. Film był projektowany na ścianie, a intensywny podkład emitowany z dużych głośników.

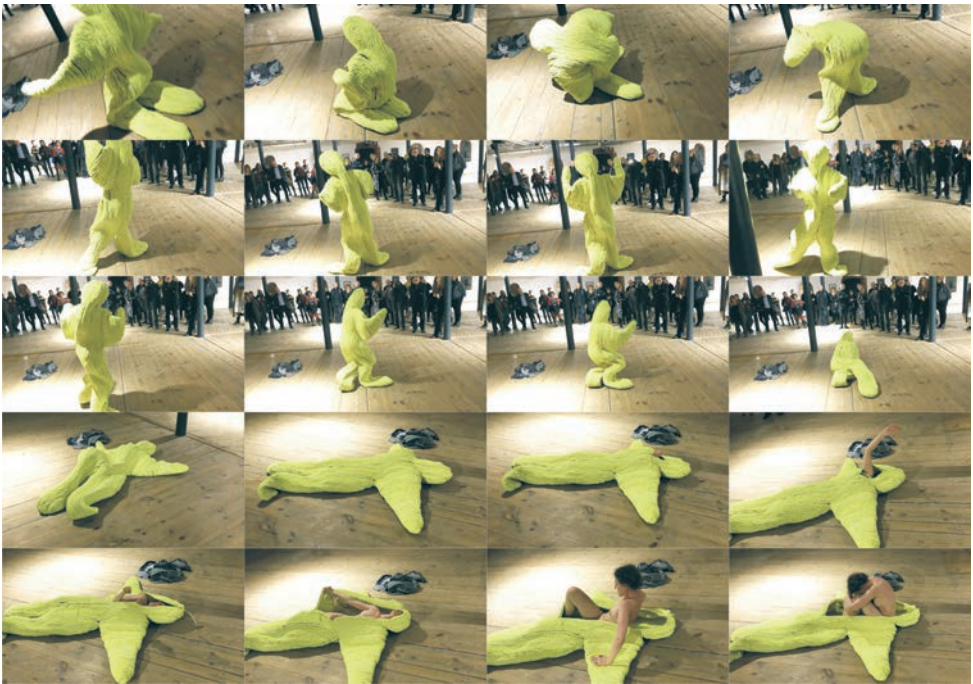
Adelina Cimochowicz: Moje działanie nosi tytuł „Popas”. Popasem nazywano przerwy w podróży na odpoczynek i nakarmienie koni. Taki przystanek zorganizowałam dla gości wystawy. Ale bez koni. Z produktów o możliwie małym śladzie węglowym (częściowo przywiezionych z Kooperatywy Spożywczej „Dobrze”, której jestem członkinią) przygotowałam niewielkie dania-rzeźby, które zjadłyśmy i po których nie pozostał materialny ślad. Wyobrażam sobie, że to, co zostało, to jedynie wspomnienie smaku. „Popas” nie trwał długo, należało przecież udać się w dalszą podróż.

Daniel Kotowski: Normalizacja kłopotliwie odnosi się do mnie. Na co dzień nie po-

śluguję się mową. Większość normalnych nie akceptuje mojej normalności. Normalni pragną „naprawić”, uzupełnić moją inność, mój brak. Oczekują, bym przynależała do ich strefy normalności. Postanawiam zapanować nad własną mową, głosem, przekazem – wykorzystać je do zaspokojenia tych oczekiwań. Sytuacje, które zgodnie z normą próbuję naśladować, mogą budzić sprzeciw wobec mnie, mogą wydawać się obraźliwe dla tych, którzy reprezentują tzw. normalność. Podczas performansu czytam na głos tekst hymnu Polski, zapisany na 222 kartkach. Słowa tej pieśni Józef Wybicki napisał w 1797 r., czyli 222 lata temu. Dokładnie wymawiam słowa. Po każdej przeczytanej kartce puszczam ją wolno. Istotą tego performansu jest posługiwanie się MOJĄ mową, bo jest ona wadliwa, zaburzona. Chcę pokazać mój wysiłek.

Anna Szklińska: Stoję mię-

TWORZENIE DZIEŁ SZTUKI TO PRODUKCJA LUKSUSOWYCH ŚMIECI



ANNA SZKLIŃSKA.

„Muszę iść dalej”

KALEJDOSKOP — 04/20



WOJCIECH ULMAN.

„Faster! This World Is Burning”

dzy ludźmi zgromadzonymi dookoła leżącego na podłodze obiektu w jaskrawym kolorze. Podchodzę do niego. Zdejmuję ubranie. Wchodzę do wnętrza obiektu. Zapinam zamek. Oddzielam się. Chowam. Znikam.

wolności, ale zubaża odporność na świat zewnętrzny. „Formy puste” są zbawienne, ale są też pułapką, musimy kontrolować relacje z nimi, by nie stały się formami zamkniętymi, jak rzeźba pomnikowa.

z wizualizacjami wewnątrz prywatnego mieszkania nawiązują do losów wielu inicjatyw artystycznych, zmuszonych przez reżim PRL-u do zejścia w podziemie. Łącząc fotografię z wideo-artem, instalacją, sztuką performatywną i nową choreografią poszerzam teren odbioru i przeżywania sztuki.

Czy wasze działania odnosiły się do historii albo charakteru Galerii Ślad?

Wojciech Ulman: Moje działania odnosiło się do współczesnych, globalnych problemów i zawierało się gdzieś pomiędzy performensem, filmem eksperymentalnym i internetem. Myślę więc, że projekt ten pasował do charakteru Galerii Ślad, której zależało zawsze na świeżym podejściu do pracy twórczej.

Daniel Kotowski: Myślę, że bardziej do osobistego życia, ale także do humanizmu, człowieczeństwa w kontekście politycznym, społecznym, prawnym...

Adelina Cimochowicz: Mój performans odnosił się do zatartych wspomnień o działalności galerii, do jej zniknięcia. Dziś, myśląc „śląd”, myślę o śladzie węglowym. W kontekście sztuki, również o jej „śladzie” w wymiarze symbolicznym, jednocześnie potrzebnym i zbędnym. Nie jest niczym nowym spostrzeżenie, że tworzenie dzieł sztuki to produkcja luksusowych śmieci. W przypadku działań performatywnych, mówimy o efemerycznych śladach, ławo zacierających się. Problematyzują opór wobec redukcji konsumpcji, rozumianej jako rezygnacja z ważnej części tożsamości, jako wymuszenie zgody na utratę. Nie wierząc w dobrowolną społeczną

OBSERWUJĘ ZWROT W KIERUNKU PRAKTYK PERFORMATYWNYCH

Obiekt oddycha. Zaczyna się poruszać. Podrywa się i opada. Próbuje się przemieszczać. Upada. Uspokaja się. Otwieram skorupę i wydostaję się ze środka. Odchodzę. Ślad – open call – performans, stał się impulsem do realizacji tego scenariusza. Obiektem, który posłużył mi w działaniu, była miękka rzeźba wyprowadzona z cyklu „Formy puste”. „Forma pusta” zawiera przestrzeń, wnętrze, potencjał otwarcia. Wypełniona ciałem i wprawiona w ruch, wkracza w czwarty wymiar. Przez większą część działania tylko ona jest widoczna, ciało znika, choć cały czas jest obecne. Zamknięte wewnątrz, szuka kontaktu z sobą i z nową powłoką dookoła siebie, musi nauczyć się oddychać i poruszać, zaakceptować ograniczoną możliwość widzenia. Komunikacja następuje poprzez obiekt. „Formy puste” są ucieczką przed uproszczeniem, upośledzeniem, interferencją jałowej codzienności. Pozwalają zrzuć skorupę praw ogólnych, pozwalają na swobodę gestów. Izolacja jest ratunkiem dla

Łukasz Wójcicki: Performens „KolażXX” opowiada wyobrażeniową historię sztuki PRL-u przełomu lat 70. i 80., inspirowaną losami legendarnej Galerii Ślad. Mówi o zmaganiach twórców ze stagnacją sztuki, jej instytucjonalnym skrupowaniem i systemowym uciszaniem. Archiwalne zdjęcia i fragmenty wideo przedstawiają wystawy i imprezy z udziałem ówczesnych ministrów kultury, dyrektorów instytucji sztuki, kuratorów i kierowników oraz artystów, którzy swoją twórczością legitymizowali ówczesny system polityczny. Na materiałach wizualnych pojawiają się białe ślady postaci – to próba uchwycenia osobistego wymiaru artystycznych działań. Jednocześnie ślady przywodzą na myśl błędne fragmenty zdjęć. Przenoszą one sportretowaną na zdjęciach rzeczywistość do archiwum historii, robiąc miejsce na to, co nowe. Gest performerera polegał na powtórzeniu tych śladów swoim nagim ciałem. Teledyskowe intro i żywy post-cho geograficzny kolaż performerera

zmianę, proponuję smaczny, artystyczny program redukcji szkód.

Czym jest teraz sztuka performans? Co zmienia się aktualnie w performansie?

Wojciech Ulman: Wydaje mi się, że obecnie mamy do czynienia z odrodzeniem się performansu. Często łączy się on z innymi dziedzinami, jak taniec, moda, teatr, wideo, instalacja, malarstwo. Rzadziej

peningiem. Od kilku dekad kultura queer, głównie w USA i Europie Zachodniej, prężnie działa na polu performatyki ciała, ruchu i choreograficznych strategii oporu. W Polsce zaczyna stawiać pierwsze kroki działaniami Drag Queens czy kolektywu KEM. Obserwuję zwrot w kierunku praktyk performatywnych, ponownego ich odkrywania i instalowania w kontekstach społecznych, artystycznych, naukowych.

Nowe galerie czy niezależne inicjatywy artystów pojawiają się i znikają w szybkim tempie. Gdzie obecnie można oglądać „młody” performans?

Daniel Kotowski: W Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie można zobaczyć performans młodego i średniego pokolenia. Ciekawym miejscem jest też Komuna Warszawa.

KALEJDOSKOP — 04/20



Daniel Kotowski „Czytam na głos”, fot. Wojciech Ulman

jednak są to działania tak dramatyczne, prowokacyjne i ekstremalne jak np. za czasów akcjonizmu wiedeńskiego.

Daniel Kotowski: Według mnie, w Polsce mało tworzy się lecture-performance, czyli performansu wykorzystującego mowę, głos. Warto to popularyzować.

Łukasz Wójcicki: Można zobserwować boom na performans, który wcześniej był kojarzony z ulicznym hap-

Coraz częściej uczestniczymy w performatywnych wykładach, oprowadzaniach po wystawach, czytaniach, galerie zabiegają o działania performatywne wokół wystaw. Dla mnie, tancerza i performer, to wspaniała rzeczywistość, w której mogę dzielić się swoimi umiejętnościami i pomysłami performerskimi w kolejnych obszarach sztuki i działań społeczno-politycznych.

Łukasz Wójcicki: Na świecie jest mnóstwo miejsc promujących działania performatywne, od scen w szkołach artystycznych, przez rezydencje, po profesjonalne galerie i teatry. W Polsce to na pewno scena Komuny Warszawa, łódzka Fabryka Sztuki czy poznańska Galeria Arsenał, wymieniając tylko nieliczne. Jest dobrze.



**„KAJKO I KOKOSZ.
KRÓLEWSKA KONNA”,**
scen. Maciej Kur, rys. Sławomir Kielbus,
kolor Piotr Bednarczyk, wyd. Egmont

PIOTR KASIŃSKI

Stare jak nowe

Popularne serie komiksowe, zwłaszcza w Europie, zwykle kojarzą się z nazwiskami konkretnych autorów. Weźmy dwa przykłady: „Asterix” to René Goscinny i Albert Uderzo, a „Kajko i Kokosz” – Janusz Christa. Co się dzieje z kultowymi tytułami, gdy autorzy umierają, przechodzą na artystyczną emeryturę lub przestają odczuwać przyjemność z tworzenia serii i najwyczejniej w świecie ją porzucają? Można byłoby ten temat zamknąć przysłowiem o kurze znoszącej złote jaja i najpewniej – z punktu widzenia wydawcy – w jakiejś części jest ono trafne. Istotną rolę odgrywają tu jednak czytelnicy i ich miłość do bohaterów. Szaleństwo Francuzów na punkcie najnowszego tomu „Asteriksa” jest na to dowodem – mimo iż nie stworzyli go Goscinny i Uderzo. Na rynku frankofońskim – jeśli tylko jest to możliwe – popularne serie komiksowe są kontynuowane bez udziału pierwotnych autorów. Najczęściej je z powodzeniem.

Wodróżnieniu od polskich wydawców komiksów, francuscy nie mają raczej problemu z podawaniem wyników sprzedaży. Stąd wiadomo, że 38. tom serii „Córka Wercyngetoryksa” rozszedł się w nakładzie miliona siedmiuset egzemplarzy. Cóż za wynik! Scenarzysta Jean-Yves Ferri i rysownik Didier Conrad nie zawiedli – nowy „Asterix” zniknął ze sklepów jak świeże bułeczki. Obserwując to, co dzieje się na krajowych księgarskich półkach (stacjonarnych i wirtualnych) można wysnuć wniosek, że Polacy czytający komiksy są sentymentalni i lubią po wielokroć wchodzić do tej samej rzeki. Stąd nieustające wznowienia „Tytusa, Romka i A'Tomka”, komiksów Tadeusza Baranowskiego czy przypomnienie serii i autorów popularnych w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. Za sprawą wydawnictwa Ongrys bez problemu możemy kupić systematycznie publikowane kolejne zeszyty kultowej serii o przygodach słynnego milicjanta – kapitana Żbika. Ich pierwsze wydania sprzed kilku-

dziesięciu lat jeszcze do niedawna osiągały dość wygórowane ceny na wtórnym rynku.

Idlaczego teraz, skoro we Francji czy Belgii wydawcy – dla zysku, ale chyba jeszcze bardziej dla zadowolenia czytelników – wynajdują nowych autorów do tworzenia najbardziej popularnych tytułów, nie spróbować takiego zabiegu w Polsce? Swego czasu na łódzkim festiwalu komiksu podczas spotkania z publicznością za jednym stołem usiedli Władysław Krupka i Michał Śledziński. Ten pierwszy był scenarzystą wspomnianego „Kapitana Żbika”, drugi – święcącym wówczas pierwsze sukcesy młodym rysownikiem. Udało im się stworzyć tylko jeden zeszyt będący kontynuacją milicyjnej serii, który nie spotkał się jednak z entuzjastycznym przyjęciem. Skoro nie udało się ze stróżem prawa, może trzeba postawić na kontynuację innych opowieści? Na przykład serii o dwóch dzielnych wojach? Tu i ówdzie słychać, że najlepiej sprzedającym się polskim komiksem w ubiegłym roku była „Królewska Konna” – pierwszy od niemal trzydziestu lat pełnometrażowy album z przygodami Kajka i Kokosza. Do stworzenia niezwykle ciepło przyjętej przez fanów kontynuacji potrzeba było nie jednego, a aż trzech autorów. Jak widać, zastąpienie Janusza Christy to nie lada wyzwanie. Ale jak się okazuje – do pokonania. Maciej Kur sprawdził się jako scenarzysta, a Piotr Bednarczyk w roli kolorysty. Najtrudniejsza praca czekała jednak rysownika i w tej materii ratunek przyszedł z Łodzi. „Królewską Konną” narysował Sławomir Kiełbus – twórca znany z łamów tygodnika „Angora”, laureat Grand Prix łódzkiego festiwalu i autor wielu komiksowych realizacji. Sławek narysował album na 200 procent – w nowym „Kajku i Kokoszu” jest 100 % Christy i drugie tyle Kiełbusa. Jeśli to samo trio zabierze się za stworzenie kolejnego tomu, będzie na co czekać. A gdyby tak ktoś inny sięgnął jeszcze po „Funky Kovala”?

Monika Nowakowska

GALERIA W ZAGROŻENIU

Biura Wystaw Artystycznych to wciąż niedoceniana szansa dla wielu miast na dobrze pomyślaną wewnętrzną politykę kulturalną – obliczoną na potrzeby lokalnego środowiska i mieszkańców, ale również, jak pokazują liczne przykłady, na działania w skali ogólnopolskiej. To dzięki nim nie zanika w mniejszych ośrodkach umiejętność obcowania ze sztuką i szeroko pojętą kulturą – o czym warto pamiętać w kontekście niepewnej przyszłości Biura Wystaw Artystycznych w Skierniewicach.

To właśnie BWA po 45 latach prężnej działalności – 29 lutego br. – przestało istnieć. Dotąd było samodzielną instytucją kultury podlegającą lokalnemu samorządowi. W listopadzie 2019 r. Rada Miasta Skierniewice podjęła uchwałę o włączeniu galerii w strukturę Centrum Kultury i Sztuki w Skierniewicach, korzystając z możliwości odesłania jej wieloletniej dyrektorki Barbary Walusiak na emeryturę od marca tego roku. Swój jubileusz BWA zdążyła uczcić 11. edycją Art/Park Skierniewice, do udziału w której już po raz ostatni zaproszono skierniewickich artystów.

Powstanie galerii sztuki współczesnej w Skierniewicach, a także w Piotrkowie Trybunalskim i Sieradzu, było pokłosiem reformy samorządowej z 1975 r., powołującej nowe województwa. Ich stolice miały ambicje posiadania własnych instytucji kultury działających na podobnych zasadach jak te w Warszawie czy Łodzi. Dlatego obok muzeów regionalnych i domów kultury powoływano tam Biura Wystaw Artystycznych – galerie podlegające stołecznej Zachęcie, czyli Centralnemu BWA. Wraz z kolejną reformą samorządową z 1999 r., która likwidowała mniejsze województwa, skończyła się stabilna sytuacja finansowa galerii. Utrzymanie placówek spadło na lokalne samorządy, które różnie sobie z tym poradziły. Dla skierniewickiej galerii przejście spod kurateli Urzędu Wojewódzkiego

pod Urząd Miasta Skierniewice odznaczało cięcia kadrowe i finansowe, a do tego od 1992 r. instytucja musiała wynajmować pomieszczenia w Młodzieżowym Centrum Kultury (w 2015 r. przekształconym w Centrum Kultury i Sztuki), bezustannie i bezskutecznie starając się o własne lokum. Pomimo trudności skierniewickie BWA bardzo dobrze funkcjonowało, promując sztukę współczesną zarówno na 82-metrowej przestrzeni dzielonej z CKiS, jak i poza siedzibą galerii, m.in. w sali koncertowej skierniewickiej



Art/Park Skierniewice 2017, fot. ATN

Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia. Z inicjatywy dyrektor Barbary Walusiak odbywały się bezpłatne wykłady z historii sztuki przygotowywane przez pracowników Narodowej Galerii Sztuki Zachęta, muzeów narodowych, Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie czy Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Innym ciekawym pomysłem były Zimowe Salony Sprzedaży, zachęcające do inwestowania w sztukę współczesną (BWA prowadziła też stałą sprzedaż prac polskich artystów). W galerii wystawiali uznani twórcy – w samym 2019 r. byli to: fotografik Tymoteusz Lekler, artysta-tkacz Włodzimierz Cygan (w ramach 16. Międzynarodowego Triennale Tkaniny) czy ilustrator i scenograf Józef Wilkoń.

KOLEKCJA DZIEŁ SZTUKI ZGROMADZONA PRZEZ SKIERNIEWICKIE BWA LICZY 1000 PRAC. CO Z NIMI? A CO Z WYSTAWAMI?

Kilka razy w roku przy okazji lokalnych imprez odbywały się prezentacje zbiorów BWA (kolekcja skierniewickiej galerii, licząca około tysiąca pozycji, jest bowiem dobrem wspólnym, z którego korzystały także inne instytucje). Wszystko to siłami trzech niepełnych etatów (w tym dyrektora) skierniewickiej galerii, której budżet na 2018 r. wyniósł zaledwie 280 tysięcy zł.

W pierwszym punkcie uzasadnienia włączenia BWA w strukturę CKiS wymieniane jest zmniejszenie kosztów ponoszonych na administrację i obsługę galerii, której załogę, budżet i mienie przejmie CKiS – na czym polegać będą oszczędności, na razie nie wie jednak nikt.

Z Barbarą Walusiak, która jeszcze latem 2019 r. szukała nowej siedziby dla BWA w związku z przebudową wnętrza CKiS, nie prowadzono już rozmów na temat dalszego funkcjonowania galerii – choćby w kontekście planów na 2020 rok. W magistracie usłyszała tylko, że dziewięć wystaw, jakie przygotowywała co roku, to za dużo – z czego należy wnioskować, że nowy program galerii będzie zakładał ich mniej, podobno nie wszystkie dotyczyć mają sztuki profesjonalnej. Nie wiadomo, czy odbędą się planowane wykłady, no i kto będzie nowym szefem/kierownikiem/kuratorem galerii oraz w jaki sposób zostanie powołany. Na to pytanie odpowiedzi nie potrafi udzielić rzecznik prasowy Urzędu Miasta Skierniewice Przemysław Rybicki, do którego odesłał mnie Wydział Kultury i Promocji Miasta Skierniewice. Rzecznik odsyła z kolei do „dyrekcji nowo tworzonej instytucji w stosownym czasie”, tymczasem w Centrum trwa remont, a dyrekcja uchyla się od rozmów na temat BWA.

Pytania jest więcej: czy galeria pozostanie przy swojej nazwie, co stanie się z jej kolekcją, jakie zadania przypadną pracownikom BWA w strukturach CKiS? No i jakie będą (o ile będą) kolejne wystawy? – Wierzyć mi się nie chce, że można zrezygnować z instytucji tak przyjaznej miastu, dobrze prosperującej pomimo skromnego budżetu i braku własnej siedziby, a przy tym ważnej ponadlokalnie, o czym świadczy uznanie BWA przez ministerstwo kultury za jedną z 39 ważnych dla kultury polskiej instytucji – mówi Barbara Walusiak.

Oczywiście decyzja o likwidacji BWA wywołała oburzenie lokalnych artystów, którzy napisali listy do prezydenta i radnych miejskich, jak Jolanta Latkowska-Romaniuk czy Daniel Cybula. Pisemnie potestowali też bywalcy galerii, powołując się na 45-letnią histo-

rię placówki i jej znaczenie dla kształtowania gustów i potrzeb artystycznych, integrowania środowiska. Niestety, na nic się to nie zdało. Na dziś historia BWA w Skierniewicach to rozdział zamknięty. A co dzieje się z dwoma pozostałymi samorządowymi galeriami sztuki



Art/Park Skierniewice 2020, Barbara Walusiak (z prawej), fot. BWA

w naszym województwie: w Sieradzu i Piotrkowie Trybunalskim? Nad piotrkowskim Biurem Wystaw Artystycznych czarne chmury zaczęły gromadzić się z końcem kadencji dyrektor Małgorzaty Gletkier, która przeszła na emeryturę w 2009 roku. Na szczęście w tym samym czasie lokum szukało Stowarzyszenie Galerii Off, od 1999 r. organizujące w Piotrkowie Międzynarodowy Festiwal Interakcje. Jego szef, charyzmatyczny i ceniony w środowisku Stanisław Piotr Gajda, otrzymał w użytkowanie lokal po BWA (przy ul. Sieradzkiej 8), a na dokładkę przyznano mu przestrzeń wystawienniczą przy ul. Dąbrowskiego 5 – pod warunkiem, że oba miejsca będą funkcjonowały jako jedna miejska instytucja. Jego pomysłem była zmiana nazwy z BWA na Ośrodek Działań Artystycznych – aby podkreślić nowy rozdział w funkcjonowaniu galerii, bardziej otwartej na nowe media i akcje artystyczne. Od grudnia 2019 r. ODA ma nowego szefa – artystę Andrzeja Hoffmana. – Każda galeria powinna mieć niezależnego kuratora i autorski program. Poziom i znaczenie galerii zależy od osobowości jej szefa, jego kontaktów i pozycji w środowisku. Takim dyrektorem był Stanisław Gajda, oby jego dzieło kontynuował Andrzej Hoffman – uważa Gordian Piec, wieloletni pracownik ODA.

Zmiany kadrowe szykują się również w sieradzkim BWA, gdyż na emeryturę może przejść w tym roku wieloletnia dyrektor Małgorzata Szymlet-Piotrkowska, która

nie martwi się przyszłością instytucji, choć dobrze pamięta niepokojącą sytuację sprzed kilkunastu lat. – W 2005 i 2007 r. rada powiatu sieradzkiego podejmowała uchwały o zamiarze likwidacji naszej placówki. Na szczęście dzięki interwencji lokalnego środowiska oraz mediów, decydenci odstąpili od likwidacji. Obecnie BWA w Sieradzu funkcjonuje bez zakłóceń, także finansowych, co zawdzięczamy władzom powiatu sieradzkiego, którym podlegamy. Należy mieć świadomość, że likwidacja placówki kultury – a w przypadku galerii sztuki mówimy o kulturze wysokiej – spowoduje w przyszłości katastrofalne braki w umiejętności obcowania ze sztuką i szeroko pojętą kulturą. Dalekosiężne skutki likwidacyjnej polityki na razie nie są do wyobrażenia, ale sięgną o wiele dalej niż może się dziś wydawać krótkowzrocznym decydemtom.

REKLAMA

LUDZIE RZEMIOSŁO PASJA



Bednary, ul. Zachodnia 6

OPEN CALL
OPEN CALL
OPEN CALL
OPEN CALL

Galeria
Ogrodowa8
OPEN CALL

Przyjmujemy aplikacje
na dokumentalne
projekty fotograficzne
zrealizowane w Łodzi
lub okolicy.

Temat:
Codzienność / Archiwum
/ Pamiętnik

OPEN CALL
OPEN CALL

OGRODOWA

Zgłoszenia należy
przysłać do 30.04
Regulamin i zasady
konkursu na FB
galerii @Ogrodowa8

PO NITCE DO PISMA

Paulina Ilska

Można ewangelizować poprzez poezję, można poprzez teatr, można też poprzez piękno szat liturgicznych. Zdarzało się, że ksiądz liturgista robił mi wykłady, ale czasem też bronił wartości artystycznej moich projektów – mówi ksiądz Marek Wójcik z parafii w Pasztowej Woli, który projektuje unikatowe ornaty dla księży.

– Już w szkole podstawowej, jako ministrant, lubiłem w zakrystii oglądać szaty liturgiczne, wówczas jeszcze szyte ręcznie – mówi ksiądz Marek. – W jednym z ornatów, pamiętam, że miał kolor zielony, brakowało guzika – czerwonego szkiełka. Wyjąłem takie oczko z pierścionka kupionego na odpuszcie, obszyłem i wyszyłem do ornatu. Byłem dumny, że udało mi się coś zreperować – dodaje.

Ksiądz Marek zawsze lubił rysować, interesowała go wiara wyrażana także poprzez piękno sakralnych budynków, obrazów, liturgii. Pierwszy ornat zaprojektował i uszył zaraz po swoich święceniach, na mesę prymicyjną. Dziś jego nietypowe projekty są znane w całej Polsce, prezentowane na

prestżowych targach Sacroexpo w Kielcach. Wyróżniają się wyjątkowymi wzorami, aplikacjami, kolorystyką. Czy projektowanie takich ornatów nie narusza zasad dotyczących liturgii Kościoła katolickiego? Jakże właściwie obowiązują w niej zasady?

Najważniejsze dotyczą kanonu kolorów zarezerwowanych dla odpowiedniego czasu w roku liturgicznym. Kolor fioletowy jest używany w czasie adwentu, wielkiego postu i pogrzebów. Zielona barwa przypada na tzw. czas zwykły, czerwona ma bogatą symbolikę, związana jest z krwią i wszystkimi obrzędami dotyczącymi chrześcijańskich męczenników, ale przypisana jest też Duchowi Świętemu, dlatego podczas uroczystości



Ksiądz Marek Wójcik i jego ornaty, fot. ks. Paweł Stefański

z nim związanych też nosi się czerwone szaty liturgiczne. Kolory świąteczne to różne odcienie bieli, złoto i srebro. Są ciepłe i radosne, używa się ich podczas Wielkanocy, Bożego Narodzenia i w okresie bezpośrednio po tych świętach. Koloru niebieskiego w liturgii używa się podczas świąt maryjnych, ale można też wtedy użyć białego i złotego. – Do kanonu należy także czerni, trochę zapomniana, ja nadal używam tego koloru podczas pogrzebów – mówi ksiądz Marek. – Jakis czas temu księża przypomnieli sobie o kolorze różowym w liturgii i zaczęli go z powrotem używać w trzecią niedzielę adwentu i czwartą niedzielę wielkiego postu. Ja natomiast stosuję wszystkie wymienione kolory i dodaję inne. Według mnie każdy odcień jest dobry, staram się je łączyć zgodnie z kanonem – tłumaczy. Ale przyznaje jednocześnie, że stroje, które projektuje, trochę wychodzą poza kanon. – Jeśli nie jest powiedziane, że nie wolno, to w pewnym sensie można – uśmiecha się ksiądz. – Jeśli ornat nie jest obrazoburczy, nie wzbudza wśród wiernych takich reakcji, że czują się urażeni i nie chcą przyjść na mszę, to warto go nosić.

W razie wątpliwości wzór można skonsultować w kościele diecezjalnym, odpowiadającym za przestrzeganie zasad liturgii, w tym tych dotyczących szat. – Zdarzało się, że ksiądz liturgista robił mi wykłady, ale czasem też bronił wartości artystycznej moich projektów, argumentując, że takie podejście do ornatów mieści się w Kościele – mówi ksiądz Marek. Każda Konferencja Episkopatu, działająca na konkretnym terenie, może dopuścić wzory, kolory, symbole związane z kulturą danego kraju. Szaty afrykańskie mogą się różnić od europejskich. Ale konferencja może też wydać opinię negatywną. – Moje projekty to propozycja rozszerzenia kanonu szat liturgicznych. Zmienia się u mnie nie tylko kolor, ale i krój. To już nie tylko tzw. płaszcz, półokrągłe u dołu, z otworem na głowę. Niektóre moje ornaty przypominają kimona japońskie, inne są inspirowane szatami z liturgii żydowskiej, są na nich napisy w języku hebrajskim, ale znaczą: Jezus, pascha, Jeruzalem. Są związane symbolicznie w Wielkanocą – tłumaczy.

Gdzie, poza targami, można zobaczyć ornaty księdza? – By wystąpić w tych strojach przed wiernymi, trzeba mieć sporo odwagi. Ja ją mam – mówi ksiądz Marek. – Jest też

kilku innych księży, którzy się na to zdecydowali. Czasem ktoś dzwoni i pyta, gdzie je można dostać. Na razie nie odezwała się żadna parafia ani wspólnota zakonna, która zdecydowałaby się je nosić – przyznaje.

A jak wierni z Pasztovej Woli przyjmują oryginalne ornaty odprawiającego msze? – Dobrze – zapewnia ksiądz. – Być może, gdy patrzy się na zdjęcia w internecie, które zazwyczaj pokazują kilka ornatów obok siebie, wiele wzorów i kolorów, te stroje mogą się wydawać dziwne. Ale szaty zaprojektowane na konkretne święto, noszone w budynku sakralnym, spełniają swą funkcję, czyli przekazują informację, jakiego rodzaju liturgii wierni mogą się spodziewać. Jeśli widzą na ornacie wyraźną gwiazdę betlejemską czy Jeruzalem, to nawet jeśli ornat jest czarny, będą go kojarzyć z Bożym Narodzeniem, a nie z pogrzebem. I w takich ornatach również odprawiałem świąteczną mszę – dodaje.

A skąd ksiądz czerpie pomysły do tworzenia projektów? Inspiracją często jest materiał, który gdzieś zobaczy – jego kolor, faktura. Czasem pomysł rodzi się ze wzoru na ścinku tkaniny. Po tym, gdy projekt zostanie skonsultowany, jest dopracowywany. Ornaty mogą być krawcowe, ksiądz nie musi osobiście naszywać każdej aplikacji. Jeszcze 40-50 lat temu ornaty były haftowane ręcznie przez siostry zakonne, co wymagało cierpliwości i czasu, umiejętnego komponowania kolorów nici. Ornaty były dziełem sztuki. A jak jest dzisiaj? – Szyją je specjalistyczne firmy, wystarczy umieścić projekt w odpowiednim programie komputerowym i maszyny wykonują hafty w setkach sztuk – mówi ksiądz.

Firmy współpracują z konsultantami w zakresie liturgii, którzy doradzają, jak powinny wyglądać szaty, by mogły być używane przez księży.

– Moje projekty to sposób na ewangelizację – wyjaśnia ksiądz Marek. – Skoro można ewangelizować poprzez poezję, teatr, to można też poprzez piękno szat liturgicznych. Ksiądz Jan Twardowski pisał „Nauczmy się dziwić w kościele” i to jest ważne przesłanie. W kościele wcale nie musi być nudno i konserwatywnie, warto zadziwiać, inspirować, może nawet czasem „zasiać trochę zamętu”. Może na kogoś to zadziała, coś w nim poruszy i przyjdzie on do kościoła, zainteresuje się wiarą.

JAK POMIEŚCIĆ FRASOBLIWYCH

Przemysław Owczarek

Sztuka ludowa nie ma dzisiaj wielu kontynuatorów – z jednej strony wsie znacząco wyludniły się na rzecz miast, więc nie ma komu przekazać wiedzy i umiejętności, z drugiej strony ludowy warsztat, rzemiosło, tematykę podejmują twórcy niekoniecznie o ludowych korzeniach. Kojarzona w potocznej świadomości z rzeźaniem świątków, sztuka ludowa została zepchnięta na margines współczesnej działalności artystycznej. W postkulturze stanowi ona jednak równoprawną sferę twórczości – egzystujemy przecież w świecie pozbawionym wyraźnych granic między sztuką wysoką i niską, religijną i świecką, czy wreszcie tą sztuką, którą dałoby się jakoś pomieścić w porządku klasowym.

Sztuka ludowa jest chłopska w swojej genealogii, a dzisiaj wydaje się być uprawiana w środowiskach o zróżnicowanym statusie społecznym. Kto widział warsztat tak zwanego artysty ludowego, a miałem okazję takowy kontemlować w łęczyckim garażu rzeźbiarza Henryka Adamczyka, ten wie, gdzie można kupić rzeźbę ludową. Najczęściej na małomiasteczkowych festynach, wojewódzkich jarmarkach czy imprezach realizowanych w ramach przeróżnych kulturalnych projektów rozwijających kapitał społeczny wsi i miasteczek, realizowanych za pieniądze pozyskane z ministerstwa czy Unii Europejskiej. Można też dokonać zakupów u rzeźbiarza. Dlatego z zainteresowaniem godnym etno fachu wybrałem się na wystawę „Nie tylko Fraso-bliwy...” przygotowaną przez Łódzki Dom

Kultury. Ekspozycja tym razem zagościła w przestrzeniach Muzeum Miasta Pabianic i kontynuuje ciesząc się powodzeniem cykl wystaw organizowanych w ośrodkach muzealnych całego województwa, oparty przede wszystkim na sakralnej tematyce kolekcji rzeźby ludowej zgromadzonej w ŁDK. Dotąd zrealizowano takie tematy ekspozycji jak: „Aniołowie się radują”, „Madonna w sztuce ludowej” czy „Galeria Wszystkich Świętych”.



Zdjęcia: Andrzej Białkowski

Nie dziwi mnie fakt, że wystawy te cieszyły się powodzeniem. Rzeźba ludowa niesie ze sobą silne treści archaiczne, odsyłające widza do religijnej wizji świata, gdzie wszystkie elementy rzeczywistości codziennej i uświęconej tworzą przepiechniony boskim sensem żywy kosmos. Przecie aura rzeźby ludowej odsyła nas, w przeważającej mierze potomków polskich chłopów, do dawnego świata ludowych prawd i reguł egzystowania, o których funkcjonowaniu decydowała wiara i spajający ludzkie uniwersum mit. Jego centrum, od upadku pogaństwa, zajęła fundamentalna dla katolicyzmu opowieść o Bogu wcielającym się w człowieka, który

zbawia ludzkość i świat przez cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie.

Autorki wystawy: Danuta Wachowska, która przygotowała scenariusz, i Katarzyna Jagodzińska, twórczyni aranżacji, zorganizowały ekspozycję wokół głównych tematów żywota Jezusa: 1. Narodziny i śmierć Jezusa; 2. Działalność publiczna Jezusa; 3. Męka Pańska; 4. Chrystus Frasobliwy; 5. Pieta; w 6. grupie znalazły się przedstawienia Chrystusa zmartwychwstałego, Chrystusa dobrego pasterza i popularny od czasów objawień św. Faustyny typ „Serca Jezusa”. Wybrane tematycznie rzeźby, a także obrazy i wycinanki, stworzyły spójne estetycznie obszary i ciągi ekspozycji, których układ zależny był od możliwości przestrzennych pomieszczeń pabianickiego muzeum. Trzy pierwsze grupy, wraz z szóstą, zajęły pierwszą salę, przejście do drugiego pomieszczenia – jako swoiste przekształcenie cielesności w boskość – zdominował temat Męki Pańskiej. W drugiej sali ekspozycyjnej temat męki został zrealizowany przez kolejną grupę rzeźb i towarzyszył przedstawieniem Chrystusa Frasobliwego i Piety.

Obecność dzieł wielu twórców sprawia wrażenie pewnego natłoku, ale dla takich kolekcji to raczej zwykły stan rzeczy i nie przeszkadza on w kontemplacji poszczególnych tematów, dzieł rzeźbiarskich i malarzkich czy wycinanek. Wiele tych realizacji przykuło na dłużej moją uwagę z racji formy i sposobu potraktowania tematu. Niezwykłe wrażenie robi zwalista w przykłęku rzeźba Chrystusa dźwigającego krzyż autorstwa Henryka Hernanta. Zogromniała twarz, układ rąk na belce, owo skupienie pokory w cierpieniu. Na kolana „rzuciła” mnie zwiewna postać „Chrystusa na krzyżu” autorstwa Jacka Rurarza, bynajmniej nie z powodu odczuwanej pobożności, lecz kruchości formy przedstawienia. Zadziwił Chrystus Frasobliwy Henryka Staszko, przycupnięty w rzędzie siedmiu pozostałych Frasobliwych różnego autoramentu. Gdy się przyjrzałem „z ukosa” tym ośmiu figurom, miałem „święte” wrażenie, że się nawzajem ledwie tolerują. Aczkolwiek trzeba skonstatować, że temat Frasobliwego

był, zgodnie z tytułem wystawy, nad-reprezentowany. Typ frasobliwego to Chrystus tuż przed męką bolejący nad światem.

Mnie jawi się jako figura melancholii, stanu opuszczenia przez Boga i natychmiast kojarzy z rycinami Albrechta Dürera. Wiele tych rzeźb chciałbym mieć w swojej skromnej etnograficznej kolekcji.



Muzeum opuszczałem podniesiony na duchu, z wrażeniem obcowania z dobrze zaprojektowaną wystawą „objazdową”, która miłośnikom tej sztuki czy ludziom nie wyzbytym głębszej religijności i ciekawskim z natury, powinna sprawić wiele satysfakcji. I tylko ponure centrum Pabianic nie pozwalało mi zapomnieć o głodzie kolekcjonera. W samochodzie zaś naszła mnie taka oto refleksja: szkoda, że te dwie sale nie zostały tak zakomponowane, by zwiedzać je zgodnie z ciągiem ekspozycyjnym po linii symbolu nieskończoności. Żeby człowiek przeszedł nieświadomie po otwartej ósemce. Wtedy zwiedzałoby się wystawę, krocząc jakby wewnątrz mitu, gdzie wszyscy jesteście Chrystusami.

„Nie tylko Frasobliwy – wizerunki Chrystusa we współczesnej sztuce ludowej województwa łódzkiego”, Muzeum Miasta Pabianic, wystawa czynna do 18 IV.

Mieczysław Kuźmicki

Traktat o obieraniu kartofli

Pewien zapomniany poeta napisał, co obśmiał potem wieszcz, „tysiąc wierszy o sadzeniu grochu”; jakiś czas temu uhonorowano powieść „Traktat o łuskaniu fasoli”, czemu mielibyśmy przemilczeć sprawę kartofli? Wystarczyć powinien traktacik, bo i problem nie najważniejszy, choć dostrzegalny. A w podtekście prawda czasu, prawda ekranu, prawda... jak to było powiedziane w kultowym filmie, choć miało być pochwałą kinematografii wiodącego mocarstwa. Wracam na ulubioną dróżkę, z której właściwie nigdy nie zszedłem: film, film, film...

Chciałbym o obieraniu kartofli w filmie polskim. Problem jest dostrzegalny gołym okiem, kiedy widzi się, jakie męczarnie sprawia ta prosta, prozaiczna i dość powszechnie wykonywana czynność, jeśli trzeba robić to przed masową publicznością, w dodatku na zbliżeniu. Mam przed oczami scenę, w której nie radzi sobie z tym zadaniem znakomita aktorka Dorota Segda jako św. Faustyna w filmie Jerzego Łukaszewicza „Faustyna”. I ta jedna scena, w której nie potrafi poradzić sobie z tym, co grana przez nią postać musiała umieć już w dzieciństwie, sprawia, że przestaję ufać, wierzyć w opowiadaną historię. Najlepszy, najbardziej szlachetny nawet wizerunek psują takie i podobne nieumiejętności i braki. A przecież ta, która została świętą, przez większą część życia była służącą. Jako wiejskie dziecko w licznej rodzinie musiała pracować, pomagać w gospodarstwie i w wychowaniu młodszego rodzeństwa. Potem poszła do miasta, też na służbę. I nawet w klasztorze zaliczała się do niższej klasy (tzw. chóru), gdzie do jej zadań należała praca i obsługa zakonnic z klasy wyższej.

Ciekawe, że aktorzy, nawet jeszcze w czasie studiów, uczą się wielu umiejętności, np. jazdy konnej. Co rozumiałe, bo z konia można spaść, można zostać kopniętym albo pokąsanym, a kartofle? Nikogo nie kop-

ną i zniosą największe nawet męczarnie przy nieumiejętnym obieraniu, gorzej z widzami.

Zresztą, co tam obieranie kartofli! Każdy coś pewnie zapamiętał z kategorii, jak się małemu Jasiowi (albo Kaziowi) zdaje, że umie i wie co i jak pokazać. Na przykład Małgorzata Szumowska w filmie „Twarz” bohaterem uczyniła chłopaka ze wsi, który po wypadku na budowie i operacji ma nową, zniekształconą twarz. Jego rodzina hoduje krowy i w pewnej scenie usiłuje je, całkiem spore stadko, zapędzić do ich lokum, pokrzykując przy tym „Do stajni, do stajni!”. Na co krowy nie reagują, bo przecież na co dzień mieszkają w oborze. Ale tak zapisali scenarzyści (reżyserka i Maciej Englert) i tak odegrali aktorzy, których w żadnej szkole nie nauczono odróżniać stajni od obory czy chlewa. Przypomnijcie sobie przy okazji, jak polscy aktorzy rąbią drewno, co też pokazano wiele razy, albo stryjka nazywają wujkiem. Strasznie takie i podobne drobiazgi przeszkadzają, sprawiają, że opowieści stają się niewiarygodne. Czy mam uwierzyć w kolejną św. Faustynę w „Miłości i miłosierdziu” Michała Kondrata, w którym jej praca w ogrodzie polega na malowniczym grabieniu jesiennych liści? Tak jakby nie przekopywała grządek, nie siała, sadziła, pielęła, podlewała, wykopywała i wybierała z ziemi kartofli i innych warzyw? Bo tym była dla niej praca w ogrodzie, którego uprawa dawała wikt całemu zgromadzeniu.

Na szczęście problem zanika, bo od pewnego czasu nie obiera się już kartofli: jak przekonuje mnie mój wnuk Kajtek, są one depilowane. Co z pewnością jest o wiele bardziej fotogeniczne, ponadto czy znajdzie się aktorka, która tego nie robiła?



NOWE CENTRUM ŁÓDZI.
Fot. Bogdan Sobieszek

Eliza Gaust

Laura i rośliny

Zaczął się od food trucka. Dostosowanie go do potrzeb burgerowni zajęło cztery miesiące. Charakterystyczna brązowa ciężarówka z zielonymi dodatkami i logiem jelonka pojawiła się w Łodzi w 2015 roku.

Można było zjeść tam trzy burgery: z marchewką, burakiem i falafelem. Dziś to menu nie wydaje się oryginalne, ale wtedy było na swój sposób pionierskie. Właścicielką pierwszego w Łodzi wegańskiego food trucka, i jednego z pierwszych w Polsce, była (i jest) Laura Monti. Roześmiana, energiczna, z tatuażami, z towarzyszącym jej wszędzie pieskiem. Jeszcze nie ma trzydziestki, a już otworzyła trzy cieszące się popularnością wegańskie knajpy w Łodzi. Kolejna właśnie otwiera się w Krakowie.

Przygoda Laury z gastronomią rozpoczęła po... kontuzji. Wcześniej prowadziła sklep sportowy, ścigała się na rowerze. Już wtedy myślała, że kiedyś otworzy swoją restaurację. Przez kontuzję zdecydowała się na to szybciej. Karmienie ludzi zawsze traktowała jako hobby, ale w tamtym momencie zaczęła myśleć o tym jako o sposobie na życie. Razem ze znajomymi wyremontowała food truck, który stał się nośnikiem pierwszej marki: Papuwege. Przez pierwszy rok pracowała właścicielką w pojedynkę. Dopiero w kolejnym sezonie zatrudniła ekipę, z którą jeździła na festiwalach muzycznych, food-truckowe zloty, konwenty tatuażu. Interes szedł dobrze, Laura dokupiła drugi food truck (niestety niedługo potem rozleciał się na trasie podczas wypadku). Po półtora roku funkcjonowania mobilnego Papuwege, Laura otworzyła stacjonarny biznes – lokal przy ul. Sienkiewicza. Moda na roślinne jedzenie dopiero się zaczynała, królował sieciówkowy Green Way. Oprócz Papuwege działały wtedy jeszcze: Granda, Jaffa i Korzenie. Laura mówi o sobie, że nie jest ortodoksyjną weganką, ale mięsa nie je od dziecka, kiedy uświadomiła sobie, jak traktowane są zwierzęta hodow-

lane. – To nie tak, że nie lubiłam mięsa, bo nadal tęsknię za smakiem tataru, ale względy etyczne wygrały – mówi. Angażuje się w akcje na rzecz bezdomnych zwierzątek, a o efektach świadczą m.in. podziękowania od łódzkich schronisk dla zwierząt. Psy w lokalach Laury są (jak w wielu lokalach np. w Czechach) mile widziane. – Im więcej będzie dobrych wegańskich knajp, tym fajniej. Jeśli ludziom będzie smakować, będą chętniej odwiedzać podobne miejsca. Knajpy, które serwują niedobre jedzenie, psują rynek – mówi Laura.

Po Papuwege Laura otworzyła w spółkę restaurację Stacja Street Food (po sąsiedzku, przy ul. Traugutta) i mały lokal z falafelami i frytkami – Fafalafa (przy ul. Struga, aktualnie zamknięty, ale ma wkrótce powrócić). Stacja zmieniła się zaś w nową autorską restaurację Laury – Umamitu. Co jest najtrudniejsze w prowadzeniu restauracji? – Im dużej pracuję w tej branży, tym bardziej widzę, jak trudno jest znaleźć dobrych pracowników. Młodzi ludzie często nie szanują pracy. Tym bardziej doceniam moją ekipę w Umamitu. Wiem, że miałam dużo szczęścia i bardzo chcę, żeby ze mną zostali. Ludzie to podstawa. Może w wegańskiej gastronomii jest trochę łatwiej, bo do pracy często przychodzą osoby, które podzielają tę ideę, styl życia, nie zależy im tylko na zarabianiu pieniędzy.

Kuchnię azjatycką, która jest podstawą Umamitu, Laura poznała dzięki licznym podróżom. Korzysta też z każdej okazji, żeby jeszcze bardziej ją zgłębiać – podpytuje kucharzy-Azjatów mieszkających w Polsce, a jeśli gdzieś wyjeżdża, najchętniej

„wbija się” do kuchni. Wszystkie dania serwowane w Umamitu są wyraziście doprawione i proponują bogactwo różnych smaków. Jeśli chce się ugotować coś wegańskiego, co ma działać na zmysły równie silnie jak mięso, trzeba dodać więcej składników.

Menu w Umamitu nie jest rozbudowane. Co jakiś czas pojawiają się nowe dania, sprawia to wyrażenie przemyślanych decyzji. Na ścianach wiszą grafiki Adeli Madej, prezentujące propozycje z menu. Można zacząć od przystawek: chińskich grzybków, frytek z majonezem miso i nori,

ski klasyk – zupa pho (tu – korzenny bulion z seitanowym „mięsem”, kiełkami i przyprawami, chyba nawet bardziej wyrazisty od klasycznej pho). Jest też Laksa – gęsta, kremowa, pikantna zupa na bazie pasty laksa i mleka kokosowego, podawana z grubym makaronem ryżowym, smażonymi boczniakami, z wędzonym tofu, prażoną cebulką, kiełkami mung, świeżą kolendrą, szczypiorem i pomidorkami koktajlowymi. Do tego prażynka ryżowa z czarnym sezamem. Danie można zjeść w wielu krajach Dalekiego Wschodu i podobnie jak curry ma wiele odsłon i rodzajów. W Umamitu do pasty do laksy używa się glonów nori, żeby osiągnąć wyrazisty, trochę morski smak. Gościom Umamitu najwyraźniej ta roślinna wersja przypadła do gustu – laksa jest bestsellerem. Komu starczy sił na drugie danie może sięgnąć po Pad Thai (tak samo dobry jak na ulicach Bangkoku!) i Nasi Goreng, określony w menu jako „chamski smażony ryż”.

Laura, która przeniosła się do Warszawy, by spróbować sił w nowym miejscu, dzięki zaufanej załodze jest w dużym stopniu „uwolniona” od swoich łódzkich lokali, ale w Łodzi i tak będzie bywać dość często. Najbardziej tęskni za swoim mieszkaniem – chętnie zabrałaby je ze sobą do Warszawy. Podobnie jak swoje lokale i pracowników. Ale pragnienie nowych wyzwań wygrywa.

Zapytana o plany na przyszłość i o to, czy jest szansa na inne kuchnie świata w jej wydaniu, Laura odpowiada, że myśli o kolejnych kulinarnych

miejscach, gdzie będzie mogła komponować swoje menu. Kręć ją nowe rzeczy i ma w głowie przynajmniej dwa inne koncepty na restauracje. Na pewno będzie smacznie, wyraziście i roślinnie.



Zdjęcia: z archiwum Umamitu

marynowanego tofu, pikli, wontonów i innych przekąsek. Dania główne można wybierać spośród kilku rodzajów ramenów (gęsty bulion z pastami miso, makaronem i różnymi dodatkami). Jest też wietnam-

W PIESZCZOCIE PIAN

Pienisty

Nie, nie, nie – nie o taką pianę chodzi. Choć rzeczywiście w dobie ekstatycznej wręcz fascynacji mistycyzmem mycia rąk – i całej reszty też – spowodowanej epidemiologicznym zagrożeniem, tekst Jeremiego Przybory nabiera proroczego wymiaru. Tragizmu tej apokaliptycznej niemal wizji rozstania z zachowującą wszelkie środki ostrożności i higieny partnerką dodaje konstatacja podmiotu lirycznego, który „kapać się nie może”. Nie pozostaje, w kontekście zarysowanej powyżej tragedii sanitarno-uczuciowej, chyba nic innego, jak zwrócić się ku innym, jakże adekwatnym w tej sytuacji, pianom. Zwłaszcza że nie od dziś wiadomo, jak skutecznym antidotum na wszelkie zarazy może być piwo, choćby tylko potocznie, a jednak jednoznacznie kojarzone z pienistością.

Do dziś nie brakuje nawiązań do wywodzącego się jeszcze ze średniowiecza postrzegania piwa jako napoju bezpieczniejszego. Bezpieczniejszego niż woda, czy to w wannie „z pieszczotą pian”, czy to do picia. Dostępny w sklepach Salvator (Zbawca), piwo w stylu double bock, to oczywiście spieniony hołd monachijskiego browaru Paulaner złożony legendzie o piwie, którego spożywanie uratowało będących pod opieką paulinów ludzi. Pijący wodę nie przetrwali zarazy. Także w celach leczniczych zalecał stosowanie piwa św. Arnulf, w XI wieku prowadzący browar w klasztorze Saint-Medard we francuskim Soissons.

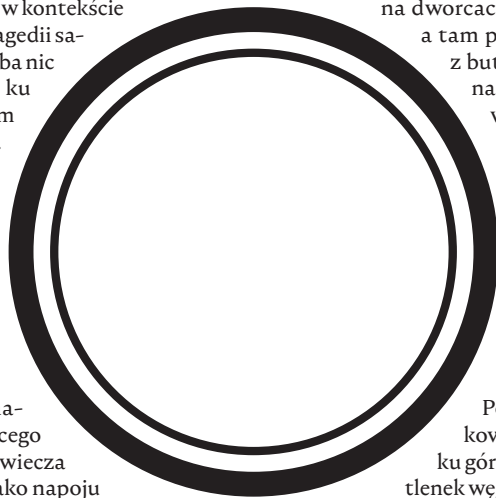
Będące przez wieki polską chlubą narodową piwo grodziskie niepowtarzalny smak i właściwości, także zdrowotne, zawdzięczać miało cudownej źródlanej wodzie, której to źródło wytrysnęło dzięki żarliwej modlitwie benedyktyna Bernarda z Lubinia. Walory zdrowotne Grodziska doceniali nawet hitlerowcy, którzy w piwo to zaopatrywali swoich żołnierzy walczących w Afryce. Trunek

z Grodziska Wielkopolskiego nie tylko wytrzymał tamtejsze warunki, ale dodatkowo uodparniał Niemców na wiele infekcji. Nazywane „polskim szampanem” oryginalne piwo grodziskie cechowało się niezwykłą pianą, wymagało nalewania do specjalnego pokala przypominającego odwrócony stożek. I właśnie piana stała się jego zgubą. Jako piwo o stosunkowo niskiej zawartości

alkoholu zostało dopuszczone do sprzedaży na dworcach i stacjach kolejowych, a tam próbowano je pić wprost z butelki. Piana wylewała się na twarz i ubranie, a browar, wkrótce po transformacji ustrojowej, zamknięto.

Pivo jest lepsze od wody, bo jest warzone, czyli gotowane, zawiera alkohol i wyciągi z ziół, a wszystko to czynniki do pewnego stopnia bakteriobójcze. A piana? Pochodzące ze słodu białkowe proteiny, wypchnięte ku górze przez uwalniany dwutlenek węgla, osiadające na wąsach, wargach i brzegu szklanki. Oczywiście, w zależności od typu i stylu piwa piana jest gruba, gęsta, trwała lub znika tak szybko, jak się pojawia. Do piw pienistych na pewno zaliczyć trzeba pilsnery i lagery, kozłaki, portera bałtyckiego czy piwa pszeniczne. Niestety, jakość piwa uwarzonego w idealnych warunkach to zaledwie połowa sukcesu. Na kształt, smak, gęstość i czas utrzymywania się piany wpływa ogromnie wiele czynników, o których na pewno wiedziała pani „kapiąca się w pieszczocie pian”.

Adekwatny do stylu kształt kufła, szklanki czy pokala, temperatura nalewanego piwa, sposób nalewania, a nawet ciśnienie atmosferyczne, przede wszystkim jednak czystość naczynia decydują o tej, raczej męskiej, „pieszczocie pian”. Nielubianym piany zaś pozostaje polecieć opiewany przez Andrzeja Rosiewicza trunek z Lubartowa: „nie ma mowy w nim o pianie, ale za to dużo taniej”...



KALENDARIUM 04/20

**Z powodu zagrożenia koronawirusem, wydarzenia mogą być odwoływane.
Prosimy potwierdzać terminy u organizatorów.**

TEATRY

ARLEKIN

ul. Wólczańska 5, tel. 42 633 08 94

Kasa czynna: wt.-n. godzinę

przed spektaklem

BOW tel. 42 632 58 99

www.teatrarlekin.pl

SCENA KAMERALNA

● WĘDRÓWKA NABU

na podst. książki

Jaroslawa Mikołajewskiego

reż. P. Jaszczak

4 IV g. 17 - premiera

5, 18 IV g. 16

7, 16, 17 IV g. 9 i 11

8 IV g. 9

15 IV g. 10

● PAN TEATR

28, 29 IV g. 10

30 IV g. 9 i 11

DUŻA SCENA

● CZERWONY KAPTUREK

wg. tekstu Jana Brzechwy

reż. W. Wolański

1, 2, 7 IV g. 9 i 11

3, 8 IV g. 10

● WŁÓKNIARKI

na podst. książki Marty Madejskiej

„Aleja Włókniarek”

reż. T. Man

17, 18, 19 IV g. 19

● PRZYGODY MIKOŁAJKA

na podst. „Mikołajka”

Goscinniego i Sempé'go

reż. J. Bielunas

22, 23, 24, 28, 29 IV g. 9 i 11.30

26 IV g. 12

SALA PRÓB

● SZARY CHŁOPIEC

wg. tekstu Lluisa Farré

reż. K. Kawalec

15 IV g. 10

16, 17 IV g. 9 i 11

FUNDACJA KAMILA MAĆKOWIAKA

Scena Monopolis, ul. Wydawnicza 4,

tel. 794 460 500, 508 072 296

www.fundacjamackowiaka.org

● Michael Weller

50 SŁÓW

reż. W. Zawodziński

4, 18 IV g. 19

● Ariel Dorfman

ŚMIERĆ I DZIEWCZYNA

reż. W. Zawodziński

14, 15 IV g. 19

● NIŻYŃSKI

reż. W. Zawodziński

25, 26 IV g. 19

● Silke Hassler

TOTALNIE SZCZĘŚLIWI

reż. J. Filipiak

28, 29 IV g. 19

JARACZA

ul. Kilińskiego 45, tel. 42 662 33 00

Duża, Mała i Kameralna Scena

ul. Jaracza 27

Kasa czynna: pn.-n. 12-19

tel. 42 632 66 18

www.teatr-jaracza.lodz.pl

DUŻA SCENA

● Marcin Wierchowski,

Daniel Sołtyśiński

IDIOCI

na motywach filmu „Idioci”

Larsa von Triera

reż. M. Wierchowski

1 IV g. 18

● Witold Gombrowicz

OPERETKA

reż. W. Zawodziński

7, 8 IV g. 18

● DZIECI WIDZĄ DUCHY

reż. M. Grzegorzek

14, 15, 16 IV g. 19

● BELFER

monodram Wojciecha Pszoniaka

reż. M. Kwieciński

22 IV g. 19

● UMRZEĆ Z TĘSKNOTY.

NAJPIĘKNIEJSZE PIOSENKI ŻYDOWSKIE

reż. W. Zawodziński

25, 26 IV g. 19

● Hans Christian Andersen

KRÓLOWA ŚNIEGU

reż. J. Niesobska

28, 29 IV g. 10

MAŁA SCENA

● Marco Antonio De La Parra

MROCZNE PERWERSJE

CODZIENNOŚCI

4, 5 IV g. 19

● Lukas Bärfuss

SEKSUALNE NEUROZY

NASZYCH RODZICÓW

reż. W. Zawodziński

9, 14 IV g. 19

● Shelagh Stephenson

PAMIĘĆ WODY

reż. B. Tosza

16, 17 IV g. 19

● Pavel Kohout

WOJNA NA TRZECIM PIĘTRZE

24, 26, 28, 29 IV g. 19

25 IV g. 19 - premiera

SCENA KAMERALNA

● Konrad Hetel, Radek Stępień

KTO ZABIŁ KASPARA HAUSERA

reż. R. Stępień

2, 3 IV g. 19

● Diana Meheik

RÓŻA JERYCHOŃSKA

reż. W. Zawodziński

7, 8, 9, 14, 15 IV g. 19

● Jennifer Haley

OTCHŁAŃ

17, 18, 19 IV g. 19

● Gabriela Zapolska

ICH CZWORO

reż. M. Bogajewska

21, 22 IV g. 19

● Anat Gov

BOŻE MÓJ!

reż. J. Orłowski

24, 25, 26 IV g. 19

● Fiodor Dostojewski

KARAMAZOW

reż. J. Orłowski

29, 30 IV g. 19

MAŁY W MANUFakturze

ul. Drennowska 58, tel. 42 633 24 24

www.teatr-maly.pl

● Paul Elliott

UMRZEĆ ZE ŚMIECHU

reż. M. Piławski

3, 4 IV g. 19.15

● MĘSKIE ROZMOWY,

CZYLI JA TAM SWOJE WIEM

reż. P. Rogósz, M. Lachman

13 IV g. 17

17 IV g. 19.15 - premiera

26 IV g. 17.15

● Przemysław Tejkowski

MOTEL POD MOCNYM ANIOŁEM

reż. M. Piławski

18 IV g. 19.15

● LORETTO, TO JUŻ ROK...

otwarcie Sceny Mniejszej

Teatru Małego

20 IV g. 19.15

● Tadeusz Kuta

GERIATRIX SHOW

reż. M. Piławski

19, 24 IV g. 19.15

● René Heiersdorff

TYLKO MIŁOŚĆ

(SCENY Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO)

reż. M. Piławski

25 IV g. 19.15

MUZYCZNY

ul. Północna 47/51

Kasa czynna: wt.-pt. 11-18.30,

sob. 12-18.30, n. 15-18.30,

w dniu spektaklu do 16.30

tel. 42 678 35 11 w. 319

i tel. kom. 502 396 544

www.teatr-muzyczny.lodz.pl

● JESUS CHRIST SUPERSTAR

reż. Z. Macias

2 IV g. 11

3, 4 IV g. 18.30

● OFF PÓLNOCNA

KONCERT LAUREATÓW

II KONKURSU PIOSENKI AKTORSKIEJ

4 IV g. 20 - klubokawiarnia Niebostan,

ul. Piotrkowska 17

ZŁOTA RYBKKA PRZED 40-TĄ

monodram M. Bochan-Jechimek

18 IV g. 17

DZIWACZKI

(OFICJALNE OTWARCIE FESTIWALU)

reż. N. Sołtanowicz

18 IV g. 19

UWAGA! TU OBYWATELKA!

piosenki Ciechowskiego i Kory

reż. K. Mićuła

19 IV g. 17

ABSOLUTNIE

recital Jacka Bończyka

19 IV g. 19

PERFECT LADY PANK

recital Marcina Januszkiewicza

21 IV g. 18.30

20 LEXUSÓW NA CZWARTEK

grupa Potem-o-tem

reż. M. Zbyszyński

22 IV g. 18.30

WESOŁE MIASTECZKO

piosenki Agnieszki Osieckiej

reż. A. Hübner-Ochodlo

23 IV g. 18.30

KOBIETA, KTÓRA WPADAŁA NA DRZWI

muzodram Anety Todorczuk

na podst. tekstu Roddy Doyle'a

reż. A. Sajnuł

24 IV g. 18.30

MUSICAL DLA WYMGAGAJĄCYCH

utwory z musicali

off-broadwayowskich

25 IV g. 16

KANARIE

reż. Ch. Olwagan

projekcja filmowa

25 IV g. 19 - kino BODO,

ul. Rewolucji 1905 r. 78/80

Peter Quilter

BOSKA

reż. P. Szkotak

25 IV g. 19

WYSTĘP LAUREATÓW III KPA

SPEKTAKL PLUGAWY OKO POETY

(GALA FINAŁOWA)

reż. C. Studniak

26 IV g. 18.30

● Mirosław Niewiadomski

PRESLEY & SINATRA

16 IV g. 19

● MONIUSZKO INACZEJ

reż. K. Wawrzyński

28, 29 IV g. 11

NOWY im. K. Dejmka

ul. Więckowskiego 15

ul. Zachodnia 93, tel. 42 633 44 94

Kasa czynna: wt.-sob. 12-19,

niedziela godzinę przed spektaklem

tel. 42 633 44 94 wew. 317

lub 42 636 05 92.

www.nowy.pl

DUŻA SALA

● DOKTOR DOLITTLE I PRZYJACIELE

na motywach książki

Hugh Johna Loftinga

reż. K. Szachnowski

1, 2, 3 IV g. 10

● Ray Cooney

MAYDAY

reż. R.M. Nyczka

4 IV g. 19

5 IV g. 16

● MISTRZOWSKIE KATASTROFY

- TWÓRCZE PORAŻKI

NAJWYBITNIEJSZYCH POETÓW

5 IV g. 12.30

● Michele Riml

SEKS DLA OPORNYCH

reż. P. Pitera

15, 16, 26, 29, 30 IV g. 19

26 IV g. 16

● **DAJ RODZINĘ ZA KURTYNĘ**

warształy

19 IV g. 12

MAŁA SALA

● **IMPRO ATAK!**

BAJKA NA PRIMA APRILIS

1 IV g. 10

● **Jarosław Murawski**

HUMANKA

reż. L. Frankiewicz

3, 4, 5, 23, 24, 25, 26 IV g. 19.15

● **IMPRO ATAK!**

BAJKA DYNGUSOWA

13 IV g. 12

● **FANTAZJA POLSKA**

reż. M. Wojtyzsko

17, 18, 19 IV g. 19.15

● **Janusz Głowacki**

ANTYGONA W NOWYM JORKU

reż. A. Szczytko

30 IV g. 10

SCENA POD SUFITEM

● **JESZCZE SŁOWO**

na podst. poezji Cypriana Norwida

reż. D. Kowalski

4 IV g. 17

5 IV g. 19

● **Wojciech Oleksiewicz**

AMANT NA CZERWONYM DYWANIE

reż. W. Oleksiewicz

18 IV g. 17

● **ZNIKOMOŚĆ**

na podst. tekstu Larsa Noréna

monodram Konrada Michalaka

19 IV g. 19

25 IV g. 17

PINOKIO

ul. Kopernika 16, tel. 42 636 59 88

Kasa czynna:

pn.-pt. godzinę przed spektaklem,

n. 10-13

tel. 42 636 13 41

www.teatrpinkio.pl

MAŁA SCENA

● **Wolf Erlbruch**

WIELKIE PYTANIE

reż. M. Jarnuszkiewicz

1 IV g. 9 i 11

2 IV g. 9

● **TULILULI**

na podst. tekstu Joanny Kulmowej

reż. J. Schabowska

5 IV g. 10

8, 9, 15 IV g. 12

● **Honorata Mierzejewska-Mikosza**

POKOLOROWANKI

reż. H. Mierzejewska-Mikosza

19 IV g. 10

20, 21 IV g. 9 i 11

● **Honorata Mierzejewska-Mikosza**

ECHY I ACHY, CHLIPY I CHACHY

reż. H. Mierzejewska-Mikosza

23 IV g. 9

24, 27 IV g. 9 i 11

26 IV g. 10 i 12

DUŻA SCENA

● **Wilhelm i Jakob Grimm**

ŚWINKI 3

reż. Ł. Bzura

2 IV g. 11

5 IV g. 12

6 IV g. 9 i 11

7 IV g. 9

● **ANDER-SEN**

reż. T. Kaczorowski

16, 17 IV g. 9 i 11.30

19 IV g. 12

● **Astrid Lindgren**

RONJA, CÓRKA ZBÓJNIKA

reż. K. Maciejaszek

28, 29, 30 IV g. 9 i 11.15

POWSZECHNY

ul. Legionów 21, tel. 42 633 25 39

Kasa czynna: wt.-pt. 9-19, sob. i n. 13-19

BOW: tel. 42 633 50 36

www.powszechny.pl

DUŻA SCENA

● **Marc Camoletti**

BOENING, BOENING

reż. G. Castellanos

2, 3 IV g. 11

4, 5 IV g. 19

● **Ray Cooney**

MAYDAY 2

reż. M. Sławiński

15 IV g. 15 - spektakl dla emerytów

16, 17 IV g. 11

● **Paul Pörtner**

SZALONE NOŻYCKI

reż. M. Sławiński

18, 19 IV g. 19

21, 22, 23 IV g. 11

● **Marc Camoletti**

POMOC DOMOWA

reż. J. Przebindowski

28, 29 IV g. 11

30 IV g. 19

MAŁA SCENA

● **Molier**

SZKOŁA ŻON

reż. J. Wiśniewski

1 IV g. 10 i 19.15

● **Radosław Paczocha**

FERRAGOSTO

reż. A. Orzechowski

2, 3 IV g. 19.15

● **Stephen Sachs**

ARCZYDZIEŁO NA ŚMIETNIKU

reż. J. Celeda

4, 5 IV g. 16

● **Marta Guśniowska**

ONY

reż. E. Piławska, A. Jakubas

7, 8 IV g. 10

● **Michał Siegoczyński**

NAJPIERW KOCHAJ,

POTEM STRZELAJ

reż. M. Siegoczyński

15, 16, 17 IV g. 19.15

● **Paco Bezerra**

JEDNOROŻEC

reż. A. Orzechowski

18, 19 IV g. 19.15

● **Krzysztof Kędziora**

WYKAPANY ZIĘĆ

reż. P. Szkotak

21, 22 IV g. 19.15

● **Przemysław Piłarski**

WRACAJ

reż. A. Augustynowicz

29 IV g. 11.30 i 19.15

30 IV g. 19.15

STUDYJNY

ul. Mikołaja Kopernika 8

tel.: 42 63 64 166

www.teatrstudyjny.lodz.pl

● **NIE JEDZ TEGO!**

TO JEST NA ŚWIĘTA!

reż. M. Grzegorzek

6 IV g. 18

7 IV g. 12

● **HAMLET x 4**

na podst. dramatu Williama Szekspira

reż. W. Zawodziński

16, 18, 20, 21, 23, 24, 26, 29, 30 IV

g. 19.07

17 IV g. 17

SZWALNIA

ul. Andrzeja Struga 90
tel. 516 389 967
filia Poleskiego Ośrodka Sztuki
www.teatrszwalia.pl

● Spotkanie z Antonim Michnikiem
premiera nowego numeru kwartalnika
„Glissando”

4 IV g. 19

● Koncert zespołu Ścianka

4 IV g. 20

WIELKI

pl. Dąbrowskiego,
Kasy czynne pn-sob: 12-19
niedziele i święta (gdą grane jest
przedstawienie): 15-19
tel.: 42 633 77 77

www.operalodz.com

● Giuseppe Verdi
NABUCCO

reż. M. Okopiński

2 IV g. 18.30

● Mikis Theodorakis

GREK ZORBA

choreogr. L. Massine

4 IV g. 18.30

5 IV g. 18

● W GODZINĘ ZŁEGO SNU

koncert poświęcony
80. rocznicy utworzenia
Litzmanstadt Ghetto

6 IV g. 18.30

● Giuseppe Verdi
REQUIEM

kier. muz. T. Kozłowski

8 IV g. 19

● Stanisław Moniuszko

NIETRASZNY STRASZNY DWÓR

reż. R. Skolmowski

15 IV g. 11

● Frederick Loewe

MY FAIR LADY

reż. M. Korwin

18 IV g. 18.30

19 IV g. 18

● WIELKA SŁAWA BOGUSŁAWA

Bogusław Kaczyński,

świat opery i operetki

wyk. Małgorzata Długosz - sopran,

Agnieszka Makówka - mezzosopran,

Krzysztof Marciniak - tenor,

Dariusz Stachura - tenor,

Marcin Werner - fortepian,

Krzysztof Korwin-Piotrowski

- scenariusz i narracja

20 IV g. 16.30 i 19 - Scena Kameralna

● Franz Joseph Haydn

LO SPEZIALE

przedstawienie w współpracy

z Akademią Muzyczną w Łodzi

reż. E. Buchmann

24, 25 IV g. 19 - premiera

● Stefan Vögel

PIKANTNI

reż. T. Gawron

spektakl gościnny

26 IV g. 16 i 19

● GALA BALETOWA

Międzynarodowy Dzień Tańca

wyk. soliści, koryfeje, zespół baletowy

Teatru Wielkiego w Łodzi,

Zespół Pieśni i Tańca SŁĄSK,

uczniowie Ogólnokształcącej Szkoły
Baletowej w Łodzi

SALE KONCERTOWE

AKADEMIA MUZYCZNA

im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów

w Łodzi, ul. Gdańska 32

tel. 42 662 17 10, 42 662 17 50

www.amuz.lodz.pl

(bilety i wejściówki dostępne w kasie

Sali koncertowej AM, ul. Żubardzka 2a)

Pałac AM, ul. Gdańska 32

● MIŁOSZ MAGIN IN MEMORIAM

15 IV g. 17

● ESTRADA MŁODYCH

16 IV g. 18

● WIECZÓR MUZYCZNY

„Między dźwiękami”

20 IV g. 18.15

„W hiszpańskim stylu”

27 IV g. 18

● WIECZÓR ORGANOWY

21 IV g. 18

● KLAWESYN I MUZYKA DAWNA

22 IV g. 18.15

● FRANCUSKI BAROK

Sesja Naukowo-Artystyczna

22-23 IV

● MONOGRAFIA III:

ALEKSANDER TANSMAN

koncert kameralny

23 IV g. 18

● STROIKOMANIA

29 IV g. 18

**Klasztor Ojców Franciszkanów
w Łodzi-Łagiewnikach,
ul. Okólna 185**

● AKADEMIA MUZYCZNA

W STARYM KLASZTORZE

19 IV g. 15

Sala Kameralna AM, ul. 1 Maja 4

● KONCERT INSTYTUTU MUZYKI

KAMERALNEJ

22 IV g. 18

Sala Koncertowa AM,

ul. Żubardzka 2a

● Jean-Philippe Rameau

PLATÉE

wyk. soliści-studenci Wydziału Sztuk

Sceniczných i Chór AM w Łodzi,

Orkiestra Barokowa AM w Łodzi

z udziałem pedagogów uczelni

i Konserwatorium w Genewie,

Marcin Sompoliński - dyrygent

17 IV g. 18 - premiera

18, 19 IV g. 18

● AKADEMIA PEŁNA DŹWIĘKU

„W piosence mieszka bajka...”

koncerty edukacyjne

21 IV g. 10 i 12

● BEZ BATUTY

wyk. Kameralna Orkiestra Smyczkowa

AM w Poznaniu

22 IV g. 18

● Carl Orff

CARMINA BURANA

wyk. Aleksandra Borkiewicz - sopran,

Aleksander Zuchowicz - tenor,

Paweł Tomasiak - baryton,

chóry ZSM im. S. Moniuszki w Łodzi,

OSM I i II st. im. H. Wieniawskiego

w Łodzi i AM w Łodzi,

Orkiestra Symfoniczna AM w Łodzi,

Marcin Wolniewski - dyrygent

28 IV g. 18

● 76. SESJA MUSICA MODERNA

Koncert dyplomowy

Jakuba Junga i Macieja Michaluka

29 IV g. 17

FILHARMONIA

ŁÓDZKA im. A. Rubinsteina

ul. Narutowicza 20/22

tel. 42 664 79 10

Kasa czynna: pn., śr. i czw. 10-18,

wt. i pt. 10-20

godzinę przed każdym koncertem

i w czasie pierwszej przerwy,

tel. 42 664 79 79

● **BABY BOOM BUM**

warsztaty dla dzieci

4 IV g. 10, 11, 12, 16, 17

5 IV g. 10, 11, 12

22 IV g. 11, 12

● **Pasyjny koncert oratoryjny**

wyk. Iwona Socha – sopran,

Ewa Marciniec – alt,

Tomasz Krzysica – tenor,

Adam Kutny – bas,

Paweł Przytocky – dyrygent,

Orkiestra Symfoniczna i Chór FŁ

w programie:

Joseph Haydn „Stabat Mater”

4 IV g. 19 – kościół ewangelicko-

augsburski św. Mateusza,

ul. Piotrkowska 279/283

● **NASLUCHIWANIE**

Spotkanie z Tomaszem Koniecznym

14 IV g. 18

● **KONCERT SYMFONICZNY**

we współpracy z AM w Krakowie

wyk. Paweł Kowalski – fortepian,

Błażej Wincenty Kozłowski – dyrygent,

Orkiestra Symfoniczna FŁ

w programie: L. van Beethoven,

A. Skriabin, I. Strawiński

17 IV g. 19

wyk. Aleksandra Zamojska – sopran,

Zbigniew Pilch – skrzypce/dyrygent,

Orkiestra Symfoniczna FŁ

w programie: W.A. Mozart, W.F. Bach,

C.P.E. Bach

24 IV g. 19

● **ODKRYWCY MUZYKI**

warsztaty dla dzieci 4-8 lat

18 IV g. 11 (warsztaty)

i g. 12.30 (koncert)

● **THE METROPOLITAN OPERA:**

LIVE IN HD

Giacomo Puccini

TOSCA

reż. Sir David McVicar

wyk. Anna Netrebko, Brian Jagde,

Michael Volle, Patrick Carfizzi,

Bertrand De Billy – dyrygent

18 IV g. 18.55

● **WIECZÓR WAGNEROWSKI**

„Misteria sceniczne Richarda Wagnera”

– wykonanie koncertowe

wyk. Ewa Wolak – kontralt,

Tomasz Konieczny – bas/baryton, Paweł

Przytocky – dyrygent,

Orkiestra Symfoniczna i Chór FŁ

19 IV g. 19

● **DZIECIĘCY UNIWERSYTET**

ARTYSTYCZNY

Warsztat:

„Kolory muzyki – Bum Bum Rurki”

25 IV g. 10

● **KONCERT KAMERALNY**

wyk. Sławomir Cichor – trąbka,

Krzysztof Kamiński – dyrygent/fagot,

sekcja instrumentów dętych Orkiestry

Symfonicznej FŁ

w programie: D. Szostakowicz,

C.M. Weber, A. Arutiunian, R. Strauss

26 IV g. 17

● **FILHARMONIA Z KLASĄ**

27, 29, 30 IV g. 9

● **KONCERT ORGANOWY**

wyk. Britta Schwarz – mezzosopran,

Michael Schönheit – organy

w programie: J.S. Bach, M. Reger,

J.G. Rheinberger

28 IV g. 19

STOWARZYSZENIE ŚPIEWACZE

IM. S. MONIUSZKI

ul. Ogrodowa 34, tel. 501 099 559

wstęp wolny

● **„Wiosna, ach to ty!” – muzyczna**

opowieść o Marku Grechucie

wyk. Michał Maj Wieczorek – śpiew

i prowadzenie,

Marcin Pęczkowski – pianino,

Rafał Rydyger – skrzypce

16 IV g. 18.30

WYTWÓRNIĄ

ul. Łąkowa 29, tel. 42 639 55 01

● **QUEBONAFIDE**

– Romantic Psycho Experience

1 IV g. 21.30

● **KARAŚ/ROGUCKI**

2 IV g. 19

● **SCREAM INC.**

– Metallica Symfonicznie

3 IV g. 19.30

● **JAN-RAPOWANIE & NOCNY**

– Uśmiech Tour

4 IV g. 21.30

● **LADY PANK**

„O dwóch takich, co ukradli księżyc”

5 IV g. 19

● **BASS ASTRAL x IGO ENSEMBLE**

16 IV g. 20.30

● **THE 12 TENSORS**

18 IV g. 16 i 19

● **KUBA BADACH**

„Oldschool”

19 IV g. 19

● **MOŹDŻER DANIELSSON FRESCO**

& HOLLAND BAROQUE

„Just Ignore It”

22 IV g. 19

● **KRZYSZTOF CUGOWSKI**

Z ZESPOŁEM MISTRZÓW

24 IV g. 19

● **MEEK, OH WHY?**

„Zachód”

24 IV g. 21.30

● **ADAM SZUSTAK OP**

– Już się nie wstydzę

muzyka – Agnieszka Musiał,

Jan Smoczyński, Kamil Siciak

27 IV g. 19

● **ABELARD GIZA**

„Piniata”

support: Mateusz Petryka,

Kuba Śliwa Śliwiński

29 IV g. 19

MUZEA

ARCHEOLOGICZNE

I ETNOGRAFICZNE

pl. Wolności 14, tel. 42 632 84 40

Czynne: wt.-n. 10-17

Bilety: 9 zł i 6 zł, (we wtorki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● **„Pieniądz na ziemiach polskich”**

– wystawa numizmatyczna

● **„Przeszłość wydobyta z ziemi”**

– wystawa archeologiczna

● **„Szare jak ziemia, barwne jak pamięć”**

– wystawa etnograficzna

Wystawy czasowe:

- „Wzornik. Szycie opoczyńskie, łowickie, sieradzkie. Tradycja/Trwanie/ W 100-lecie województwa łódzkiego” do 31 V

- Ekspozycja wielkanocna (główny hol muzeum) 1-20 IV

Inne wydarzenia:

- SPOTKANIE KOŁA MIŁOŚNIKÓW ARCHEOLOGII I ETNOGRAFII

„Od miedzi do żelaza - metalurgia w pradziejach” - odczyt 6 IV g. 17

ŁĘCZYCKA ZAGRODA CHŁOPSKA

Kwiatkówka 26 A, 99-100 Łęczyca
tel.: 888 224 867

czynne: wt.-nd. g. 9-17

- Otwarcie sezonu w Łęczyckiej Zagrodzie Chłopskiej 4 IV

- Wielkanoc w Kwiatkówku 13 IV

- „Iglą malowane” - wystawa prac Zofii Kryskowiak 4 IV - 31 V

FABRYKI

ul. Drewnowska 58 (Manufaktura)
tel. 42 664 92 93

www.muzeumfabryki.pl

Czynne: wt.-pt. 9-19, sob. i n. 11-19

Bilety: 6 zł i 5 zł, rodzinny 13 zł

Wystawy stałe:

- „Historia zakładów produkcji tkanin bawełnianych Izraela Poznańskiego”

- „Zabytkowe krosna z fabryki Izraela Poznańskiego”

- „Ludzie i ich fabryka. Codzienna praca i życie pracowników powojennych zakładów Poltex”

GEOLOGICZNE

ul. Kopcińskiego 31

tel. 42 635 45 93

Czynne: pn.-pt. 9-15

Bilety: 5 zł i 3 zł

(w czwartki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Świat minerałów”

- „Kamień budowlany i ozdobny w architekturze”

- „Kryształy w przyrodzie i technice”

- „Przyroda Łodzi i regionu łódzkiego”

HISTORII FARMACJI

pl. Wolności 2, tel. 42 632 17 15

Czynne: wt. I czw. 9-16

w pozostałe dni po uzgodnieniu telefonicznym. Bilety: 6 zł i 3 zł grupowy (pow. 10 osób) - 20 zł

Wystawa stała:

- Odtworzone wnętrze apteki z przełomu XIX i XX wieku

KSIĄŻKI ARTYSTYCZNEJ

ul. Tymienieckiego 24, tel. 502 62 64 66

Czynne: po wcześniejszym kontakcie telefonicznym

Prowadzą: J. i P. Tryzno

Wystawa stała:

- Kolekcja starych maszyn i matryc drukarskich - Artystyczne książki autorstwa Jadwigi i Pawła Tryznów

KOMUNIKACJI

MIĘSKIEJ MPK-ŁÓDŹ

ul. Wierzbowa 51

tel. 42 672 12 07

Czynne: pn.-czw. 10-18

Bilety: 2,40 zł i 1,20 zł

Wystawy stałe:

- Tablice pamiątkowe, rozkłady jazdy, katalog biletów okresowych, akcesoria konduktorskie i inne

Wystawa czasowa:

- „110 lat zajezdni Brus” od 4 IV

MIASTA ŁODZI

ul. Ogrodowa 15, tel. 42 254 90 00

Czynne: wt.-czw. 10-16, pt.-n. 12-18

Bilety (wystawy czasowe): 7 zł i 5 zł

Bilety (wystawy stałe i czasowe):

12 zł i 8 zł

(w środę wstęp wolny na wystawy stałe)

Wystawy stałe:

- „Między salonem a sypialnią. Buduar pani domu”

- „Biuro Bucholca. Filmowy kantor Ziemi Obiecanej”

- „Na wspólnym podwórku - łódzki tygiel kultur i wyznań”

- Panteon Wielkich Łodzian:

Władysław Reymont, Julian Tuwim, Karl Dedecius, Marek Edelman i Alina Margolis

- Wnętrze Pałacu Izraela Poznańskiego

Inne wydarzenia:

- „Dzień Wolnej Sztuki w Muzeum Miasta Łodzi, cz. I: Bronisław Wilkoszewski - łódzki Canaletto” zapisy: 692 926 319, 42 307 13 82, edukacja@muzeum-lodz.pl 4 IV g. 12

- „Weekend z historią i muzyką, cz. I - Historia Marka Edelmana” 18 IV g. 14, zapisy

- „Weekend z historią i muzyką, cz. II - Muzyka Artura Rubinsteina” 19 IV g. 14, zapisy

- „W całości i w detalu” - rodzinne oprowadzanie po wnętrzach Pałacu Izraela Poznańskiego” 24 IV g. 16.30, zapisy

- „Dzień Wolnej Sztuki w Muzeum Miasta Łodzi, cz. II” 25 IV g. 12, zapisy

- AKADEMIA MAŁEGO ŁÓDZIANINA „Pracowite pszczoły i barwne motyle - kiedy Łódź budzi się do życia” 26 IV g. 12.30

MUZEUM KANAŁU „DĘTKA”

pl. Wolności 2, tel. 42 254 90 11

Czynne: pn.-czw. 10-16.30, pt.-n. 10-18.30

Bilety: 5 i 3 zł (w śr wstęp wolny) do kupienia pl. Wolności 2

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI. ODDZIAŁ MUZEUM MIASTA ŁÓDZI

Biuro: plac Wolności 2, 91-415 Łódź

tel. 42 250 51 31,

sport@muzeum-lodz.pl

Wystawa stała

w Zatoce Sportu, al. Politechniki 10

Czynna: wt.-czw. 10-16, pt.-nd. 12-18

Bilety: 8 i 5 zł (w śr wstęp bezpłatny)

- „Muzeum Sportu.

Szybciej, wyżej, mocniej”

MUZEUM SZUKI

ms¹

ul. Więckowskiego 36, tel. 42 633 97 90

Czynne: wt. 10-18, śr.- n. 11-19

Biblioteka: wt., śr., pt. 11-15.30, czw. 9-17

Księgarnia ms: wt.-sob. 10-17

ms cafe: pon.-czw. 9-22,

pt.-n. 9 - do ostatniego klienta

Bilety: 10 i 5 zł (w piątek wstęp wolny)

Wystawa stała:

- „Sala Neoplastyczna.

Kompozycja otwarta”

Inne wydarzenia:

- 90. urodziny Muzeum Sztuki w Łodzi: Magazyn studyjny 17 IV g. 15, zapisy Urodziny na 90 osób 18 IV g. 11.11
- „Miejsca sztuki: projekty architektoniczne budynków Muzeum Sztuki w Łodzi” od 21 IV - antresola biblioteczna
- SPOTKANIA NA ANTRESOLI „Prehistoria Muzeum Sztuki” 23 IV g. 18
- Spacer śladami Muzeum Sztuki w Łodzi 26 IV g. 11

ms²

- ul. Ogrodowa 19
- Czynne: wt. 10-18, śr.-n. 12-20
- Kawiarnia: pn. 11-19, wt.-n. 11-21
- Księgarnia: pn. 11-19, wt.-n. 11-20
- Bilety: 10 zł i 5 zł, (w piątki wstęp wolny)

Wystawa stała:

- „Atlas nowoczesności. Kolekcja sztuki XX i XXI wieku”

Wystawa czasowa:

- „Teresa Tyszkiewicz: dzień po dniu” do 21 V

Inne wydarzenia:

- Orowadzenie Dagmary Rode po wystawie „Teresa Tyszkiewicz: dzień po dniu” 17 IV g. 17
- Orowadzenie kuratorskie po wystawie „Teresa Tyszkiewicz: dzień po dniu” 25 IV g. 13
- 90. urodziny Muzeum Sztuki w Łodzi: Wykład Małgorzaty Wiktoro o losach kolekcji grupy „a.r.” podczas II wojny światowej 18 IV g. 11.11, zapisy

PALAC HERBSTA

- ul. Przędzalniana 72
- tel. 42 674 96 98
- Czynne: wt.-n. 11-17
- Bilety: 10 zł i 5 zł (w piątki wstęp wolny)
- Wystawy stałe:
- „Muzeum Pałac Herbsta - Sztuka dawna w nowym wymiarze”
- Galeria Sztuki Dawnej
- „Herbstowie. Historie niedokończone”

Inne wydarzenia:

- RODZINNY KALEJDOSKOP „Detal na pamiątkę” - warsztaty rodzinne we wnętrzach pałacu Herbsta 14 IV g. 12, zapisy edu.herbst@mssl.org.pl; tel.: 42 674 96 98 w. 35
- KULTURALNE RENDEZ-VOUS „Pod lupą” - tematyczne oprowadzenie po Galerii Sztuki Dawnej 24 IV g. 16.30, zapisy
- MAŁY SALON MUZYCZNY „Wiosenna piosenka” - spotkanie muzyczno-plastyczne dla dzieci 3-8 lat 25 IV g. 16

OŚWIATY ZIEMI ŁÓDZKIEJ

- ul. Wólczajska 202
- Czynne: pn.-pt. 10-14
- Wydział Zbiorów Specjalnych PBW tel. 537 462 100
- Wystawa stała:
- „Oświata łódzka końca XIX i początków XX w.”

PRZYRODNICZE UL

- ul. Kilińskiego 101, tel. 42 66 55-489
- Czynne: wt.-pt. 10-17, sob. 10 16, n. 10-15
- Bilety: 20 zł, 10 zł i 5 zł
- Wystawa stała:
- „Zwierzę i środowisko - czas i przestrzeń”
- Wystawa czasowa:
- „Historyczne kolekcje Zygmunta Śliwińskiego i Izydora Siemieniuka w zbiorach Muzeum Przyrodniczego Uniwersytetu Łódzkiego” do 30 IV

TRADYCIJ NIĘPODLEGŁOŚCIOWYCH

- ul. Gdańska 13
- Czynne: wt.-śr. 9-17, czw. 11-19, pt.-sob. 11-18, n. 9-16 - wstęp wolny, dla grup zorganizowanych - 30 zł (z przewodnikiem)
- Wystawy stałe:
- „Więzienie przy Długiej (Gdańskiej) w Łodzi 1885-1953”
- „Drogi do Niepodległej 1791-1921”
- Inne wydarzenia:
- Oddział Martyrologii RADOGOSZCZ** ul. Zgierska 147, tel. 42 655 36 66
- „Zabrał ich ogień. Piekło więzienia

na Radogoszczu w świetle losów ludności Kraju Warty w okresie II wojny światowej”

Oddział STACJA RADEGAST

- al. Pamięci Ofiar Litzmannstadt Getto 12
- tel. 42 291 36 27
- Wystawa stała:
- Makieta Litzmannstadt Getto

CENTRALNE MUZEUM WŁÓKIENICTWA

- ul. Piotrkowska 282
- tel.: 42 683 26 84 w. 204
- Czynne: wt., śr., n. 9-17; czw., pt., sob. 12-19.
- Bilety: 10 zł i 6 zł (w czwartki wstęp wolny)
- Wystawy stałe:
- Narzędzia i maszyny włókiennicze
- Rekonstrukcja tkalni z przełomu XIX/XX w. (prezentacja maszyn w ruchu)
- Kołownia - muzeum interaktywne

Inne wydarzenia:

- TRZY, CZTERY, PIĘĆ W MUZEUM SIĘ WKREĆ!
- warsztaty rodzinne dla dzieci 3+
- „W świecie łódzkich legend” 2 IV g. 17
- „Jak powstaje tkanina” 9, 19 IV g. 17
- „Fabryka pełna maszyn” 16 IV g. 17
- sPLOTY warsztaty tworzenia w tradycyjnych technikach dla młodzieży i dorosłych 3, 24 IV g. 17
- MAMY WENĘ warsztaty szycia dla mam 5 IV g. 10
- RAZ, DWA, TRZY DO MUZEUM IDZIESZ TY! warsztaty rodzinne dla dzieci 1+ z opiekunem „Dźwiękowo” 7, 14 IV g. 11
- „Prosto, prościutko po linii prostej” 28 IV g. 11
- Abstrakcja na dwie ręce - warsztaty rodzinne 26 IV g. 12
- WYKŁADY O HISTORII I SZTUCE

„Płaszcz z Telimeny. Historia najsłynniejszego łódzkiego domu mody”
26 IV g. 15

UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO

ul. Żeligowskiego 7/9, tel. 42 639 32 70
Czynne: pn.-pt. 8-12

(wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Historia wojskowej służby zdrowia”
- „Marian Garlicki. Pierwszy rektor WAM”

WOJEWÓDZTWO

BELCHATÓW

MUZEUM REGIONALNE

ul. Rodziny Hellwógów 11

tel. 44 633 11 33

Czynne: pn. 10-13, wt., śr., pt. 10-16,
cz. 10-18, n. 11-17

Bilety: 4 zł i 2 zł (w niedziele wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Wnętrza dworskie z przełomu XIX i XX w.”
- „Salon Tradycji Niepodległościowych”
- „Historia miasta Belchatowa”
- „Sztuka ludowa ze zbiorów Muzeum Regionalnego”

Wystawy czasowe:

- „Retrospektywna wystawa malarstwa Małgorzaty Podrackiej” do 19 IV

Inne wydarzenia:

- Pisanki opoczyńskie - warsztaty z twórczyniami ludowymi 1, 2 IV g. 8.30
- „O kurczę!” - lekcja o zwyczajach i obrzędach wielkanocnych 3, 8 IV g. 9
- „ABC - Chleba chcę!” - warsztaty 6, 7 IV g. 9
- Spotkanie członków i sympatyków Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego 19 IV g. 11

BRZEZINY

MUZEUM REGIONALNE

ul. Piłsudskiego 49
tel. 46 874 33 82

Czynne: pn.-pt. 8-16, nd. 11-17
Bilety: 5 zł i 3 zł (indywidualne),
3 zł (grupowe)

(we wtorki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Krakówek - zaginione miasto”
- „Brzeziny - miasto krawców i cudów...”
- „Salonik mieszczkański”
- „W warsztacie krawieckiego mistrza Ambrożińskiego”
- „Izba ludowa z początku XX w.”

KROŚNIEWICE

MUZEUM IM. JERZEGO DUNIN-BORKOWSKIEGO

pl. Wolności 1

tel. 24 252 33 47

Czynne: wt.-pt. 9-16, sob., nd. 10-15,
w dni poświęczone nieczynne

Bilety: 5 zł i 3 zł

Wystawy stałe:

- „Gabinet kolekcjonera”
- „Sala gen. Władysława Sikorskiego”
- „Gabinet numizmatyczny”
- „Sala portretowa”
- „Salonik”
- „Kolekcyjerskie pasje”
- „Sala gen. Władysława Andersa”

KUTNO

MUZEUM REGIONALNE

pl. Piłsudskiego 20

tel. 24 254 79 64

Czynne: nd.-pt. 10-18

Bilety: 5 zł i 2,5 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Miasto w czasie i przestrzeni”
- „Rzeźba po kutnowsku”

MUZEUM BITWY NAD BZURĄ

Park Wiosny Ludów

tel. 24 253 31 41

Czynne: wt.-n. 10-16

Bilety: 5 zł i 2,5 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawa stała:

- „Bitwa nad Bzurą”

LIPCE REYMONTOWSKIE

MUZEUM IM. W. S. REYMONTA

ul. Wiatraczna 10

tel. 46 831 61 12

Czynne: wt.-pt. 9-14, sob. 10-14, n. 12-15

Bilety: 5 zł i 3 zł
(w soboty wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Tradycje lipieckie”
- „Chłopi W.S. Reymonta w rzeźbie Ewy Soski”
- „Z dziejów manufaktury rodziny Winklów w Lipcach 1889-1974”
- „Dawne narzędzia rolnicze”
- „Listy z podróży”
- „Galeria współczesnej sztuki ludowej”

ŁASK

MUZEUM HISTORII ŁASKU

pl. 11 Listopada 7, tel. 43 677 6879

www.muzeum.lask.pl

czynne: wt.-pt. 9-17, sb. 9-14,
pierwsza niedziela miesiąca 11-15

Wystawy stałe:

- „Dzieje ziemi łaskiej od czasów najdawniejszych po historię lotnictwa wojskowego w Łasku”
- „Zbiory etnograficzne”

ŁĘCZYCA

MUZEUM W ŁĘCZYZY

ul. Zamkowa 1, tel. 24 721 24 49

Czynne:

wt.-pt. 10-17, sob., n. i święta 10-15
w dni poświęczone nieczynne

Bilety: 8 zł i 4 zł

(w czwartki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- Dział artystyczny
- Dział historyczny
- Dział etnograficzny: „Z tradycji ludowych regionu łęczyńskiego”, „Diabeł Boruta w ludowych rzeźbach i legendach”
- Dział archeologiczny: „Pradzieje Ziemi Łęczyckiej”, „Łęczyca wczesnośredniowieczna”

ŁÓWICZ

MUZEUM W ŁÓWICZU

Stary Rynek 5/7

tel. 46 837 39 28

Czynne: wt.-n. 10-16, Bilety: 10 zł i 6 zł

Wystawy stałe:

- „Sztuka baroku w Polsce”
- „Etnografia Księstwa Łowickiego”
- „Historia miasta i regionu”
- „Izba Pamięci Żydów Łowickich”

Wystawy czasowe:

● „Spojrzenia w świat” – malarstwo Elżbiety Kwapińskiej do 26 IV

● „Natura i abstrakcja w twórczości Zenony Klepaczki, Joanny Grabowskiej, Alicji Wolskiej” – malarstwo, rzeźba, ceramika do 3 V

Inne wydarzenia:

● RODZINNE WARSZTATY W MUZEUM warsztaty wielkanocne 4 IV

OPOCZNO

MUZEUM REGIONALNE

pl. Zamkowy 1, tel. 44 755 23 19

Czynne: pn.-pt. 8-15.30, sob. 10-16

Bilety: 3 zł i 2 zł

Wystawy stałe:

● „Z dziejów Ziemi Opoczyńskiej”

● „Rzeźba ludowa regionu opoczyńskiego”

● „Rekonstrukcja wnętrza chałupy opoczyńskiej”

● „Opoczyński strój ludowy”

● „Opoczno w czasie II wojny światowej”

PABIANICE

MUZEUM MIASTA PABIANIC

Stary Rynek 1/2

tel. 42 215 39 82

Czynne: wt., czw. 10-15, śr., pt. 10-18,

sob. 12-17, pierwsza n. m-ca 12-17

Bilety: 3 zł, 1,5 zł, 6 zł (rodzinny)

(w piątek wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Kowalstwo – ginący zawód”

● „Henryk Debach – dyrygent, kompozytor, muzyk, pabianiczanie”

● „Symbol miasta. Oblicza dworu”

● „Alkierz Jana Szulca”

● „Fauna Polski”

● „W chłopskiej zagrodzie. Kultura materialna w tradycyjnej społeczności wiejskiej okolic Pabianic”

Wystawy czasowe:

● Nie tylko Frasołliwy – wizerunki

Chrystusa we współczesnej sztuce

ludowej województwa łódzkiego

do 2 V

● „Wszystko jest liczbą” – wystawa

do 18 VII

Inne wydarzenia:

● Warsztaty wielkanocne dla dorosłych i dzieci 4 IV g. 13.30

4 IV g. 13.30

● „Napój bogów. W antycznych i średniowiecznych winnicach”

25 IV g. 15

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI MUZEUM OKRĘGOWE

pl. Zamkowy 4

tel. 44 646 52 72

Czynne: wt., pt. 10-17, śr., czw., n. 10-15

sob. 10-16,

w dni poświęczone nieczynne

Bilety: 3 zł i 1,5 zł

Wystawy stałe:

● „Historia miasta Piotrkowa

Trybunalskiego”

● „Wnętrza zamkowe

– meble z różnych epok”

● „Z naszej wsi”

● „Galeria malarstwa XIX w.”

● Rola Piotrkowa Trybunalskiego

w dziejach państwa polskiego

Wystawy czasowe:

● „Marynarka Wojenna w stuleciu

odrodzonej Rzeczypospolitej”

do 30 IV

Inne wydarzenia:

● „Muzyczne pozdrowienia z Paryża,

Wenecji i Sewilli” – koncert

wyk. Eva Randova - mezzosopran,

Stanisław Bogunia - fortepian

19 IV g. 16.30

ODDZIAŁ MUZEUM OKRĘGOWEGO W PIOTRKOWIE TRYB. W POLICHNIE

Polichno 121a, Wolbórz

Czynne: wt.-czw., sob. 10-16, pt. 10-17,

nd. 10-15. Wstęp wolny

Wystawy stałe:

● „Walka o Rzeczpospolitą 1939-1956”

● „Meandry historii – z prądem

czy pod prąd? Historia wskaże ci drogę”

– ekspozycja multimedialna

RADOMSKO MUZEUM REGIONALNE

Im. Stanisława Stankowskiego

ul. Narutowicza 1

tel. 44 683 56 51

Czynne: pn.-pt. 10-16, n. 10-18

Bilety: 4 zł i 2 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Pradzieje ziemi radomszczańskiej”

● „Zbiory sztuki w radomszczańskim muzeum”

● „Życie wsi radomszczańskie na

przełomie XIX i XX w.”

● „W okupowanym Radomsku”

● „Z dziejów miasta Radomska”

● „Powojenne Radomsko 1945-1989.

Opowieść o PRL”

● „Gabinet założyciela muzeum

Stanisława Sankowskiego”

Wystawy czasowe:

● „Świat zmysłów”

wystawa interaktywna

do 31 V

● „Światło” – Grzegorz Ojrzyński,

fotografia

do 10 IV

RAWA MAZOWIECKA

MUZEUM ZIEMI RAWSKIEJ

ul. Łowicka 26, tel. 693 999 540

Czynne: pn.-pt. 10-15, sob. 10-14

Bilety: 3 zł i 2 zł, (w soboty wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Wnętrze izby rawskiej z początku

XX wieku”

● „Gabinet numizmatyczny”

SIERADZ

MUZEUM OKRĘGOWE

ul. Dominikańska 2, tel. 43 827 16 39

Czynne:

wt. 10-18, śr.-pt. 10-16, sob., nd. 11-16,

w dni poświęczone nieczynne

Bilety: 5 zł i 3 zł

(we wtorki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Z Sieradza do gwiazd. Od idei

szternfeldowskich do osiągnięć

współczesnej kosmonautyki”

● „Z techniką łączności przez

dziesięciolecia”

● „Sztuka sakralna, portret szlachecki

i rzemiosło artystyczne”

● „Życie ludzi w pradziejach”

● „Sieradz w świetle badań

archeologicznych”

● „Salonik szlachecki”

● „Apteka”

● „Kultura wsi sieradzkiej z początku

XX w.”

● „Regionaliści XIX/XX w.”

SULEJÓW-PODKLASZTORZE KAPITULARZ PRZY KOŚCIELE PW. ŚW. TOMASZA

ul. Opacka 13, tel. 44 61 62 584

Czynne: pn.-sob. 9-17

(przerwa 13-13.45), niedz. 13-17

(we wszystkie dni wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Historia Opactwa Cystersów”
- „Stary Sulejów w oparciu o badania archeologiczne”

TOMASZÓW MAZOWIECKI MUZEUM W TOMASZOWIE MAZ. im. Antoniego hr. Ostrowskiego

ul. POW 11/15

tel. 44 724 48 48

Czynne: wt.-n. 10-15.45, pt. 10-19

w dni poświęczone nieczynne

Bilety: 3 zł i 2 zł, 6 zł (rodzinny)

(w soboty wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Życie, tradycje i zwyczaje doroczne zachowane w kulturze ludowej regionu rawsko-opoczyńskiego”
- „Fauna środkowego dorzecza Pilicy”
- „Od osady górniczo-hutniczej do wielkiego ośrodka przemysłu włókienniczego”
- „Tomaszowianie w powstaniach narodowych i wojnach światowych”
- „Obrządek pogrzebowy w środkowym dorzeczu Pilicy od II tys. p.n.e. do III w. n.e.”

Wystawy czasowe:

- „Tomaszów wokół I. 60.” do 17 V
- „Jak to ze złotówką było? 95 lat reformy Władysława Grabskiego” do 31 XII

WIELUŃ

MUZEUM ZIEMI WIELUŃSKIEJ

ul. Narutowicza 13

tel. 43 843 43 34

Czynne: wt., pt. 9-16, śr., czw. 9-15.30,

sob. 9-14, n. 11-16.

Bilety: 5 zł i 3 zł

Wystawy stałe:

- „Pradzieje ziemi wieluńskiej”
- „Życie codzienne wsi wieluńskiej na pocz. XX w.”
- „Świadkowie mówią... Wieluń 1 września 1939”

Wystawy czasowe:

- „Z biegiem Warty - Kamion 2019” poplenerowa wystawa malarstwa figuratywnego otwarcie 5 IV g. 17
- Inne wydarzenia:
 - Warsztaty wielkanocne - wykonywanie pisanek tradycyjną metodą batikową do 8 IV

OŻARÓW

MUZEUM WŃTRZ DWORSKICH

Oddział Muzeum Ziemi Wieluńskiej

tel. 43 841 17 24

Czynne: wt.-pt. 9-15.30, sob.-n. 12-16.30,

Bilety: 5 zł i 3 zł

(w niedzielę wstęp wolny)

Wystawa stała:

- „Wnętrze dworskie XVIII-XIX wieku”
- Inne wydarzenia:
 - „Moje drzewo genealogiczne” - wystawa pokonkursowa od 10 IV
 - Audycje muzyczne 22 IV

WOLBÓRZ

POŻARNICZE CENTRUM HISTORYCZNO-EDUKACYJNE ZIEMI ŁÓDZKIEJ

ul. Modrzewskiego 15

tel. 44 616 43 80, 669 555 215

Czynne: wt.-pt. 10-14, n. 14-17

Bilety: 5 zł, 3 zł i 2 zł (grupowy)

Wystawy stałe:

- Sprzęt strażacki
- Stare dokumenty
- Zabytkowe wozy
- Zbiory sztuki ludowej
- Ekspozyty archiwalne i regionalne z XI i XII w.

ZDUŃSKA WOLA MUZEUM HISTORII MIASTA ZDUŃSKA WOLA

ul. S. Prawdzic Złotnickiego 7

tel. 43 823 48 43

Czynne: wt. 10-18, śr., pt. 10-16,

czw. 10-17, n. 10-14

Bilety: 5 zł, 3 zł, 1 zł

(w niedzielę wstęp bezpłatny)

Wystawy stałe:

- Izba tkacka

- Dawna apteka
- Tradycje przemysłowe Zduńskiej Woli
- Życie społeczno-kulturowe miasta
- Salonik mieszczański z pierwszej poł. XX w.
- The missing mezzuzot of Zduńska Wola
- Wystawa czasowa:
 - „W każdych czasach być Kobieta” - wystawa do 15 V

Inne wydarzenia:

- Spacer „Szlakiem Kobiet Zduńskiej Woli” 19 IV g. 15.30

SKANSEN LOKOMOTYWY ZDUŃSKA WOLA KARSZNICE

filia Muzeum Historii

Miasta Zduńska Wola

ul. Kolejowa 6

Czynne: wt.-pt. 10-16, n. 11-16

Bilety: 5 zł, 3 zł, 1 zł

Wystawa stała:

- Unikalna kolekcja Taboru Kolejowego z XX w.

MUZEUM - DOM URODZIN ŚW. MAKSYMILIANA MARI KOLBEGO

ul. M.M. Kolbego 9, tel. 43 824 78 29

Czynne: śr.-n. 10-12

oraz 14.30-16.30

Wstęp wolny

ZGIERZ

MUZEUM MIASTA ZGIERZA

ul. gen. J. H. Dąbrowskiego 21

tel. 42 716 37 92

Czynne: wt., śr., pt. 9-15.30,

czw. 10-18, n. 10-16

Bilety: 4 zł i 2 zł

(w niedzielę i dla dzieci do lat 7, na wystawy stałe wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Kruszówka - wnętrze mieszczańskie z przełomu XIX i XX wieku”
- „Dzieciocy świateł. Zabawki z dawnych lat” (zwiedzanie po wcześniejszym uzgodnieniu z muzeum)
- Wystawa czasowa:
 - „Damy i gorszyielki - kobieta w dwudziestolecu międzywojennym” do 26 IV

Inne wydarzenia:

- LVIII ZGIERSKIE SPOTKANIA MUZEALNE
„Rodzina Lachów” – prelekcja Grzegorza R. Leśniewicza
2 IV g. 18
- „Miecze grunwaldzkie – dzieje pewnego symbolu” – wykład Damiana Kasprzyka
22 IV g. 18

GALERIE

A

Teatr Lalek Arlekin

ul. Wólczańska 5
tel. 42 633 08 94
Czynna w godzinach pracy teatru:
pn.-śr., pt. 9-15, czw. 10-18
AKWARIUM
● „Drugie życie garnka. Bajkowy świat zwierząt Krzysztofa Kadłubowskiego” – wystawa rzeźb
do 25 VI

AMCOR

ul. Aleksandrowska 55
tel. 42 613 81 38
Czynna: po uprzednim kontakcie telefonicznym
● Oskar Gorzkiewicz – grafika
do 30 IV

ART HUB

ul. Rydzowa 10, tel. 667 009 204
Czynna: pn.-pt. 12-16
w innych godzinach po uprzednim umówieniu
● „Dialektyka obrazu” Piotr Pasiewicz i Krzysztof Nowicki, malarstwo
do 7 IV

ASP

ul. Wojska Polskiego 121
tel. 42 254 75 98
Czynne: pn.-pt. 9-15

GALERIA ASP

(ul. Piotrkowska 68)

● Kreatywni 6 – wystawa prac uczestników Akademii Kreatywnego Seniora
2-23 IV

● „Konfrontacje” – wystawa z pracowni rysunku z ASP Kraków i z ASP Łódź

22-30 IV

KOBRO

(I i II piętro)

● „Drzwi otwarte” – wystawa prezentująca prace studentów Instytutu Tkaniny i Druku ASP w Łodzi
do 6 IV

● Wyjście – artyści PWSSP i ASP w Łodzi – subiektywny wybór.
23 IV – 4 V

LEKTORIUM

(Biblioteka ASP)

● „Tusz. Atrament. Eksperyment.”
1-20 IV

● Letters/Łódź – Palma. Marzena Łukaszuk, Rafael Canellas Roca, Daniel Cybula
21 IV – 4 V

W FILHARMONII ŁÓDZKIEJ

(ul. Narutowicza 20/22)

● Paweł Kwiatkowski. CZERNIENIE
do 19 IV
● „Na płaszczyźnie i w przestrzeni część 1” – wystawa prac artystów Wydziału Sztuk Pięknych ASP w Łodzi
24 IV – 17 V

GALERIJKĄ OLIMPIJKĄ

ul. Piotrkowska 132
tel. 42 639 97 65
Czynna: pn.-pt. 10-18, sob. 9-13
● Anna Ogar (ZPFP, LTF)
„Czułe i szalone”
2-30 IV, otwarcie g. 18.15

GALERIA ULTRAMARYNA

ul. Wólczańska 118
(wejście od ul. Mickiewicza)
tel. 501 183 307
galeria@ultramaryna.art
czynna: pt.-sob. 12-20, niedz. 12-15
● Wystawa prac Michała Batorego
do 16 IV

ŁÓDZKI DOM KULTURY

ul. Traugutta 18

tel. 797 326 230, 797 326 191
Czynne: wt.-sob. 14 - 18
Bilety: 2 zł (w środy wstęp wolny)

FF

● Zbigniew Treppa „I believe in...”
do 18 IV

● Krzysztof Miller „Podróż koleją transsyberyjską”
24 IV – 16 V, otwarcie g. 18

IMAGINARIUM

● Jiří Šigut (Czechy) „Landscapes”
25 IV – 9 V, otwarcie g. 18

KAWIARNIA

● Grażyna Rakowska „Kwestia czasu”
do 19 IV, finisaż 16 IV g. 18
● Wystawa w ramach Dni Górnictwa
22 IV – 10 V, otwarcie g. 18

MIĘJSKA GALERIA SZTUKI

GALERIA BAŁUCKA

Stary Rynek 2
tel. 42 657 58 52
Czynna: wt.-pt. 12-17, sob.-n. 12-16
● Tomasz Zjawiony „Doły”
do 2 V

GALERIA RE-MEDIUM

ul. Piotrkowska 113
tel. 42 632 24 16
Czynna: pn.-pt. 11-18, sob. 11-17
● „Retroperspektywa”
– Michał Batory
do 30 V

GALERIA WILLA/GALERIA CHIMERA

ul. Wólczańska 31
tel. 42 632 79 95
Czynna: wt.-pt. 11-18, sob.,n. 11-17
● „Własność przyciąga obecność”
Natalia Rybka – malarstwo
do 11 IV

● Jan Czarny (1918-1985)
– malarstwo, grafika, obiekty
23 IV – 7 VI, otwarcie g. 18

OŚRODEK PROPAGANDY SZTUKI

ul. Sienkiewicza 44
tel. 42 674 10 59
● XXXVII Konkurs im. Władysława Strzemińskiego – Sztuki Piękne
do 19 IV
● „Droga/The Way” – Dorota Sak
29 IV – 31 V

PUNKT ODBIORU SZTUKI

ul. Struga 90 (Piwnica Teatru Szwalsnia)
tel. 601 354 494

● Wystawa dyplomantów Katedry Fotografii na wydziale Operatorskim i Realizacji TV w PWSFTiTv w Łodzi 7-17 IV, otwarcie g. 19

● „Radio nostalgia”
- wystawa Łukasza Horbów
23 IV - 23 V, otwarcie g. 19

RYNEK SZTUKI

ul. Wschodnia 69, tel. 42 630 47 79
Czynny: pn.-pt. 10-18, sob. 10-15

● 210. Aukcja Dzieł Sztuki
25 IV g. 12

WIDZEWSKA EKSLIBRISU W DOMU KULTURY „502”

ul. Sacharowa 18
tel. 42 673 35 99
Czynna: pn.-pt. 10-18

● „Zbigniew Dolatowski. Ekslibrisy”
do 4 V

WOJEWÓDZTWO

GŁÓWNO BANK&DM

Bank Spółdzielczy, I piętro
ul. Młynarska 5/13
tel. 502 171 636
Czynna: pn.-pt. 9-17

● „Czas kolekcjonerów II”
wystawa dzieł sztuki ze zbiorów prywatnych
do 18 IV

● „Horror Vacui”
wystawa monotypii i rysunku
Joanny Hrk
od 24 IV

LASK POD KORABIEM

ul. 9 Maja 6
tel. 43 675 35 27
Czynna: pn.-pt. 8-18, sob. 9-14

● Spotkanie z podróżnikiem Tomaszem Walkiewiczem połączone z wystawą zdjęć podróżniczych
7 IV g. 18

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI OŚRODEK DZIAŁAŃ

ARTYSTYCZNYCH

ul. Dąbrowskiego 5 i ul. Sieradzka 8
tel. 44 733 93 88
Czynny: pn.-pt. 10-18, sob. 12-18, n. 14-18

● „One”
wystawa fotografii studentek Szkoły Filmowej w Łodzi
do 20 IV - ul. Dąbrowskiego 5

● „Przemijanie”
wystawa fotografii Czesława Abratkiewicza i Jerzego Kańskiego
do 26 IV - ul. Sieradzka 8

SIERADZ BWA

ul. Kościuszki 3, tel. 43 822 48 45
Czynna: wt.-pt. 9-17, sob.-n. 10-14
Bilety: 1,50 zł i 1 zł

● Malarstwo Łukasza Gila
3-24 IV, otwarcie g. 18

ZGIERZ ZGIERSKA GALERIA SZTUKI

MOK, ul. Mielczarskiego 1
tel. 42 716 26 18,
Czynna: pn.-pt. 10-18

STACJA NOWA GDYNIA Centrum Rekreacji Rodzinnej

ul. Sosnowa 1, tel. 42 714 21 21
Czynna: codziennie 7-23

● „10 lat mojego malarstwa”
- Joanna Blanka Garmulewicz
do 31 V

INNE PROPOZYCJE

CENTRUM TWÓRCZOŚCI „LUTNIA”

ul. Łanowa 14
tel. 42 652 62 27

● XII Wojewódzki Festiwal Muzyczny Dzieci i Młodzieży „PIĘCIOLINIA MARZEŃ”
23-25 IV

CENTRUM DIALOGU IM. MARKA EDELMANA

ul. Wojska Polskiego 83
tel. 506 155 911
Wystawa stała:
● „Marek Edelman. Człowiek”
Wystawy czasowe:
● „Jesteśmy drzewami wiecznymi... opowieści z łódzkiego getta”
Inne wydarzenia:
● „Jan Karski - z Łodzi do Waszyngtonu” - wykład
24 IV g. 10

● ŁÓDŹ W PRL. PRL W ŁODZI
„Niech się święci...”
Święta i rocznice w PRL - wykład
28 IV g. 18

CENTRUM KULTURY MŁODYCH

ul. Lokatorska 13
tel. 42 684 24 02

● SPOTKANIE OTWARTE ODDZIAŁU KARPACKIEGO PTT
4, 16 IV g. 18

● KLUB FILMOWY
wykłady filmoznawcy Mariusza Chojnackiego
„Święta Inkwizycja
- spojrzenie filmowe wczoraj i dziś”
7 IV g. 17

„W miłośnej symbiozie dwóch światów - duszy i ciała”
14 IV g. 17

„Ostatni dzwonek by uratować świat!”
21 IV g. 17

„Rozpacz rodzi nienawiść, czyli sprawiedliwość po mojemu!”
28 IV g. 17

● WARSZTATY KLUBU RZEMIOSŁA ARTYSTYCZNEGO „ARTE”
Przygotowanie prac na wystawę o tematyce wiosenno-świętecznej
9 IV g. 17

Zajęcia z papieroplastyki uwzględniające tematykę wiosenną - spotkanie z twórcą ludowym z Łowicza
30 IV g. 17

● 38. OGÓLNOPOLSKIE KONFRONTACJE TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH - CENTRUM 2020
17-19 IV
program przeglądu
na www.ckm.lodz.pl

Monodram „Tato/dram”
na podst. „Ścianynaświat”
Serge’a Krybusa
reż. i wyk. Łukasz Chruszcz
27 IV g. 12.30

● **AKADEMIA INTERPRETACJI SZTUKI**

„Nauka Języka Plastycznego

- Piotr Potworowski

- analiza malarstwa”

- spotkanie z Mariuszem Korczakiem

22 IV g. 18

● „APETYT NA FILM”

- KULINARNO

- FILMOWE WARSZTATY RODZINNE

Przygotowanie w rodzinnej atmosferze
drugiego śniadania.

Projekcja filmu „Piotruś Królik”

26 IV g. 11

zapisy 42 684 24 02

● **ARTYSTYCZNY PORANEK**

INTEGRACYJNY - SPOTKANIE ZE

SZTUKĄ - MALARSTWO RELIGIJNE

28 IV g. 10.30

● „Opowieść o Julku - niezłym ziółku”

spektakl w wykonaniu amatorskiego

teatrzyku „Skarpetowa Łapa”

30 IV g. 10

FABRYKA SZTUKI

/ ART_INKUBATOR

ul. Tymienieckiego 3

tel. 42 646 88 65

● „iGeneration?” - premiera spektaklu

na Dotknij Teatru

4 IV g. 19

OŚRODEK KULTURY „GÓRNA”

ul. Siedlecka 1

tel. 42 684 66 47

● Przy herbatce na Górnej

- Prima Aprilis dla seniorów

1 IV g. 10

● **ODKRYWANIE ŁODZI**

„Z awangardą za pan brat”

- zwiedzanie pofabrycznego

budynku ms²

zapisy: 42 684 66 47, 501 180 652

17 IV g. 14

● **Taneczne OLE!** na Górnej -

występ grup tanecznych OLE!Dance

i OLE!Balet w ramach obchodów

Międzynarodowego Dnia Tańca

25 IV g. 16

● Przy herbatce na Olechowie

- spotkanie dla seniorów

27 IV g. 12

- Strefa Kultury Otwartej,

ul. Jagiellonki 4

GRUPA LITERACKA „CENTAURO”

Ośrodek Kultury „Górna”,

ul. Siedlecka 1

tel. 42 684 66 47

Spotkania poza placówką:

MBP FILIA NR 49,

ul. Narutowicza 8/10

● „Lwów, Grodno i Brześć Litewski

w dziejach Rzeczypospolitej”

- wiersze kresowe

oraz wykład Jana Szałowskiego

3 IV g. 17

● „Ballady plebejskie i wiersze

niepokorne” - wieczór autorski

Danieli Zajązkowskiej

14 IV g. 17

MBP FILIA NR 41,

ul. Narutowicza 91a

● „Hold Pruski” - wykład

Jacka Kędzierskiego (g. 16)

„Róże dla Różewicza” - wiersze

poetów Centauro w 6. rocznicę śmierci

Tadeusza Różewicza (g. 17.30)

21 IV

MBP FILIA NR 35,

ul. Wróblewskiego 67

● „Nie przejdziemy do historii

literatury” - prezentacje poetyckie

Centauro

„Powiedział ktoś...”

- wieczór autorski Piotra Wernera,

akompaniament: Janusz Janyst

28 IV g. 17

POLESKI OŚRODEK SZTUKI

FILIA „KAROLEW”

ul. Bratysławska 6a

tel. 42 687 02 07

● **O SZTUCE SUBIEKTYWNE**

„Humor w sztuce”

1 IV g. 18

● **KOŁO HISTORII**

spotkanie z Dorotą Berbelską

i Magdaleną Michalską-Szałacką,

autorkami książki

„Herbstowie. Historia fabrykantów”

16 IV g. 18 - zapisy

● **Światowy Dzień Ziemi.**

„Rzekotki-moja miłość”

- rozmowa z Marcinem Filipowiczem

22 IV g. 17

WIDZEWSKI DOM KULTURY

„ARIADNA”

ul. Niciarniana 1/3

tel. 510 313 310

● „E-obecność” - spektakl

reż. M. Jagodyńska, T. Ciesielski

4 IV g. 19

● **W kręgu sztuki**

- spotkania z historią sztuki

22 IV g. 11

● „Symbioza” - spektakl

reż. M. Jagodyńska

25 IV g. 18

Łódzki Dom Kultury

ul. Traugutta 18

tel. 797 326 216

● **Klub Kosmobiologii:**

Spotkania w IV wymiarze

- prelekcja Ilony Kubackiej

3 IV g. 17, s. 313

● **Koło Polskiego Związku Filalistów**

Łódź-Miasto im. Czesława Danowskiego:

Filalistyczne spotkania wymienne

4, 18, 25 IV g. 11-14, s. 308

● **Ośmiornica Łódzka**

- Klub Miłośników Gier Bitewnych:

Spotkania miłośników

gier bitewnych

5, 19, 26 IV g. 9, s. 308

● **Klub Podróżników:**

Kanada - w poszukiwaniu Ani

- prowincje atlantyckie

- prelekcja Izabeli Knychalskiej

6 IV g. 18, s. 221

● **Polskie Towarzystwo Tatrzarskie**

Oddział Polski:

Mamałyga, cibora i plecaki

czyli wędrowanie szlakami gór Rumunii

- prelekcja Pawła Lisieckiego

15 IV g. 18, s. 221

● **Klub Kosmobiologii:**

Logika Universum - poszukiwanie sensu

wszeczeńswiata

- wieczór autorski Bohdana Szymczaka

17 IV g. 17, s. 221

● **SMERF**

- Stowarzyszenie Miłośników ERpegów

i Fantastyki:

Spotkania miłośników gier planszowych
18, 25 IV g. 13, s. 408

● Koło Przewodników Beskidzkich: 116.

Wieczór Przewodniki:

Australia - spełnione marzenie

- Piotr Kolsut

21 IV g. 18, s. 221

● Polskie Towarzystwo Tatrzańskie

Oddział Łódzki

DNI GÓR 2020

„Magia gór łączy pokolenia”

22-23 IV

● Otwarcie wystawy fotograficznej

„Dzieci i góry” - Galeria Kawiarnia,

Koncert piosenek góralskich

i turystycznych w wykonaniu zespołów
dziecięcych - s. 221,

„Pyszna - magiczne miejsce Tatr”

- spotkanie z Wojciechem Szatkowskim
z Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem
- s. 221

22 IV g. 18

● XI Przegląd Diapogram Górskich

- finał i wręczenie nagród

23 IV g. 18, s.221

● Klub Kosmobiologii:

Świadomość i systematyczne ćwiczenia
podstawą profilaktyki naszego zdrowia
i kondycji

- prelekcja z pokazem

Jadwigi Kiedrzyńskiej

24 IV g. 17, s. 313

● Wiosenny Turniej Szachów

Rodzinnych w ŁDK - informacje i zapisy:
Krzysztof Żurkiewicz, e-mail: zurkiewicz.

krzysztof@gmail.com

25 IV g. 10

(weryfikacja - godz. 9.30),

sala kolumnowa

● Łódzki Klub Kolekcjonerów:

Spotkania kolekcjonerskie

26 IV g. 10-12, s. 114

● Klub Podróżników:

Nigeria - moje wspomnienia

- prelekcja Ewy Sadowskiej-Kowalskiej

27 IV g. 18, s. 221

● Towarzystwo Genealogiczne

Centralnej Polski:

Śniadanie wielkanocne - święcone

- prelekcja Anny Erwińskiej

28 IV g. 18, s. 308

● Polskie Towarzystwo Tatrzańskie

Oddział Łódzki:

Filmowe spotkania z górami

- pokaz filmów górskich

29 IV g. 18, 313

REGIONALNA AKADEMIA

KADR KULTURY

● Zakładowy Fundusz Świadczeń

Socjalnych w samorządowych

instytucjach kultury - aktualny stan

prawny

(ŁDK, s. 408, cena: 200 zł/os.)

3 IV g. 11-16

KINO SZPULKA

● SALA SAMOBÓJCÓW. HEJTER

(Polska 2020) - dramat,

reż. Jan Komasa;

wyst. Maciej Musiałowski, Maciej Stuhr,

Agata Kulesza

(1-9 IV)

● PRAWDA (Francja 2019) - dramat

obyczajowy; wyst. Catherine Deneuve,

Juliette Binoche, Ethan Hawke

(1-9 IV)

● ZDRAJCA (Włochy 2019) - dramat

obyczajowy; reż. Marco Bellocchio

(1-9 IV)

● SWINGERSI (Polska 2020)

- komedia; wyst. Michał Koterski, Antoni

Królikowski, Barbara Kurdej-Szatan

(14-23 IV)

● ZIEJA (Polska 2019) - biograficzny;

reż. Robert Gliński; wyst. Andrzej

Seweryn, Zbigniew Zamachowski

(14-23 IV)

● CO PRZYNIESIE JUTRO (Wielka

Brytania 2019) - dramat obyczajowy;

wyst. Annette Benirg, Bill Nighy

(14-23 IV)

● EMMA (Wielka Brytania 2019)

- adaptacja powieści Jane Austen

(24-30 IV)

● CÓŻ ZA PIĘKNY DZIEŃ (USA 2019)

- dramat obyczajowy; wyst. Tom Hanks

(24-30 IV)

● POJEDYNEK NA GŁOSY (Wielka

Brytania 2019) - komedia obyczajowa;

wyst. Kristin Scott Thomas

(24 IV - 7 V)

Bilety: 12 i 15 zł

PONADTO:

ARCYDZIELA OPERY ŚWIATOWEJ:

● Giuseppe Verdi „Jerusalem”

- przedstawienie

z Teatro Carlo Felice w Genui

(4 IV g. 12)

● Giuseppe Verdi „Trubadur”

- przedstawienie Teatru Królewskiego

Covent Garden w Londynie z udziałem

Jose Cury

(18 IV g. 12)

Bilety: 10 zł

WYSTAWA NA EKRAKIE:

● „Hockney. Pejzaże, portrety i martwe

natury” - film dokumentalny o życiu

i twórczości artysty

(16 IV g. 18)

Bilety: 20 i 23 zł

● Andre Rieu. 70 lat młodości

- koncert urodzinowy; powtórka na

życzenie widzów

(19 IV g. 16)

Bilety: 20 i 23 zł

RETRANSMISJE PRZEDSTAWIEŃ

BALETOWYCH TEATRU BOLSZOJ

W MOSKWIE - SEZON 2019/2020:

● „Jeziro łabędzie”

(S. Czajkowski/A. Grigorowicz

na podstawie choreografii

M. Petipy i L. Iwanowa)

- balet klasyczny

(26 IV godz. 16)

Bilety: 30 i 35 zł

KINO PERSPEKTYWA

● BŁĄD SYSTEMU (Niemcy 2019)

- dramat obyczajowy

(3-9 IV)

● TAM, GDZIEŚ MUSI BYĆ NIEBO

(Palestyna/Francja 2019) - komedia

obyczajowa; reż. Elia Suleiman

(3-9 IV)

● CAŁY ŚWIAT ROMY (Holandia/

Włochy 2019) - familijny

(14-23 IV)

● JEZIORO DZIKICH GĘSI

(Chiny/Francja 2019)

- kryminalny

(14-23 IV)

● 30 GRAMÓW (Iran 2019)

- dramat sensacyjny

(24-30 IV)

● OJCIEC (Grecja/Bułgaria 2019)

- dramat obyczajowy

(24-30 IV)

Bilety: 12 i 15 zł

PONADTO:

PERŁY X MUZY:

● ŻYWOT BRIANA (Wielka Brytania 1979) - komedia Grupy Monty Pythona; reż. Terry Jones (1 IV g. 19)

● CZŁOWIEK SŁOŃ (USA 1980) - dramat oparty na faktach; reż. David Lynch; wyst. Anthony Hopkins, John Hurt (8 IV g. 19)

● ZWIĄŻ MNIE (Hiszpania 1990) - dramat erotyczny; reż. Pedro Almodovar; wyst. Antonio Banderas, Victoria Abril (15 IV g. 19)

● BLASZANY BĘBENEK (Niemcy/Francja 1979) - dramat wojenny, ekranizacja powieści Güntera Grassa; reż. Volker Schlöndorff; wyst. David Bennet, Daniel Olbrychski, Angela Winkler (22 IV godz. 19)

● CINEMA PARADISO (Francja/Włochy 1988) - dramat; reż. Giuseppe Tornatore; wyst. Phillipe Noiret (29 IV godz. 19)

Bilety: 12 zł

● 70 LAT WYTWÓRNI FILMÓW OŚWIATOWYCH:

Filmy reżysera Andrzeja Czuldy zrealizowane dla WFO oraz spotkanie z autorem (24 IV g. 18)
Bilety: 10 zł

<https://kino.ldk.lodz.pl/>
<https://www.facebook.com/kinoszpulka/>

KURSY

● PRACOWNIA DZIENNIKARSKA - nowe zajęcia dla osób w wieku 14-19 lat
Cena: 100 zł/m-c (1 x w tyg.), 30 zł/1 zajęcia
3, 10, 17, 24, 31 III, g. 17.35-19.05, s. 114

● WARSZTAT MŁODEGO ARTYSTY - dla osób w wieku 8-14 lat
Cena: 120 zł/m-c.
7, 14, 21, 28 III, g. 15-17, s. 413

● WARSZTATY PAPIEROWEJ WIKLINY DLA SENIORÓW
Cena: 30 zł/os.
18 III, g. 12-14, s. 308

● GONGI I MISY TYBETAŃSKIE - należy zabrać ze sobą karimatę i koc oraz przyjść wcześniej
Cena: 10 zł
21 III, g. 16-17, s. 304

● TANIEC TOWARZYSKI DLA DOROSŁYCH

● DRAMA - WARSZTATY

● WARSZTATY TEATRALNE POD LUPĄ

● TEATR IMPROWIZACJI TADAM

- WARSZTATY

● PRACOWNIA 413 - KURS RYSUNKU I MALARSTWA

- PRACOWNIA 413 - ZAJĘCIA MALARSKIE DLA DOROSŁYCH
- WARSZTAT MŁODEGO ARTYSTY (8-14 lat)
- KURS FOTOGRAFICZNY
- KURS DLA WOKALISTÓW AMATORÓW
- GITARA OD A DO Z
- GIMNASTYKA ZDROWOTNA
- TAI CHI I QI GONG
- FITNESS

Aktualne informacje i opis kursów na www.ldk.lodz.pl w zakładce „zajęcia”.

KURSY I ZAJĘCIA:

Regionalna Informacja Kulturalna - 797 326 194, rik@ldk.lodz.pl
Zespół ds. Inicjatyw Artystycznych - 797 326 230, oi@ldk.lodz.pl

ZAJĘCIA TEATRALNE:

Zespół ds. Teatralnych - 797 326 205, 797 326 199, teatr@ldk.lodz.pl

KALENDARSKOP — 04/20



ŁÓDŹ

#KULTURA / PIĄTEK GODZ. 18

PRZYSTAŃ W KULTURZE / SOBOTA GODZ. 19

ŁÓDZKIE WIADOMOŚCI DNIA

WYDANIE GŁÓWNE / GODZ. 18:30

ZMIENIAMY
SIĘ DLA CIEBIE



„Les Misérables”; fot. materiały teatru

ładując helikopter. To małobrodzawce spektakle, które poruszają ważne tematy.

Taki repertuar jest specjalnością młodych?

Od kilku lat z akademii młodych wychodzą roczniki absolwentów studiów o profilu muzycalowym. Poza tym wśród starszych istnieje bariera językowa, bo nie ma przekładów

nowych dzieł, a często operują one nie czystym angielskim, ale dialektami i slangiem. Młodzi te utwory poznają w oryginalne.

A odbiorcy?

Wśród naszej widowni dominują osoby do 40. roku życia. Ale przychodzi też starsi. Muzycznym dzieje się coś poza operką i „Skrzyptkiem na dachu”. Są tego ciekawi.

go repertuaru muzycalowego. Tymczasem nurt offowy przegłąda się relacjom między ludz kim, pokazuje wachlarz emocji, daje możliwość skupienia się na środkach aktorskiego wyrazu. Nie ma tu efektownych scen zbiorowych, spektakularnej choreografii, na scenie nie

Muzycznym borykamy się z tym, że widzowie na okrągło chcą zobaczyć kilka najsłabszych aktorów operatek i musicali – podobają się też te znane wcześniej jako filmy. To wynika z braku edukacji: stacje radiowe czy telewizyjne nie pokazują współczesne



Teatr Napvaky i spektakl „Tam, gdzie wzrok nie sięga” na festiwalu OFF-Północna, fot. materiały teatru

EMOCJE W MAŁEJ OBSADZIE

Nurt offowy przygląda się relacjom międzyludzkim, pokazuje wachlarz emocji, daje możliwość skupienia się na środkach aktorskiego wyrazu. Nie ma tu efektownych scen zblorowych, spektakularnej choreografii, na scenie nie łąduje heilkooper – mówi Krzysztof Wawrzyniak, kierownik artystyczny festiwalu OFF-Północna.



Magdalena Sasin: Myśl przewodnią tegorocznego festiwalu to „Bądź sobą – mimo wszystko”. Krzysztof Wawrzyniak: W mniomym systemie „wychodzące przed orkiestrę” było złe widziane. To w Polakach pozostawo. Wszystko, co nietypowe, należy pamiętać. I tego do-ryczy każda ze sztuk tej edycji festiwalu. „Dziwaczki” odnoszą się do tego, jak współczesni ludzie odnajdują się w kontekście ze śmiecią. Aspekt zderzenia oczekiwań własnych i otoczenia porusza. Złota rybka przed-40-tką”. Uwaga! Tu obywatelka” to piosenki Grzegorza Cichowskiego i Kory Jackow-skiej oraz utwory Karoliny Miciły, mówiące o zderzeniu z rzeczywistością polityczną i społeczną. Podobne treści niosą piosenki z repertuaru zespołów Perfect i Lady Park w recitalu Marcina Januszkie-wicza. Grupa Potem-O-Tem w spektaklu „20 leksusów na czwartek” dokumentuje zagę-bienie jednostki we współcze-snym świecie. Punktem wyjścia muzodramu „Kobiera, która wpadała na drzewi” była pyta-Sinad O'Connor „Universal Mother”. Do tej piosenki w pol-skim przekładzie dodano prozę i powieść historia 40-letniej kobiety, która całe dorosłe ży-cie spędziła w patologicznym związku. Spektakl „Wesołe miasteczko” oparty jest na oszarnich tekstach Agnieszki Osieckiej, która w piękny spo-

Piosenka aktorska to polski gatunek. Trudno wytłumaczyć Anglikowi, Włochowi czy Francuzowi, na czym on polega. Czy definiujące jest to, że śpiewa aktor? A może to oddzielny gatunek per-formatywny?

sob pokazuje, jak Polacy od-najdowali się w rzeczywistości postkomunistycznej. „Musical dla wyimagujących” to koncert w wykonaniu Joanny Gorzały i Macieja Pawlaka. To młodzi ludzie, którzy już zdążyli wiele osiągnąć na scenie. „Bądź sobą” dla artystów oznacza: nie ule-gaj temu, że ludzie lubią to. Inu mówię im: zaspiewaj recital swoich marzeń. Chcemy zapo-ponować widzom coś nowego. **Diaczego organizują państwo ten festiwal?** W Polsce jest mójstwo pro-fesjonalnych grup offowych,

które z powodu finansów mają problem z wejściem na zawodową scenę. W teatrze muzyce-ny m zdobyć środków na of-fowe produkcje jest łatwiejsze – przebijowe musiałe w re-pertuarze gwarantują solidne i stałe wpływy. Czy hódzka pu-bliczność ma nie znać bardziej niszowych tytułów? Poza tym w Łodzi nikt nie zagospoda-rownaj piosenki aktorskiej. To polski gatunek – trudno wytłu-maczyć Anglikowi, Włochowi czy Francuzowi, na czym on polega. Czy definiujące jest to, że śpiewa aktor? Czy piosenka aktorska to element warszta-tu? A może oddzielny gatunek performatywny? Jerzy Sata-nowski uważa, że w piosence aktorskiej melodia to asfalt, poty którym jedziemy, a ważniejszy jest krajobraz dookoła. Krysty-rola, interretowana dodat-kowo za pomocą rytmu i nut. Młode pokolenie podchodzi do piosenki aktorskiej bez ograni-czeń, nie przejmując się trady-cją wykonawczą ani znanymi sposobami aranżacji, korzysta z elektroniki, nowatorsko uży-wa kostiumów.

Jak radzi sobie nurt offowy w Polsce?

Na West Endzie czy Broadwayu repertuar musiałowy się zmie-nia, do głównego nurtu trafiają nowe sztuki, jak „Hadesstown”, „The Color Purple”. Te spe-ktakle są w Polsce mało znane i trzeba traktować je, paradok-salnie, jako nurt off. W Teatrze

„Ciotka Karola” Władysława Szpilmana, „Księżycowy poemat” Henryka Czyża, „Kariera Nikodem ma Dyzny” Andrzeja Hundzaka, „Machiavell!” Jerzego Wasow-skiego, a w latach 60. – musical „Ziemia obiecana” Piotra Mar-czewskiego.

Kolejnym ważnym nurtem były inscenizacje światowych musicali, począwszy od „Kiss me, Kate!” Cole’a Portera w 1958 r., poprzez „My Fair Lady”

Fredericka Loewego, „Skrzypka

na dachu” Jerry’ego Bocka, o którym było gło-

śno w kraju, aż po „Zorzę” Johana Kandra na

początku nowego wieku. Kontynuacją tego

nurtu są współczesne realizacje: „Wonderful

Town”, „Jesus Christ Superstar”, „Les Misérab-

les” i „Miss Saigon”. Istotną częścią działalności

teatru przedsięwziętą już w latach 50., stały

się przedstawienia bałek, baśni muzycznych

i musicali dla dzieci, w tym „Spłąca królewna”,

„Smurkowski, czyli Gargamel złapany” z libret-

tem Ernesta Brylla, „Czarodziej z Krainy Oz”;

Niedawno dołączyły do nich „Zorro” z muzyką

Zbigniewa Krzywanskiiego i librettem Jacka

Bończyka oraz światowy przeboj „Madagaszkar

– musicalowa przygoda”;

Szczególnie zasłużyły się dla teatru trzy oso-

by sprawujące kierownictwo artystyczne.

Jadwiga Kenda, szefująca 15 lat, starała się

dziać do repertuaru polskich twórców. Czesaław

Jarosiewicz rozpoznał współprace z Państwową

Wyższą Szkołą Muzyczną, dzięki czemu po-

wstały takie spektakle jak „Moulin Rouge” czy

„Gejsza”. Wytłumaczyła i mendedżer Rajmund

Ambrozjak w czasie 10-letniej kadencji zapro-

ponował wiele ambitnych realizacji, w tym po-

raz pierwszy w Polsce „Skrzypka na dachu”

w reż. Marii Fortyn z wielkimi Bernardem Łady-

szem w roli Tawlejo. Współpraca z Akademią

Muzyczną kontrynuowana jest do dziś.

Lata 90. XX w. były dla Teatru Muzycznego

trudne. Poszukiwanie finansowania wymusiło

sięganie po pozycje „eksportowe”, tzw. składan-

ki, przygotowywane z myślą głównie o Niemiec-

kim odbiorcy. Ale nie zabrał do premier operetek

i musicali. Sukcesami były: „Baron cygański”

Johanna Straussa w reż. Zbigniewa Czechskiego,

„Zemsta niecierpeza” tego samego kompozytora



Podatek specjalny

„Orfeusz w piekle”, fot. materialy teatru

w inscenizacji Wojciecha Adamczyka (Złota

Maska) i „Bal w Savoyu” Paula Abrahamą w reż.

Daniela Kusztosika (rolę Anny Gębalówny kry-

tyzu uznali za najlepszą kobiecą rolę sezonu).

Uznaniem cieszyły się: realizacja Tuwimowskiej!

komedii „Porwanie Sabinek” czy „Wiktoria i jej

huzar” Paula Abrahamą w reż. Bogusławy Czo-

snowskiej;

Najśmiańszymi punktami 12-letniej! dyrekcji!

Wisława Ostojskiego i powołanych przez

niego kierowników artystycznych były

inscenizacje obszernego Złoty! Maski-

mi „Człowieka z La Mancha” Mitchella Leigh

i „Skrzypka na dachu” w reż. Jana Szurmieja.

Nowe tysiąclecie otworzyły inscenizacje slyn-

nych musicali: „Zorzy” Johana Kandra w reż.

Jana Szurmieja i „Can-Can” Cole’a Portera

w reż. Zbigniewa Marka Hassa, oraz opere-

tek: „Orfeusz w piekle” w reż. Marcela Kochan-

czyka (trzy Złote Maski) i „Księżniczki czar-

dasza” Emmericha Kalmána w reż. Wojciecha

Adamczyka. Głośno było o „Wesołej wdowie”

Franza Lehára w reż. Tomasza Koniny.

Od 2006 r. dyrektorem teatru sprawowali Grażyna

Posmykiewicz i Zbigniew Macias. W 2007 r.

zaczęła się rozbudowa i modernizacja sie-

dziny, ale zespół cały czas działał, przysto-

wując do otwartcia w 2011 r. 12 premier. „Wesoła

wdówka”, zagrana na dziedzińcu Pałacu Po-

znahskiego, była pierwszą pełnową realizacją

w historii tej sceny. „All That Jazz Between Us”

– pierwszym spektaklem balerowym. Kolejne

premiery dowodziły, że dyrektorowi tandem

stawiła na rzóźnicowany repertuar – i osiąga

sukces. Od sezonu 2020/21 szefem artystycz-

nym jest Jakub Szydłowski.

Od Lutni do Muzycznego

Podatek specjalny

Portoplastera Teatru Muzycznego w Łodzi był polski Teatr Operetkowy w Wilnie (później Teatr Komedii Muzycznej Łutnia), który wyłonił się z sekcji wokalnej działającego od 1905 r. Polskiego Towarzystwa Muzycznego Łutnia. W grudniu 1945 r. jego artyści zostali ewakuowani, najpierw do Torunia – ostatecznie zespół prowadzony przez Władysława Szczą-wińskiego przybył do Łodzi.

Pierwszą siedzibą teatru był budynek przy Nawrot 27 (dawny niemiecki kościół baptyściów). Tam 3 listopada 1945 r. odbyła się pierwsza premiera – komedia muzyczna „Podwojna buchalteria” A. Grün’a, druga kilka miesięcy później, już przy Piotrkowskiej 243 – „Król wścigów” Rudolfa Firmila. Przeprowadzka pod obecny adres nastąpiła 19 lat później. Gdy po wojnie Łódź pełniła krótko rolę głównego centrum kulturalnego, zaczęli się tu gromadzić artyści estrady. Władysław Szczawiński, Barbara Halmitzka, Danuta Lubowska, Jadwiga Kenda, do których dołączyli wicy: Beata Artemska, Iwona Borowicka, Irena Brodzińska, Helena Makowska, Michał Lasowy, Henryk Łabunski, Karol Koszeła, Władysław Walter, Marian Dąbrowski i Leszek Mikulowski. Zespół Łutni, mimo trudnych warunków, dawał pre-

mierę za premierę, szlifując kanon operetkowy: Rudolfa Firmila, Paula Abraham’a, Franza Lehara, potem Johanna Straussa, Jacques’a Offenbacha i Karla Zeller’a, Emmericha Kalmána. Do zespołu dołączyli: Wanda Bojarska, Edward Kamiński i Jan Radkowski. Do 1947 r. Łutnia była jedynym teatrem operetkowym w Polsce. Kontynuowała tradycję wileńskiej sceny i właśnie ta (ideologiczna) przesłanka zdecydowała we wcześniejszych latach 50. o zmianie nazwy: Teatr Komedii Muzycznej Łutnia najpierw na Spółdzielnię Pracy Pracowników Teatralnych Teatr Muzyczny, a później na Państwową Operetkę w Łodzi. W 1950 r. odbyła się pierwsza na tej scenie premiera operetki radzieckiej – „Swobodnego wiatru” Izaaka Dunajewskiego, krótko potem dyrekcję objął – na 27 lat – Antoni Bachlin-ski, kierownikiem artystycznym został Jerzy Merunowicz. Najśmielejszą realizacją „Of-trzyletniej” dyrekcji był „Orfeusz w piekle” Of-Falla. W tytułowej roli zadebiutowała Krystyna Nyc-Wronko, przez lata jedna z najśmielejszych gwiazd tej sceny. Rychoło sięgnięto po repertuar polski – operetkę „Tajemnica Dedala” Czesława Aniolikiewicza. Na afisz weszły też m.in. rytuły: „Bal samotnych” Tomasz’a Kiessewetter’a (piew-



„Życie paryskie”, fot. materiały teatru

ROZRYWKA Z AMBICJAMI

W historii Teatru Muzycznego w Łodzi odbija się wciąż widać duży ciężar historii samego miasta – powstała jako dzieło powojennych migrantów, w swoich początkach energię czerpała z faktu, że miasto pełniło krótko rolę „zastępczej” stolicy, a zatem ogniskowało się tutaj również życie artystyczne i intelektualne. Łódź jako „typowe” miasto robotników, w państwie, które teoretycznie było „matką” klasy pracującej, potrzebowało też odpowiedniej dla niej rozrywki. Sztuką było pogodzenie tych faktów z artystycznymi ambicjami kolejnych dyrekcji, by zapewnić widzom – mimo żelaznej kury – kontakt z tym, co aktualne na świecie. Ostatnie dekady to wytyczanie szlaku od klasycznej operetki, przez eksperymenty z nią i formami operowymi, po głosne i wystrawiane z pieczołowitą musicale i festiwal piosenki. Tak, by pojęcie „muzyczny” uczynić pojemną nazwą dla wielu gatunków sztuki.



„Niedziela w Rzymie”. Na okładce: „Domek trzech dziewcząt”.
 Fot. materiały teatru